

# Nasz Głos

CIVITAS  
CHRISTIANA

Nr 1 (142)  
styczeń 2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-8426

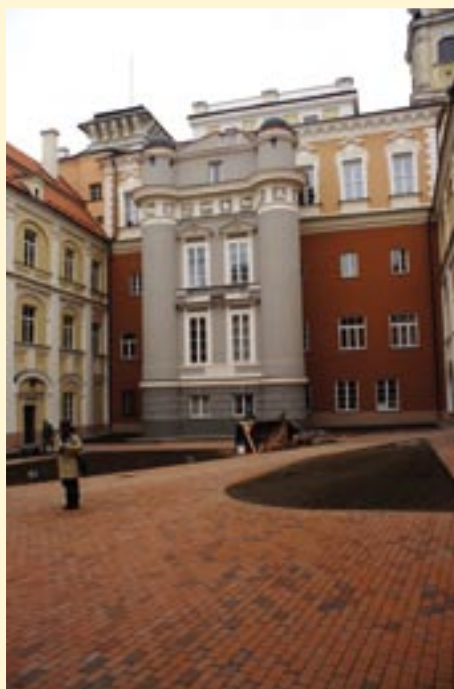


Ekumeniczne wyzwania  
XXI wieku

# Wilno zimą Uniwersytet

Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski



Gdzieś do początku XX wieku żyliśmy w świecie, który wydawał się jedyną i prawdziwą miarą dla wszystkich. Kulturę europejską uznawaliśmy za wzór powszechny. Przyszło jednak uznać, że świat nie ma jednego centrum i trzeba szukać dróg porozumienia między różnymi tradycjami, religiami. Wszystkie zaś religie wypływają z prawdy Boga, ale wchodząc w świat i czas oddalają się od swego źródła. W swych przejawach, kultach, obrazach i słowach oddalają się od Prawdy, jak i świat rozwijający się w czasie. Głoszą Prawdę, lecz rzadko ją osiągają.



Religie zatem to nieustanne poszukiwanie utraconego przez człowieka Boga, co nie oznacza, że powinniśmy ekumenicznie połączyć elementy wielu religii i stworzyć nową, lepszą dla całej ludzkości. Zważmy bowiem na przywołane na początku watykańskiej deklaracji „Dominus Iesus” z 2000 roku autorstwa kard. Josepha Ratzingera, słowa Chrystusa: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28, 18-20). Wcześniej Ojcowie Soboru Watykańskiego II stwierdzali: „Wierzmy, że owa jedyna prawdziwa religia przechowuje się w Kościele katolickim i apostołskim, któremu Pan Jezus powierzył zadanie rozszerzania jej na wszystkich ludzi”.

Dla nas objawienie Chrystusa pozostaje jedynym prawdziwym drogowskazem przekraczającym barierę czasu i przestrzeni. A wszyscy ludzie wywodzący się z różnych krajów i tradycji są powołani w Chrystusie do udziału w jedności rodziny dzieci Bożych przez uczestnictwo w Jego tajemnicy.

Tradycyjnie na początku roku podjęliśmy temat dialogu między różnymi kościołami chrześcijańskimi, wszak dialog to jeden ze sposobów przejawiania się kondycji człowieka, jako bytu otwartego, który stale się rozwija dążąc do Boga. To szansa dla naszego ponownego samookreślenia, rewaloryzacji duchowego dziedzictwa i pełniejszego udziału w chrześcijańskiej Europie. Pośrednictwo innych może nam, pomóc w odnajdowaniu duchowych korzeni, odzyskiwaniu i podtrzymywaniu tożsamości, której utrata jest przyczyną nieszczęść ludzkości.

Ale patrząc na dzisiejszych Europejczyków trudno się oprzeć przekonaniu, że przestają zadawać sobie pytania, na które odpowiada religia. Czy zatem obszar rozstrzygnięć egzystencjalnych istotnie stracił Boski punkt odniesienia? No bo to, jak mówią Francuzi o Bogu, u nas postrzegane jest jeszcze jako świętokradcze. Czy stanowi jednak znak kiełkowania zwodniczej myśli, że świat bez Boga jest lepszy? Przecież republiki w krajach od dawna demokratycznych nie potrafiły stworzyć swojego Boga. A tzw. kulturze humanistycznej nie udało się zbudować własnego odpowiednika religii, dającej ludziom poczucie sensu życia poza celami materialnymi.

Europejczycy przypomnieli sobie dramatycznie w zetknięciu z muzułmańskimi imigrantami, jaką siłę daje religia. Zapewne czują się bezradni, jako obywatele świeckiego państwa, które nie jest w stanie zapanować nad emocjami wyznawców Allaha.

Stajemy więc w obliczu nieuchronnych przemian, których kształt dostrzegamy zaledwie w zarysie. Będą one następować i w Polsce.

Co w tym kontekście znaczyć może dialog międzyreligijny, międzywyznaniowy?

Z tym pytaniem ośmielamy się zostawić naszych Czytelników.

Odrzucamy tylko utilitarne pojmowanie naszej wiary, takie jak choćby wyraził prezydent Sarkozy, mówiąc o religii jako „pozytywnej seularyzacji”. Czyżby chrześcijaństwo miało być jedynie bronią w walce z islamem?

Wygląda jednak na to, że w Europie początku III tysiąclecia trudno żyć bez Boga, ale i trudno wymyślić inną nowoczesność niż taka właśnie.

Zdzisław Koryś

**Ze świętym Pawłem do źródeł słowa** ..... 2  
Łukasz Kobeszko

Temat numeru: **Ekumeniczne wyzwania XXI wieku**

**Źródła ekumenizmu** ..... 5  
Katarzyna Kakiot  
**Prawdziwa religia** ..... 7  
Anna Walas  
**Co dalej z Trzecim Rzymem?** ..... 10  
Artur Stelmasiak  
**Polscy protestanci – szkic do portretu** ..... 13  
Katarzyna Kasjanowicz

## Spółeczeństwo

**Gry komputerowe – niewinna rozrywka** ..... 15  
Katarzyna Ćwik  
**Kongres niepokoju możliwości i nadziei** ..... 17  
Krystyna Holly  
**Pod Krzyżem Południa** ..... 19  
Agnieszka Jaroszewicz  
**Kropla w morzu potrzeb** ..... 21  
Maciej Szebietowski  
**Głos w obronie najsłabszych** ..... 23  
Łukasz Kobeszko  
**Dla mnie to wielkie zdzwienie** ..... 45  
Izabela Tyras  
**Czas święty, czas wojny** ..... 46  
Katarzyna Kasjanowicz  
**Kultura osoby ludzkiej** ..... 48  
Tadeusz Andrzej Janusz

## Kultura

**„Szawle! Dlaczego mnie prześladujesz?”** ..... 26  
Jarosław Kossakowski  
**Pod wiatr** ..... 28  
Rozmowa z Romualdem Karasiem  
**Koniec świata przedwojennych komediantów** ..... 31  
Aleksander Szycht  
**Modlitwy pędzłem i dłutem** ..... 34  
Nina Skotnicka, dr Elżbieta Szot-Radziszewska, ks. Zygmunt Nocoń  
**Ligoniowy laur** ..... 36  
Józef Pixa  
**Kultura i jej kryzys w myśli Jana Pawła II** ..... 38  
Eryk Łażewski  
**Szczuje, czyli telewizja z nagonką** ..... 42  
Wojciech Piotr Kwiatek  
**Nasz Głos proponuje: Z kulturą po Polsce** ..... 53

## Historia

**Powstanie nadziei** ..... 40  
Stefan Melak  
**Kalendarium: Historia** ..... 54

## Felietony

**Wektory: Wątpliwy kompromis „w szkle”** ..... 50  
Zbigniew Borowik  
**Premedytacje: Od nadmiaru głowa nie boli** ..... 51  
Paweł Borkowski  
**Sygnaly z trasy: Mrok i odwaga** ..... 52  
Krystyna Holly

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 55

Czym żył Kościół Anno Domini 2008

## Ze świętym Pawłem do źródeł słowa

Łukasz Kobeszko

Miniony rok przyniósł wiele istotnych wydarzeń w życiu Kościoła powszechnego. Dominującą perspektywą było w nich wezwanie do przyjęcia na nowo w życiu osobistym i społecznym tajemnicy Bożego Słowa. Konieczność pogłębionego odczytania swoistego listu Boga do człowieka, jaki stanowi Pismo Święte, jest jednym z głównych motywów rozpoczętego 29 czerwca 2008 roku w Watykanie Roku Świętego Pawła. Temat ten przewijał się podczas tegorocznych podróży apostoelskich i spotkań Ojca Świętego oraz znalazł się w centrum refleksji XII Sesji Zwyczajnej Synodu Biskupów w Rzymie.

**R**ok Świętego Pawła został ogłoszony przez Stolicę Apostolską z okazji dwutysięcznej rocznicy narodzin Apostoła Narodów. Centralnym miejscem obchodów Roku jest rzymska Bazylika św. Pawła za Murami, gdzie znajduje się grób współau tora Listów do kościołów w Azji. Co ciekawe, rzymska świątynia znajduje się nieopodal miejsca, w którym dwa pierwsze, żywe fundamenty Kościoła – Święci Piotr i Paweł spotkali się po raz ostatni w ich ziemskim życiu. Podczas uroczystych niesporów otwierających Rok Apostoła, w wigilię uroczystości Świętych Piotra i Pawła, 28 czerwca 2008 roku Benedykt XVI otworzył „Drzwi Pawłowe” i zapalił specjalny ogień, który będzie się palić do zakończenia Roku, które nastąpi 28 czerwca 2009 roku.

### Papież w ojczyznach nowożytnej demokracji

Kluczowymi punktami duszpasterkiej działalności papieża Benedykta XVI w 2008 roku były pielgrzymki do Stanów Zjednoczonych i Francji – państw, gdzie przed ponad 200 laty narodził się współczesny system demokracji parlamentarnej. Na progu XXI wieku obydwa kraje stają przed poważnym zagrożeniem usunięcia chrześcijańskich korzeni ich tożsamości.

Co prawda wiele badań przeprowadzonych na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wskazuje, iż bardzo silna laicyzacja Europy Zachodniej i samej Francji

nie dotyka tak mocno ojczyzny Abrahama Lincolna. Znaczna część jej mieszkańców nadal deklaruje wiarę w Boga i przywiązanie do wartości religijnych. Jednak w zdewersyfikowanym pod względem

tywnych tendencji jest opisany przez socjologów fenomen tzw. „churchingu” (w dosłownym tłumaczeniu z angielskiego „chodzenia po kościołach”) oznaczający częstą zmianę wyznawanej denominacji religijnej. Spośród mnogiej oferty wspólnot religijnych wybiera się najbardziej odpowiadający własnym preferencjom „profil wyznaniowy”. Poszukuje się więc albo atrakcyjnych kaznodziejów, barwnych bądź charyzmatycznych nabożeństw lub wyznań i placówek religijnych oferujących wyspecjalizowane usługi społeczne i wychowawcze. Szacuje się, że



Jednym z najważniejszych wydarzeń w Kościele AD 2008 były XXIII Światowe Dni Młodzieży w Sydney | Fot. Artur Stelmasiak

wyznaniowym i przyzwyczajonym do filozofii liberalnej społeczeństwie amerykańskim postępuje z jednej strony wyraźna „prywatyzacja” podejścia do religii, a z drugiej – znaczne zeświecczenie młodego pokolenia, zagrożonego skrajnym hedonizmem i konsumpcyjnym stylem życia. Wyrazem pierwszej z tych nega-

niemal co trzeci dorosły obywatel USA przynajmniej raz w swoim życiu zmienił wyznanie.

W epoce prezydentury George’a W. Busha stosunki między Kościołem katolickim a Waszyngtonem były jednak napięte. Warto przypomnieć, że jedną z pierwszych decyzji republikańskiej ad-

ministracji w 2001 roku było zezwolenie prowadzenia doświadczeń na komórkach macierzystych embrionów, którym Kościół zdecydowanie się sprzeciwia. Stolica Apostolska powiedziała również wyraźne „nie” atakowi USA na Irak w 2003 roku, słusznie przestrzegając, iż może on się stać asumptem do dalszej eskalacji przemocy na Bliskim Wschodzie.

Już podczas ceremonii powitania w Białym Domu Ojciec Święty wskazał, że szanuje rozległy pluralizm cechujący społeczeństwo amerykańskie, ale też przestrzegł, iż wolność wymaga osobistej odpowiedzialności, a religia i moralność stanowią nieodzowne wsparcie dla zdrowia demokracji.

W nowojorskiej katedrze pod wezwaniem Świętego Patryka Benedykt XVI porównał spojrzenie współczesnego człowieka na Kościół z oglądaniem wielkich witraży w gotyckich i neogotyckich świątyniach. Z zewnątrz wydają się one ciężkie i ponure, jednak gdy przekroczymy próg kościelnego przedsionka, witraże ożywiają przechodzące przez nie światło i ukazują się nam w całym swoim dostojeniu. Dopiero od środka, dzięki doświadczeniu wiary i Kościoła, widać rzeczywistość Mistycznego Ciała Chrystusa w sposób pełny: „zatopioną w łasce, promieniującą urodą, przyozdobioną rozlicznymi darami Ducha”. Ci, którzy żyją życiem łaski w komunii Kościoła, są wezwani do przyciągnięcia wszystkich ludzi do wnętrza tej tajemnicy światła.

Sporym wyzwaniem dla Benedykta XVI określano wrześnieową pielgrzymkę do Francji, kraju, w którym najsilniej uwidoczniła się proces odejścia od chrześcijańskiego dziedzictwa Starego Kontynentu. Wielu obserwatorów oczekiwało, że objęcie prezydentury przez Nicholasa Sarkozy'ego w 2007 roku, który pomimo sporadycznych praktyk religijnych w życiu osobistym, wielokrotnie opowiadał się za respektowaniem społecznej roli wyznawania wiary, ociepli areligijny charakter V Republiki. Czy tak się stało, pozostaje kwestią dyskusyjną – pomimo ciepłego przyjęcia papieża przez wiernych i młodzież, odbiór jego nauczania we francuskich elitach intelektualnych

pozostał obojętny. Fakt ten podkreślali w zasadzie zgodnie zarówno publicyści i myśliciele inspirujący się myślą chrześcijańską, jak i ci wyraźnie stojący poza wspólnotą wiernych. Znany filozof i historyk Alain Besancon podczas pielgrzymki wręcz ironicznie zwrócił uwagę, że społeczeństwo francuskie „ledwie przestało negować istnienie religii”, a inni przypominali, iż „ponowna rekonkwista” kraju nad Sekwaną nie może się udać z powodu znudzenia Francuzów wszelkimi przejawami dyskursu o sferze sacrum. W kraju, który wydał tak wielkich chrześcijańskich twórców kultury i świętych – Pascala, Chateaubrianda i Charpentiera, polityk czy artysta mówiący o metafizyce jest odbierany w najlepszym wypadku z przymrużeniem oka.

Do tych, którzy jednak chcieli słuchać głosu ziemskiej głowy Kościoła, Benedykt XVI wyraźnie wołał, że świat i kultura bez sankcji nadprzyrodzonej prowadzą do zatracenia człowieczeństwa. Podczas niesporów w katedrze Notre Dame, wielkim pomniku chrześcijańskiej tożsamości Francji i Europy, papież pokazał, że nawet opustoszałe świątynie Zachodu są wciąż żywym znakiem obecności Boga pośród ludzi. To właśnie klasyczna sztuka sakralna i piękny, wieczorny śpiew hymnu „Magnificat” pomogły wybitnemu pisarzowi Paulowi Claudelowi odnaleźć osobistą drogę do Stwórcy i przeżyć nawrócenie – przypomniał Ojciec Święty. Boże słowo, wyrażane podczas oficjalnej wieczornej modlitwy Kościoła w psalmach, hymnach, antyfonach i czytaniach, w połączeniu z pięknem muzyki i śpiewu chóralnego otwierają nam drzwi do Nieba.

### Z młodzieżą na Antypodach

W papieskiej aktywności miniony rok zapisał się również obchodami XXIII Światowych Dni Młodzieży w Sydney w lipcu 2008 roku. Motto płynące z nauczania Ojca Świętego podczas wizyty w Australii można byłoby ująć jako wezwanie do odpowiedzialności osobistej i społecznej ochrzczonych, którzy w dzisiejszym świecie zawsze stanowią „znak, któremu sprzeciwiać

się będą”. Narkotyki, nieograniczona swoboda seksualna, często przedstawiana w telewizji i internecie w formie rozrywki to powszechnie zagrożenia pojawiające się przed młodzieżą od Nowej Zelandii po Kamczatkę. „Pytam siebie, czy ktokolwiek stojący twarzą w twarz z ludźmi, którzy w istocie cierpią z powodu przemocy i wykorzystania seksualnego mógłby wyjaśnić, że te tragedie, przedstawiane w formie wizualnej, są uważane jedynie za rozrywkę?” – dobitnie pytał młodych Benedykt XVI podczas spotkania w porcie Sydney.

„Jest dzisiaj coś złowieszczonego w tym – kontynuował Ojciec Święty – że współczesny świat oddziela pojęcia wolności i tolerancji od prawdy”. Nowoczesny relatywizm nadaje wartość praktycznie wszystkiemu, a ludzkie doświadczenie i prawo do eksperymentów uczynił najważniejszą miarą poznania. „Jednakże doświadczenia, oddzielone od jakiegokolwiek analizy tego, co dobre i prawdziwe, mogą doprowadzić nie do prawdziwej wolności, lecz do moralnego i intelektualnego zagubienia, do obniżenia standardów, do utraty szacunku wobec samego siebie, a nawet do desperacji” – stwierdził papież.

Następca Świętego Piotra pokazał młodzieży, że współczesny punkt widzenia stara się wyjaśniać ludzkie życie i kształtować społeczeństwo bez żadnego odniesienia do Stwórcy. Co więcej, koncepcję taką przedstawia się jako „neutralną” i „bezstronną”, przy jednoczesnym żądaniu, aby rozciągała się na wszystkich ludzi. Jak jednak każda ludzka ideologia, także sekularyzm narzuca pewien określony światopogląd. „Gdy Boga odsuwa się w cień, nasza zdolność dostrzegania naturalnego porządku, celu i dobra zaczyna zanikać. To, co pozornie propagowano jako ludzką pomysłowość, szybko okazuje się głupotą, chciwością oraz samolubnym wykorzystaniem” – podsumował w Sydney Benedykt XVI.

### Słowo Boże w życiu i misji Kościoła

Pod takim hasłem odbyła się w październiku 2008 roku XII Sesja Zwyczajna Synodu Biskupów w Rzymie. Było

to już drugie takie zgromadzenie biskupów za pontyfikatu Benedykta XVI (poprzedni Synod dotyczył problematyki liturgii i miał miejsce jesienią 2005 roku). Papież i biskupi komentujący obrady podkreślali, że był to Synod duszpasterski, którego orędzie skierowane jest do całego świata, a także braci z innych Kościołów. Zgromadzeni w Wiecznym Mieście hierarchowie przypomnieli, jak ważne miejsce w życiu każdego chrześcijanina powinno odgrywać przyjęcie Bożego Słowa. Pismo Święte jest ciągle żywym wezwaniem do dialogu Boga z ludzkością – podczas jego lektury i rozważań nie możemy się zatrzymywać przy aspektach ludzkich – historycznych, geograficznych, literackich, lecz powinniśmy odkrywać teraźniejszość obecną w zapisanych tam wydarzeniach, obecność Ducha Świętego który mówi do nas tu i teraz słowami z przeszłości. Na kartach Księgi i w ustach ludzkich – lektorów, kaznodziejów i egzegetów słowo wypowiedane przez człowieka staje się Słowem Bożym.

Zwiększenie zakresu oddziaływania Słowa Bożego nie oznacza jedynie wezwania do konieczności pogłębiania praktyki *lectio divina* we wspólnotach, parafiach i rodzinach, ale stanowi również zadanie dla biskupów i kapłanów, aby w swoich homiliach poświęcili więcej miejsca posłaniu, które podczas każdego dnia pojawia się w Liturgii Godzin oraz Liturgii Słowa podczas Eucharystii.

## Zmarli biskupi

W 2008 roku po wieczną nagrodę do Pana odeszło trzech polskich biskupów – biskup senior Jan Mazur, długoletni ordynariusz diecezji siedleckiej, w czasach PRL zasłużony w działaniach na rzecz propagowania trzeźwości i obrony krzyży zawieszanych w klasach przez uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Miętnej k. Garwolina w 1984 roku, zmarły po długiej i ciężkiej chorobie biskup pomocniczy, senior diecezji sandomierskiej, Marian Zimałek, oraz ordynariusz powołanej do życia przez Jana Pawła II diecezji sosnowieckiej, Adam Śmigieński.

## Europa Środkowa – powrót do tradycji

W październiku papież Benedykt XVI mianował arcybiskupem – metropolitą lwowskim – dotychczasowego koadiutora tej diecezji, bp. Mieczysława Mokrzyckiego, który zastąpił przechodzącego na emeryturę arcybiskupa-seniora, Mariana Jaworskiego. Warto wspomnieć, że uroczysty ingres nowego pasterza do katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 22 listopada 2008 roku był pierwszym ingresem arcybiskupa obrządku łacińskiego do kate-



W 2008 roku po wieczną nagrodę do Pana odszedł biskup senior Jan Mazur, długoletni ordynariusz diecezji siedleckiej.  
Fot. Artur Stelmasiak

dry lwowskiej po zakończeniu II wojny światowej. Wydaje się, iż dla odtworzenia pełnego stanu Kościoła katolickiego Lwowa z czasów przedsowieckich brakuje jeszcze przywrócenia biskupstwa obrządku ormiańskiego, który tak pięknie zapisał się w historii Polski i Ukrainy dzięki postaci abp. Józefa Teodorowicza, zmarłego w 1938 roku, ostatniego jak do tej pory ormiańskiego ordynariusza Lwowa, nazywanego niegdyś miastem trzech biskupich stolic.

Do ciekawych zmian, choć może nie- zbyt widocznych z polskiej perspektywy, doszło również na sąsiedniej Słowacji. Na początku roku Benedykt XVI utworzył tam

nową metropolię greckokatolicką z siedzibą w Preszowie, będącym do tej pory stolicą eparchii (diecezji) tego obrządku. Do rangi sufraganii nowej metropolii Ojciec Święty wyniósł dotychczasowy egzarchat (administraturę apostolską) w Koszycach oraz nowo erygowaną eparchię w Bratysławie. Biskupem – metropolitą Preszowa – został dotychczasowy eparcha Jan Babjak, jezuita obrządku wschodniego. Nowym ordynariuszem eparchii w Koszycach mianowany został bp Milan Chatur, redemptorysta obrządku wschodniego, a nowym greckokatolickim pasterzem Bratysławy – dotychczasowy proboszcz tamtejszej cerkwi, ks. Peter Rusnak. Utworzenie metropolii obrządku greckiego planowano na Słowacji już pod koniec lat 30. ubiegłego wieku, ale wybuch wojny i dojście do władzy komunistów pokrzyżowały te plany. Kościół greckokatolicki na Słowacji został zlikwidowany dekretem państwowym w 1950 roku, a dwóch jego biskupów, Petera Gojdića i Wasyla Hopkę aresztowano. W więzieniu ponieśli oni męczeńską śmierć, a do chwały ołtarzy wyniósł ich papież – Słowianin.

Do historycznego wydarzenia doszło też na Bałkanach. Latem minionego roku, Ojciec Święty odtworzył istniejącą od końca XVIII wieku rzymskokatolicką diecezję w Sremie, w północnej części Serbii – Wojwodinie. Według wielu historyków, to właśnie na tych terenach jeszcze w pierwszym tysiącleciu po Chrystusie utworzono jedno z pierwszych europejskich biskupstw w antycznym mieście Sirmium, którego siedziba znajdowała się nieopodal dzisiejszej serbskiej miejscowości Sremska Mitrovica. Odtworzona diecezja będzie miała charakter wielonarodowy – jej wiernymi będą głównie Chorwaci, Węgrzy i członkowie miejscowych, autochtonicznych mniejszości narodowych należących do kościoła rzymskokatolickiego. Na czele odtworzonej, starodawnej diecezji stanął chorwacki biskup Djuro Gašparović, który nie jest członkiem Episkopatu Chorwacji, lecz przynależy do Międzynarodowej Konferencji Biskupiej św. Cyryla i Metodego, skupiającej katolickich hierarchów z Serbii, Macedonii, Czarnogóry i Kosowa. ■

Ruch ekumeniczny jest tak dawny jak herezje i schizmy w Kościele

## Źródła ekumenizmu

Katarzyna Kakiet

Powszechnie mówi się, że ruch ekumeniczny, dążący do zjednoczenia wszystkich wyznań chrześcijańskich i do dialogu z wyznawcami pozostałych religii jest wymysłem dość nowym, bo dziewiętnastowiecznym. Próby te najczęściej łączymy z działalnością misyjną Kościoła katolickiego, ruchami pietystycznymi we wspólnotach protestanckich, konsekwencjami Soboru Watykańskiego II, międzynarodowymi spotkaniami młodych, a także z pontyfikatami papieży od Leona XIII do Benedykta XVI. Nie jest to jednak prawda.

**W** jednej ze swoich prac bp dr Władysław Miziołek *Ruch ekumeniczny jest tak dawny, jak dawne są podziały, zwane herezjami i schizmami na łonie Kościoła Chrystusowego*. Konflikty i nieporozumienia wśród chrześcijan rodziły się od wieków i dotyczyły różnych aspektów życia religijnego. Te, które były związane z dogmatami wiary, nazywano herezjami, odnoszące się natomiast do hierarchii i władzy Kościoła – schizmami.

I tak świat już w starożytności usłyszał o marcjonitach, karpokratianach, manichejczykach, arianach, donatystach, pelagianach, walentynianach, monofizytach, sabelianach, nestorianach i wielu innych grupach i sektach, które odłączały się od wspólnoty Kościoła Chrystusowego. Ponieważ wiele prawd wiary nie było w pierwotnym Kościele objaśnionych i wystarczająco jasnych dla wyznawców, chrześcijaństwo nieustannie zmagало się z odstępami od wiary, którzy świadomie bądź nie wiedząc o swoich błędach, zaczęli tworzyć własne interpretacje Słowa Bożego.

Podziały we wspólnocie chrześcijan z upływem czasu były coraz większe, dotyczyły także sposobu patrzenia na sprawowanie przez duchownych władzy kościelnej oraz relacji państwo–Kościół. W XI wieku wśród chrześcijan dokonał się rozłam na katolików i prawosławnych, co przez historię zostało nazwane Wielką Schizmą Wschodnią. Później, w XVI wieku zrodziła się reformacja,

będąca w swojej definicji pewnym połączeniem elementów herezji i schizmy – bowiem dotyczyła i ciała, i duszy Kościoła. Nieustannie niezgoda na różnych płaszczyznach dzieliła ludzi, którzy przecież wierzyli w tego samego Boga.



św. Klemens Rzymski

Teologowie oraz chrześcijańscy myśliciele, którym leżało na sercu dobro owej specyficznej społeczności ustanowionej na ziemi przez Chrystusa, od początków tych wszystkich podziałów starali się przeciwdziałać rozbijaniu jedności wspólnoty. Czynili to na różne sposoby, przez modlitwę, analizę Pisma Św. w swoich dziełach, wykłady i kazania zarówno dla pozostających w Kościele, jak i odstępów od wiary

(lub określonych praktyk i powinności), nawet poprzez publiczne dysputy. Ich myśl ewoluowała – z początku ojcowo surowa, z czasem bardziej nastawiona na dialog, w końcu w XX wieku nazwana ruchem ekumenicznym. Warto więc poznać korzenie pragnień zjednoczenia i dojść do istoty, fundamentu ekumenizmu, sięgając do źródeł. Zapoznajmy się zatem z myślą pierwotną tkwiącą jeszcze w starożytnych pismach Ojców Kościoła. Zobaczmy, z czego wynikała idea ekumenizmu, choć wtedy jeszcze tak nienazwana.

### Poczucie wspólnoty w pierwotnym kościele

Historia pierwotnego chrześcijaństwa to historia Kościoła misyjnego oraz wielu gmin powstałych w różnych, czasem niezwykle odległych od siebie zakątkach świata. Mimo owego rozszania terytorialnego w Kościele pierwszych świadków dość wcześnie można było zaobserwować świadomość poczucia wspólnoty poszczególnych gmin, a także konieczności istnienia jedności wśród wyznawców Chrystusa. Tę samą tożsamość chrześcijanie zyskiwali przez wspólną tradycję i praktyki religijne, natomiast zachowywanie jedności dawało siłę duchową prowadzącą do Boga i jego Królestwa w niebie oraz siłę zewnętrzną pozwalającą przetrwać nieprzychylnie dla rodzącej się religii czasy. Warto też w tym miejscu zaznaczyć, że jedność Ojcowie Kościoła pojmowali w różnych aspektach, wyraźnie rozróżniając jej rodzaje. W ich rozumieniu była więc jedność w wierze, polegająca na uznawaniu tych samych prawd wiary, jedność społeczna będąca widzialnym węzłem zewnętrznym Kościoła i uznaniem tej samej władzy na ziemi oraz wynikająca z nadprzyrodzonego charakteru wspólnoty Chrystusowej – jedność mistyczna,

która, jak głosił św. Paweł, sprawiała, że Kościół stawał się „Ciałem Chrystusa”.

Jednym z pierwszych tekstów, w którym odnajdujemy dowody na istnienie owej świadomości potrzeby istnienia wśród wiernych pewnego konsensusu, zgody i poczucia wspólnoty jest *Didache. Nauka Dwunastu Apostołów* – dzieło anonimowego autora z I wieku pochodzącego z terenów dzisiejszej Syrii. W tekście wyraźnie odnajdujemy pouczenie skierowane do wyznawców Chrystusa: „Nie powoduj rozłamów, lecz staraj się godzić walczących. Sądz sprawiedliwie i nie miej względu na osoby, gdy trzeba karcie błędy” (*Didache* IV, 3). Z tego fragmentu płyną więc dwie nauki – chrześcijanin powinien starać się żyć ze swoimi braćmi i siostrami w zgodzie i jedności, ale jednocześnie gdy napotka kogoś, kto zbłądził, w rozumieniu Słowa Bożego, jest zobowiązany do wytłumaczenia mu jego pomyłki i nakierowania na ścieżkę prowadzącą do zbawienia. W *Didache* mowa jest też o wspólnocie wewnętrznej, duchowej, jaką można pielęgnować przez przyjmowanie Eucharystii – ona bowiem daje gwarancję połączenia w jedno całego ludu Bożego w Królestwie Niebieskim: „Jak ten chleb łamany, rozrzucony po górach/ Został w jedno zebrany,/ Tak niech Kościół Twój aż po najdalsze krańce ziemi/ Zbierze się w jednym królestwie Twoim,/ Bo Twoja jest chwała i moc przez Jezusa Chrystusa na wieki!”

Św. Klemens Rzymski, najstarszy znany z imienia pisarz starochrześcijański żyjący na przełomie I i II wieku, również poczuwa się do obowiązku nawoływania wyznawców Chrystusa do zachowania powszechnej zgody: „Skąd u was kłótnie, namiętności, podziały, rozłamy, a nawet wojny?”. Pyta ze zdziwieniem: „Czyż nie mamy wszyscy jednego Boga i jednego Chrystusa i jednego Ducha, który został na nas wylany? I czyż nie jedno jest nasze powołanie w Chrystusie? Dlaczego rozdieramy i ćwiartujemy członki Chrystusowe? Dlaczego buntujemy się przeciw własnemu ciału i popadamy w taki obłęd, iż wydajemy się zgoła zapominać, iż jeste-

śmy członkami jedni drugich” (*List do Kościoła w Koryncie* XLVI, 5–7). Zdaniem biskupa Rzymu wszelkie rozłamy w Kościele pogrążyły wiernych w zwątpieniu, zniechęceniu i smutku, ponieważ wiodły na manowce, zawracając z drogi do jedności z Bogiem.

### Miłość podstawą jedności

Z kolei św. Ignacy Antiocheński podkreślał w swoich licznych listach do gmin chrześcijańskich, że podstawą jedności jest miłość. Herezje natomiast nie tylko, według niego, zniekształcały obraz Jezusa Chrystusa, ale niszczyły jedność wspólnoty. W konsekwencji niewzmacniając jedność, unicestwiały i miłość, która stanowiła fundament Kościoła. Przestrzegał więc: „Unikajcie podziałów, gdyż jest to początek wszelkiego zła” (*Do Kościoła w Smyrnie* VII, 2) i tłumaczył: „Gdzie podział i gniew, tam Bóg nie mieszka” (*Do Kościoła w Filadelfii* VIII, 1). Jego zdaniem jedność wyrażała się przyjmowaniu Eucharystii, wyznawaniu tych samych prawd wiary, pozostawianiu w harmonii między sobą nawzajem oraz w posłuszeństwie biskupowi. Modlitwa wielu pozostających w zgodzie przynosiła większe efekty i miała większą siłę. Odstępców od wiary obawiał się – lękał się ich wpływu na pozostających w jedności. I choć zakazywał swym wiernym rozmowy z heretykami, którzy głosili fałszywe nauki i „stare baśnie” nieprzynoszące nikomu pożytku, polecał jednocześnie usilną modlitwę za nawrócenie odstępców i ich przyjęcie do Królestwa Bożego. Był to pierwszy, mały krok naprzód w kierunku idei ekumenizmu.

W III wieku św. Ireneusz wyraźnie zaznaczał, że nie ma różnicy między Kościołami założonymi w różnych krańcach ziemi, nawet jeśli jego wyznawcy mówią różnymi językami i funkcjonują w różnych kręgach kulturowych – Bóg tak jak słońce jest jeden i ten sam dla wszystkich: „I choć [Kościół] rozproszony jest po całym świecie, pilnie strzeże [nauki apostoelskiej], jakoby mieszkał w jednym domu i jednomyślnie w nią wierzy, jak miał jedną tylko duszę i jedno serce, i w doskonałej zgo-

dzie głosi ją, objaśnia i przekazuje, jakby miał jedno usta. Niewątpliwie różne są języki na globie ziemskim, ale jest jedna i ta sama moc tradycji. Kościoły założone w Germaniach nie mają innej wiary ani innej tradycji, ani Kościoły założone u Iberów, ani u Celtów, ani na Wschodzie, ani w Egipcie, ani w Libii, ani w środku świata. Ale tak samo jak słońce, które to dzieło Boże jest na całym świecie jedno i to samo, tak też i nauczanie prawdy wszędzie rozpłomienia się i oświeca wszystkich ludzi, którzy pragną dojść do poznania prawdy” (*Przeciw herezjom* I, 10, 1–2).

W tym miejscu warto zwrócić uwagę – jest tylko jedna prawda i jedna prawdziwa nauka. Człowiek ma wolną wolę, aby zdecydować, czy chce zostać przez nią oświecony i chce poznać właściwy obraz Boga. Zdaniem św. Ireneusza wierni mają swobodę w tym, jak chcą dochodzić do prawdy, bowiem do Boga prowadzą różne ścieżki. Jednak ważne jest, aby zachować naukę apostoelską i pewną wspólną tradycję – gdyż te elementy łączą wyznawców. W późniejszych wiekach Ojcowie Kościoła oraz nowożytni już teologowie jeszcze szerzej rozwijali problematykę jedności i potrzeby zjednoczenia wszystkich wiernych, tworząc podstawy nauki i ruchu ekumenicznego. To co jest ważne, to fakt, że Ojcowie Kościoła nigdy nie akceptowali w dialogu z wyznawcami, którzy odpadli od prawowiernej nauki, będącej kontynuacją tej głoszonej przez apostołów, żadnych kompromisów. Jeżeli jest tylko jedna prawda, nie można było jej zniekształcać i w żadnej mierze ustępować, godzić się na fałszywą interpretację. Jednak kazaniem, głoszeniem Słowa w pokoju i atmosferze zrozumienia należało nawoływać błądzących do powrotu na drogę prowadzącą ku Chrystusowi. Dziś także Kościół katolicki stoi na stanowisku, że istnieje tylko jedna prawda, jednak zgodnie z nauką o ekumenizmie wierzy, że wyznawcy innych religii, choć z większą trudnością, mimo wszystko mają szansę na zbawienie i życie wieczne, ponieważ wierzą w tego samego Boga. ■



Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy

# Prawdziwa religia

Anna Walas

Czy istnieje jedna prawdziwa religia, a wszystkie inne są fałszywe? Czy może wszystkie religie zawierają w sobie prawdę, ale żadna z nich nie ma jej w pełni? Trudno nie stawiać takich pytań w dzisiejszym świecie. Wielość religii jest faktem. Bez wątplenia również wśród wyznawców różnych religii można znaleźć ludzi godnych naśladowania. Skąd zatem czerpać pewność, że idziemy słuszną drogą?

Współcześni teologowie i filozofowie zajmują trzy stanowiska w odniesieniu do problemu wielości religii: ekskluzywistyczne, inkluzywistyczne i pluralistyczne. Każde z nich dotyczy kwestii możliwości zbawienia i poznania prawdy. Odnoszą się do wielkich religii świata, czyli do hinduizmu, buddyzmu, judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu.

## Poza Kościołem nie ma zbawienia?

Rozważania teologów chrześcijańskich biorą za punkt wyjścia fragment z listu św. Pawła do Tymoteusza: „Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. (...) Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tm 2,4–6). Zatem dwa aksjomaty stoją u początku rozważań dotyczących możliwości zbawienia w różnych religiach. Pierwszy z nich to powszechna wola zbawcza Boga, drugi to prawda, wedle której jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem jest Jezus Chrystus. Aksjomaty te stanowią jedną z najpoważniejszych wewnętrznych sprzeczności teologii religii, dlatego bowiem miłosierny Bóg miałby wybrać taki środek zbawienia, skoro wielu ludzi żyło przed Chrystusem, a wielu innych po prostu nie miało okazji o nim usłyszeć? Możliwe, że sprzeczność ta jest tylko pozorna, jak sądzą inkluzywiści, możliwe jednak, że jest nieprzekraczalna, o czym mówią pluraliści.

Stanowisko najbardziej radykalne to ekskluzywizm. Uzależnia ono możliwość zbawienia od przynależności do konkretnej religii, a raczej do konkretnego kościoła. Ekskluzywizm w wydaniu chrześcijańskim stawia w centrum tajemnicę Kościoła. Ekskluzywiści wyciągają skrajne konsekwencje z formuły głoszącej, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”. W ten sposób starają się uniknąć problemów, takich jak widoczna sprzeczność w pojmowaniu wymiaru transcendencji – na przykład według mużulmanów jest

sprzeczność nie stanowi problemu. Dla ekskluzywisty twierdzenia innych religii to po prostu fałsz.

Ekskluzywistyczne było orzeczenie Soboru Laterańskiego IV zgodnie z którym „Jeden jest powszechny Kościół wiernych, poza którym nikt w ogóle nie bywa zbawiony”. Podobnie fragment bulli papieża Bonifacego VIII *Unam Sanctam*: „Oznajmiamy, twierdzimy, określamy i ogłaszamy, że posłuszeństwo Biskupowi

Rzymskiemu jest konieczne do osiągnięcia zbawienia”.

Od początku istnienia Kościoła zagadnienie *extra Ecclesiam nulla salus* było ważne i aktualne. Przez wieki formuła ta była uważana za oficjalną doktrynę Kościoła. Chrześcijaństwo było uznawane za jedyną prawdziwą religię stanowiącą jedyną drogę zbawienia dla wszystkich ludzi. Do Piusa XII powyższą formułę inter-

pretowano w sposób, który uniemożliwiał dialog międzyreligijny. Do Soboru Watykańskiego II pozytywne myślenie o innych religiach było obce większości teologów. Dopiero w refleksji posoborowej zaczęto odchodzić od negowania ich



Chrześcijaństwo to jedyna religia prowadząca do zbawienia

Rys. Adam Walas

pozytywnej wartości, oraz tego, że mogą one zawierać elementy prawdy i łaski.

W drugiej połowie XX wieku w Kościele katolickim dokonano się przejście od ekskluzywizmu do inkluzywizmu. Wielu chrześcijan nauczyło się tolerancji w stosunku do innych religii w efekcie takich doświadczeń, jak wojny światowe, kolonizacja i Holokaust. Dostrzegli oni, że ekskluzywizm mógł być jednym ze źródeł tych wydarzeń, że wiązał się ze współudziałem w złu kolonializmu i wzbudzał antysemityzm, a więc miał również swój wkład w holokaust. Zrozumieli, przynajmniej w pewnej mierze, inne tradycje religijne. Przyczyniły się do tego rozwinięte współcześnie studia dotyczące religii. Ponadto coraz częstsze stały się kontakty z przedstawicielami innych religii, którzy nierzadko okazali się mądrymi ludźmi o bogatej duchowości.

Inkluzywiści starają się wypracować stanowisko, dzięki któremu możliwe będzie utrzymanie twierdzeń sprawiających wrażenie sprzecznych. Chodzi o twierdzenia o jedynym pośrednictwie Chrystusa i powszechnej woli zbawczej Boga. Od Soboru Watykańskiego II (1962–1965) jest to stanowisko teologii katolickiej. Ludzkie zbawienie zależy wprost od ofiary Chrystusa, ale wszyscy ludzie mogą w jakiś sposób zostać zjednoczeni z Chrystusem i uczestniczyć w zbawieniu.

### Promienie jedynej prawdy

Możliwy jest dialog międzyreligijny. Kościół wskazuje, że wspólne jest pochodzenie ludzi od Boga, wspólne jest też ich przeznaczenie, jest jeden Boski plan zbawienia świata i w różnych religiach widać czynną obecność Ducha Bożego. Jak ujmuje to wydany w 1991 roku przez watykańską Kongregację Ewangelizacji Narodów dokument *Dialog i przepowiadanie*, w tradycjach niechrześcijańskich obecne są „promienie owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi”. A Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis* zwraca uwagę na skarby „ludzkiej duchowości, których – jak dobrze wiemy – nie brak również wyznawcom innych religii”. Boża łaska obecna jest nie tylko w Kościele, a religie niechrześci-

jańskie jako wyraz zasad i postaw moralnych można uznać za zamierzone przez Boga drogi do zbawienia. Jednak tylko wtedy, gdy żyją one wartościami ewangelicznymi i ich wyznawcy otwarci są na działanie Ducha. Należy pamiętać również, że religie te są niepełne, a zbawienie może dokonać się tylko poprzez Chrystusa.



Niechrześcijanie mogą zostać zbawieni, jeśli będą żyć w zgodzie z własnym sumieniem | Rys. Adam Walas

Ważne jest, by nie zapominać o niezgodnościach między istotnymi elementami chrześcijaństwa i innych tradycji religijnych. Inkluzywiści stoją na stanowisku, że należy występować z roszczeniem do prawdy. Religie niechrześcijańskie uczestniczą w budowaniu królestwa Bożego. Wszyscy ludzie, którzy działają na rzecz pokoju, sprawiedliwości, wolności i wzajemnego braterstwa należą do tego królestwa. Jednak wszystko to dzieje się za pośrednictwem Chrystusa, mimo że wyznawcy innych religii mogą nie zdawać sobie z tego sprawy.

### Anonimowe chrześcijaństwo

Twórcą najbardziej znanej koncepcji inkluzywistycznej był zmarły w 1984

roku niemiecki jezuita Karl Rahner, wykładowca teologii na uniwersytetach w Innsbrucku i Monachium i doradca papieża Jana XXIII i Pawła VI na Soborze Watykańskim II. Nosi ona nazwę „anonimowego chrześcijaństwa”. Rahner podkreślał, że nie wolno podzielać przekonania chrześcijan pierwszych wieków, zgodnie z którym członkowie Kościoła są jedynymi ludźmi powołanymi do zbawienia. Jednak nie wolno mu też podzielać poglądów relatywistycznych, zgodnie z którymi przynależność do Kościoła nie jest aż tak istotna, bowiem jest on jednym z wielu religijnych stowarzyszeń, które prowadzą do Boga i spośród których można wybierać zgodnie z indywidualnymi preferencjami. Kościół to jedyne źródło uświęcenia. Nie znaczy to jednak, że zbawienie nie dotyczy niechrześcijan. Sobór Watykański II opowiedział się za optymizmem zbawczym. Niechrześcijanie mogą zostać zbawieni, jedynym niezbędnym warunkiem jest tu wierność i posłuszeństwo wobec własnego sumienia. Oczywiście bez wiary zbawienie nie jest możliwe. Jednak może być to wiara bez poznania Ewangelii. Chociaż Rahner uważa, że wśród ludzi spoza Kościoła, którzy doznają usprawiedliwienia na mocy łaski Bożej i mają Ducha Świętego, są też ateści. Wiara, którą mają, jest ateistyczna, „zaczątkowa”.

Według Rahnera jest wielu ludzi poza Kościołem katolickim czy innymi Kościołami chrześcijańskimi, dla których fakt, że nie są chrześcijanami, nie oznacza ciężkiej winy przed Bogiem. Ponadto nierzadko znajdują się oni w zbawczej relacji do Boga, co znaczy, że żyją w stanie łaski. Tacy ludzie to „anonimowi chrześcijanie”. Poprzez wiarę, nadzieję i miłość przyjęli łaski ofiarowane przez Boga, a jednocześnie na poziomie społecznym nie należą do Kościoła.

Anonimowe chrześcijaństwo daje wyraz swojego istnienia na wiele sposobów. W związku z tym misja (bo koncepcja anonimowego chrześcijaństwa nie unieważnia potrzeby głoszenia Ewangelii) nie ma polegać na czynieniu z drugiego ko-

goś, kim wcześniej nie był, lecz na uświadomieniu mu tego, kim jest. Przyjęcie chrześcijaństwa powinno być „skutkiem i przejawem działania Bożej łaski”. Człowiek może nie dostąpić zbawienia tylko wskutek własnej ciężkiej winy. Nawet jeśli ktoś odrzuca chrześcijaństwo, to nie wiadomo, czy odrzucenie to oznacza ciężką winę. Może być przecież aktem wierności własnemu sumieniu.

Określenie „anonimowi chrześcijanie” spotyka się z krytyką ze względu na to, że eliminuje to, co specyficzne dla innych religii, na przykład specyficznie buddyjskie, i co inne religie mogłyby wnieść nowego do świata religijnego doświadczenia.

### Różne kręgi zbawienia

Zgodnie z teologią Kościoła katolickiego, ludzie zawsze zbawiają się przez Chrystusa. Jan Paweł II powołuje się tu na Pawła VI, który w encyklice *Ecclesiam suam* mówił o różnych kręgach dialogu zbawienia, w centrum których znajduje się katolicyzm. Według Jana Pawła II są to te same kręgi, które Sobór Watykański II wskazał jako zakresy przynależności i przyporządkowania do Kościoła. I w tym sensie, jak uważa papież, „poza Kościołem nie ma zbawienia”.

Kontakty z wyznawcami innych religii wpływają również na pluralistów. Cantwell Smith i John Hick mówią, że takie kontakty odegrały dużą rolę w kształtowaniu się ich poglądów. Smith powołuje się na mały chrześcijański college, w którym się uczył i gdzie większość wykładowców i studentów była hinduistami, muzułmanami i sikhami. Również kilkuletnia praca w Instytucie Studiów nad Islamem na Uniwersytecie McGill przyczyniła się do ukształtowania jego poglądów. Natomiast Hick zwraca uwagę na to, jakie wrażenie wywarła na nim współpraca z muzułmanami, wyznawcami judaizmu, hinduistami i Sikhami w kampaniach na rzecz tolerancji w Birmingham w Anglii w 1960 roku.

Według pluralistów prowadzenie dialogu międzyreligijnego jest możliwe, gdy zrezygnuje się z przekonania o wyższości własnej religii. Dialog wymaga uznania

dyskutujących za równoprawnych partnerów. Pluraliści przyznają, że inkluzywiści zauważają w innych religiach elementy prawdy i dopuszczają możliwość zbawienia w innych niż swoja religiiach, jednak podkreślają, że podporządkowują je chrześcijaństwu. Stanowisko inkluzywizmu nie jest dla nich satysfakcjonujące. Uważają, że jeśli już się przyznaje, że ludzie z innych tradycji religijnych niż chrześcijaństwo, mogą dostąpić zbawienia, to wydawałoby się prostsze i bardziej naturalne uznać, że wypływa to z tych tradycji, a nie obstawać na stanowisku, że dzieje się to przez pośrednictwo Chrystusa. Akcentują sprzeczność dwóch chrześcijańskich przekonań – przekonania dotyczącego powszechnej woli zbawczej Boga i przekonania dotyczącego konieczności pośrednictwa Jezusa Chrystusa w osiągnięciu zbawienia. Na rzecz poglądu o powszechnej woli zbawczej Boga rezygnują z poglądu o jedynym pośrednictwie Chrystusa w drodze do zbawienia.

### Inkluzywizm czy pluralizm?

Pluralizm religijny jest stanowiskiem, według którego wszystkie religie w kwestiach istotnych informują nas lub dezinformują o sferze sacrum jednakowo, stanowią też równoprawne drogi zbawienia.

Najbardziej znanym i wpływowym przedstawicielem tego stanowiska jest John Hick. Uważa on, że „Ostateczna Rzeczywistość” jest niepoznawalna. Każda z religii stanowi próbę jej ujęcia, a w każdym przypadku ujęcie to jest ograniczone przez daną kulturę. Religijne fenomeny są wynikiem oddziaływania „Rzeczywistego” na ludzkie umysły, a to oddziaływanie w różnych kulturach jest odmiennie interpretowane i wyrażane. Prawdziwości fenomenów nie da się ocenić, oceniać można religie jedynie pod kątem ich roli kulturowej i skuteczności w dokonywaniu „osobistej przemiany”. A taka skuteczność charakteryzuje wiele religii.

Hick, jak sam mówi, postuluje „przewrót kopernikański w teologii”. To Bóg jest w centrum świata, a religie krążą wokół niego. Przyjęcie takiego stanowiska

pociąga za sobą zgodę na to, że żadna z religii nie może sobie rościć prawa do absolutności i prawdziwości.

Mysliciel jest przekonany, że nie można tolerować wierzeń, które, gdy wprowadzi się je w czyn, wyrządzą krzywdę innym. A do takich wierzeń należą te, które implikują nadzwyczajną wyższość którejś ze wspólnot religijnych, czyli przekonanie o bezpośrednim założeniu chrześcijaństwa przez samego Boga, przekonanie, że Żydzi są ludem wybranym, stojącym wobec Boga w wyjątkowo uprzywilejowanej pozycji, że Koran jest ostatecznym i definitywnym objawieniem Bożym, że Wedy są prawdą wieczną, wyższą od innych prawd albo przekonanie buddystów, że tylko ich „ścieżka jest jedyną ścieżką”. Takie przekonania pociągają bowiem za sobą stwierdzenie, że inne drogi są gorsze, o ile nie bezużyteczne.

Stanowisko pluralistów jest dziś często intuicyjnym stanowiskiem wielu ludzi, którzy deklarują przynależność do Kościoła. Potoczne rozumienie ekumenizmu jest często bliskie religijnemu pluralizmowi. Zdaniem Hicka przejście od chrystocentryzmu do teocentryzmu już dokonało się w umysłach wielu ludzi, a będzie dokonywać się w umysłach wielu innych, tak jak wcześniej dokonało się przejście od eklezjocentryzmu do chrystocentryzmu. Jest to proces nieodwołalny. Według Hicka i innych pluralistów pozytywny, według Kościoła i inkluzywistów niepożądany. W każdym razie wielce prawdopodobny. Zastanawiające jest, jak będzie kształtować się stanowisko Kościoła w odniesieniu do wielości religii w świecie myślącym coraz bardziej pluralistycznie.

W grudniu 2007 roku Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła *Notę doktrynalną na temat niektórych aspektów ewangelizacji*, w której podkreśla się znaczenie misji i ewangelizacji wszystkich narodów. Mówi się w niej o „rosnącym zamięcie” dotyczącym misyjnego nakazu Kościoła, u którego źródeł stoi przekonanie, że „wszelka próba przekonania innych w kwestiach religijnych stanowi ograniczenie wolności”. Jednak trudno przypuszczać, że stanowisko Kościoła w tej kwestii jest już całkowicie wypowiedziane. ■

Prawosławie jest wyznaniem archaicznym dla współczesnego człowieka. By zrozumieć symbolikę prawosławnej liturgii, trzeba uczyć się kilka lat

# Co dalej z Trzecim Rzymem?

Artur Stelmasiak

Nie od dziś wiadomo, że dialog z patriarchą Aleksym II był trudny. Czy po jego śmierci dojdzie do przełomu w kontaktach Kościoła katolickiego z rosyjskim prawosławiem?

Znawcy trudnych relacji na linii Watykan–Moskwa od wielu lat mówili, że do spotkania patriarchy Moskwy z papieżem dojdzie dopiero po śmierci jednego z nich – Jana Pawła II albo Aleksego II.

Teraz nie żyją już obydwaj. Czy skończy się wreszcie długi okres zimnej wojny między siostrzanymi Kościołami i dojdzie do spotkania Benedykta XVI z następcą Aleksego?

### Arcybiskup Cyryl nowym patriarchą?

Nowy zwierzchnik Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego będzie wybrany przez delegatów Soboru Lokalnego, którego obrady rozpoczną się 27 stycznia i potrwać do 29 stycznia. Jednak już w kilka dni po śmierci Aleksego II zarówno w prasie rosyjskiej, jak i zagranicznej pojawiły się analizy, w których specjaliści w zakresie problematyki prawosławnej prognozują, kto obejmie urząd patriarchy Moskiewskiego i w jakim kierunku będzie zmierzać Rosyjski Kościół Prawosławny.

Sobór, który wyłoni następcę Aleksego II, będzie wielkim wydarzeniem. W głosowaniu i wyborze nowego patriarchy wezmą udział zarówno biskupi, duchowieństwo diecezjalne, zakonnicy, jak i świeccy.

W spekulacjach pojawiają się zazwyczaj cztery nazwiska: metropolity Filareta, patriarszego namiestnika na Białorusi, metropolity Juwenaliusza, kierującego komisją kanonizacyjną Świętego Synodu, metropolity Cyryla, przewodniczącego wydziału stosunków

zewnętrznych RKP, oraz metropolity Klemensa, zarządzającego sprawami patriarchy moskiewskiego. Oczywiście mogą pojawić się i inni kandydaci. Największe szanse ma jednak metropolita Cyryl.

### Patriarcha nie ma władzy

Choć nie znamy jeszcze nazwiska nowego patriarchy, to już dziś możemy przypuszczać, że rewolucji on raczej nie wprowadzi. I nie jest to bynajmniej w pełni zależne od jego dobrej bądź złej woli, ale wynika z samej struktury władzy w Kościele prawosławnym.

Katolicy mają problem ze zrozumieniem, jak sprawowana jest władza w Kościele prawosławnym i co należy do prerogatyw patriarchy. Wielokrotnie przedstawiano śp. Aleksego II jako prawosławnego papieża, nie wiedząc nawet, że jest on jedynie przywódcą lokalnego Kościoła i to przywódcą niemającym prawie żadnej władzy jurysdykcyjnej. A już na pewno nie miał on takiej władzy jak biskup Rzymu, którego słowo zawsze jest decydujące. Papież kieruje Kościołem katolickim na całym świecie, ma tak silne prerogatywy, że może praktycznie wszystko.

Natomiast cały Kościół prawosławny składa się z piętnastu autokefalicznych (lokalnych i niezależnych) Kościołów, które nie mają nad sobą żadnej jurysdykcji. Można powiedzieć, że są wspólnotą wiary, bez jakiegokolwiek wspólnej władzy.

Poza tym patriarcha Moskwy nie ma władzy jurysdykcyjnej nawet w ro-

syjskim Kościele i pełni on głównie rolę reprezentacyjną. O wiele wyższą władzę ma kolegium biskupów podobne do znanej nam Konferencji Episkopatu, który na wschodzie nazywa się Synodem lub Soborem lokalnym.

Władza w prawosławiu sprawowana jest kolegialnie, a patriarcha choć jest zwierzchnikiem lokalnego Kościoła, to jednak nawet bez zgody swojego sąsiada i brata w biskupstwie nie może sprawować nabożeństwa w sąsiedniej diecezji.

### Prawosławne bezkrólewie

Brak zcentralizowanej władzy sprawia, że każdy z Kościołów jest równy, a władza jest sprawowana w demokratyczny sposób. Jednak prowadzi to do decyzyjnego paraliżu i wielu konfliktów między lokalnymi Kościołami. Najczęstszym powodem kłótni są spory o terytoria kanoniczne, tzn. do jurysdykcji którego z Kościołów należy dany obszar. Również dziś żywy jest konflikt o Estonię, Ukrainę, Mołdawię, niektóre diecezje w Grecji i amerykańskie diaspory prawosławne.

Znawcy tematu twierdzą nawet, że niektórym Kościołom prawosławnym łatwiej jest się porozumieć z Kościołem katolickim niż ze swoimi prawosławnymi sąsiadami. Tego przykładem może być fakt, że patriarcha Konstantynopola częściej widzi się i rozmawia z Papieżem niż z patriarchą Moskwy.

Najwyższą władzą w Kościele prawosławnym jest Sobór Powszechny tzw. panprawosławny. Ten jednak nie zebrał się nigdy od ponad dwunastu wieków. I od tamtego czasu Kościół prawosławny pozostaje bez większej zdolności do reform, choć od ponad stu lat są plany zwołania tego Soboru. Na przeszkodzie

zwykle stają konflikty między lokalnymi Kościołami. Niektórzy nawet twierdzą, że Sobór Panprawosławny mógłby być prawdziwym nieszczęściem, bowiem biskupi zamiast coś postanowić, pokłóciliby się na dobre. A przykład takiej wewnątrzprawosławnej kłótni mieliśmy, kiedy świat obiegły zdjęcia, jak dwóch prawosławnych mnichów różnej narodowości pobiło się podczas liturgii w jerozolimskiej Świątyni Grobu Pańskiego.

### Narodziny Trzeciego Rzymu

W minionym roku przypadła 550. rocznica powstania Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Jednak tej rocznicy nikt nie świętował. Dlaczego?

Rosyjski Kościół Prawosławny został utworzony nielegalnie i niekanonicznie.

snej monarchii przeważały nad jednością Kościoła i losami pogubionych wiernych. Dlatego też dalsza ewolucja chrześcijaństwa w Rosji podążać będzie ku ściślejszej kontroli ze strony władzy świeckiej i coraz większego podporządkowania jej celom.

Moskwa urosła w dodatkową siłę po upadku Konstantynopola, z którym od zawsze rosyjskiemu prawosławiu było nie po drodze. Po upadku stolicy wschodniego cesarstwa Rosja ogłosiła się jedynym na świecie państwem prawosławnym, a jej stolica miała być „Trzecim Rzymem”, opiekunem całego prawosławia.

Przyjęcie takiej roli spotęgowało paniczny strach Moskwy przed wpływami prawosławia z zewnątrz, pozostającego

Piotra I, by się zbawić, należało przede wszystkim służyć państwu.

### Kościół potrzebny od zaraz

Kościół po raz pierwszy w historii odzyskał wolność i autonomię dopiero po obaleniu caratu. Na początku XX wieku w Kościele rosyjskim pojawiły się coraz silniejsze dążenia do odnowienia Patriarchatu. Udało się to dopiero w przeddzień rewolucji w sierpniu 1917 roku. Wówczas na patriarchę Moskwy i całej Rusi wybrano Tichona (dziś świętego męczennika).

Ogromnisze zniszczeń, jaki dotknął Kościół po rewolucji, jest zatrważający. Wystarczy przypomnieć, że w 1914 roku Kościół miał ponad 55 tys. cerkwi i 550 klasztorów (monasterów). Posługę duchową nosiło prawie 114 tys. księży oraz blisko 96 tys. mnichów (obecnie duchownych jest kilkanaście razy mniej).

Po rewolucji skonfiskowano cały majątek i rozpoczęły się prześladowania duchowieństwa. Do 1939 roku zamordowano 130 biskupów, tysiące kapłanów i zakonników, setki tysięcy wiernych. Jeszcze większą liczbę skazano na zesłania i przymusowe roboty (blisko 100 tys. księży, mnichów i sióstr zakonnych trafiło do łagrów).

Okres komunizmu był zarówno czasem męczeństwa i świętości, jak i kompromitującej współpracy. Niektórzy twierdzą, że praktycznie całe wyższe duchowieństwo mniej lub bardziej współpracowało z aparatem władzy, bo w przeciwnym razie już dawno by ich nie było na świecie. Kościół prawosławny, podobnie jak inne wyznania, chcąc przeżyć, musiał chodzić wokół władzy na kolanach.

Sytuacja, w jakiej znalazło się rosyjskie prawosławie, zwiastowały obchody 1000-lecia chrztu Rusi. Odbyły się one na Wielkanoc 1988 roku. Stały się symboliczną okazją do powrotu na scenę Kościoła Prawosławnego po dziesięcioleciach represji. Wydarzenie to rozpoczęło proces odrodzenia nie tylko Kościoła, ale i określenia miejsca wiary w posttotalitarnym społeczeństwie. Kompromitacja idei marksistowskiej wymagała zastąpie-



Metropolita Cyryl jest wymieniany jako faworyt w wyścigu do tronu patriarchszego | Fot. Artur Stelmasiak

A jego powstanie spowodowało schizmę w prawosławiu trwającą ponad 150 lat, aż do 1589 roku.

Moskwa w 1448 roku była buntownikiem, który nie miał nawet własnej metropolii. W kościelnych strukturach zupełnie podlegała Kijowowi, gdzie chrześcijaństwo przyjęto z Bizancjum już w 988 roku.

Dzieje Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego rozpoczynał bunt, a jego powstanie jest bardzo podobne do narodzin Kościoła Anglikańskiego. W obu przypadkach plany i projekty wła-

poza kontrolą jej władz. Palono nawet stosy prawosławnych ksiąg, które wydane były poza granicami.

Kolejnym etapem zlewania państwa z Kościołem była likwidacja Patriarchatu. Od tego czasu cesarz Trzeciego Rzymu, czyli car, miał nieograniczoną kontrolę nad kierunkiem rosyjskiego chrześcijaństwa. Jednak car Piotr I poszedł jeszcze dalej i przewartościował nawet nauczanie Kościoła. Bo o ile wcześniej do warunków zbawienia należała wiara, wypełnianie przykazań i korzystanie z sakramentów, o tyle według modyfikacji

nia jej ogólnonarodową ideą. W zasięgu ręki była legenda o prawdziwym prawosławnym narodzie, Trzecim Rzymie.

Kościół prawosławny miał zostać spoiwem łączącym całe rozkładające się imperium, remedium na niezadowolenie oraz kryzysy. I sprawnym instrumentem w rękach Kremla.

Na początku lat 90. w ZSRR upadł komunizm i wraz z transformacją ustrojową zmieniła się także sytuacja prawna Kościoła prawosławnego. Dziś możemy powiedzieć, że zmiany, z jakimi zmierzyła się Rosja po upadku ZSRR, przerosły zarówno rosyjską demokrację, jak i Kościół, który w nową rzeczywistość wszedł bardzo słaby.

Innym problemem, z którym boryka się lokalny Kościół, jest chroniczny brak duchowieństwa. Obecnie potrzeba około 7 tysięcy nowych duchownych. Sytuacja ta sprawia, że duchowieństwo przygotowuje się na kilkumiesięcznych kursach, bez odpowiedniej formacji i studiów teologicznych na akademickim poziomie.

Te wszystkie problemy, które dotykają odradzający się Kościół, na nowo pchnęły patriarchat w ręce władzy świeckiej. Prawosławiu pod przewodnictwem Aleksego II wygodniej było się schować pod parasolem państwa, niż niezależnie odbudowywać autonomiczne struktury Kościoła. Ten wielowiekowy związek ołtarza z tronem, mimo kilkudziesięcioletniej separacji, przetrwał i rozkwitł na nowo za rządów Władimira Putina.

### Krucha wiara

Dziś 95 procent Rosjan wykazuje szacunek dla Kościoła prawosławnego i nadzieję na duchową odnowę. Wyrażają ją zarówno duszpasterze z moskiewskich kręgów otwartego prawosławia, jak i członkowie Świętego Synodu.

Rosja uwierzyła w Boga dość szybko. Od czasów, gdy niemal wszyscy oficjalnie deklarowali ateizm, dziś ateistami określa się zaledwie 5 proc. Główny kandydat do tronu patriarchalnego metropolita Cyryl w tym, co Kościół prawosławny dokonał po rozpadzie ZSRR, widzi powód do dumy i zadanie na przyszłość.

– Od 1991 roku przeszliśmy ważny etap, który nazwałbym „pierwszym etapem”. Wszystko to, co stworzyliśmy w ostatnich latach, teraz trzeba wypełnić głębszą treścią - mówi abp Cyryl.

Wedle statystyk do Kościoła prawosławnego należy 80 procent mieszkańców Ukrainy i 90 procent mieszkańców Mołdawii. Natomiast w samej Rosji do Kościoła przyznaje się zaledwie 54 procent ludności.

Pewnie dlatego dla zwykłych wiernych – stanowiących 90 procent populacji prawosławnych – kontakt z duchowieństwem sprowadza się do zamawiania chrztów albo pogrzebów. Liczba przystępujących do Eucharystii przynajmniej raz w miesiącu nie przekracza 2 procent. Świadczy to o ignorancji bądź nieznajomości teologii sakramentów.

Tymczasem prawosławie jest wyznaniem archaicznym i trudnym do zrozumienia przez współczesnego człowieka. By zrozumieć sens symboliki prawosławnej liturgii, trzeba się uczyć parę lat.

Ich uczestnictwo w Liturgii św. ogranicza się praktycznie do zapalenia świeczki, na ogół zresztą w najmniej odpowiednim momencie. W tym m.in. tkwi sekret sukcesów, jakie odnoszą baptyści i inne ewangeliczne wyznania protestanckie, nie mówiąc już o sektach. Bo u nich wszystko jest jasne, przystępne i zrozumiałe.

### Kompleks katolicyzmu

Odwieczne małżeństwo tronu i ołtarza nie służy ani odnowie duchowej RKP, ani dialogowi na zewnątrz. Rosyjscy hierarchowie zachowują się najczęściej tak, jakby dialog z innymi wyznaniem nie był im zupełnie potrzebny. Z jednej strony jest to zrozumiałe, bo przede wszystkim muszą walczyć o jedność swojego Kościoła, który często traktuje ekumenizm jako zagrożenie, a nie szansę dla przyszłości chrześcijaństwa. Z drugiej strony brak ekumenicznej otwartości jest przejawem poczucia słabości i ułomności w stosunku do innych wyznań.

Propaganda antykatolicka uprawiana jest na Rusi Moskiewskiej nieprzerwanie

od 550 lat. Tyle samo lat liczy sobie Rosyjski Kościół Prawosławny. Katolicyzm od momentu, gdy elity wielkoruskie zdecydowały się na realizację idei Trzeciego Rzymu, stał się idealnym wrogiem budowanego imperium rosyjskiego. Papieństwo i katolicyzm były dla niego modelowym wrogiem. Były wrogiem, który nigdy realnie nie zagrażał, wobec czego przypisywaną mu złowrogą rolę można straszyć lud w celu jednoczenia go w poczuciu zagrożenia.

Obecnie hasłem najbardziej jednoczącym społeczeństwo znów jest postulat: „My Rosjanie musimy wstać z kolan!”. W praktyce oznacza to nostalgia za okresami największej chwały i blasku imperium. W obecnym wyścigu do tronu patriarchalnego za najważniejszego rywala abpa Cyryla uważany jest metropolita kałuski i borowski Klemens. Ten 59-letni hierarcha kieruje potężnym Wydziałem Administracyjnym Patriarchatu Moskiewskiego, zarządzającym majątkiem i finansami Kościoła. Obaj pretendenci należeli do grona najbardziej zaufanych współpracowników Aleksego II. Cyryl uchodzi za reformatora, Klemens – za konserwatystę. Według rosyjskich analityków Cyryl będzie dążył do większego uniezależnienia Kościoła od państwa, Klemens zaś do zachowania status quo lub zacieśnienia relacji z władzami.

Obaj kandydaci nie pozwolą sobie jednak na nadmierną ekumeniczną otwartość, bo to zagrażałoby jedności rosyjskiego Kościoła. Możemy się jednak spodziewać drobnych ekumenicznych kroków, które będą dostrzegalne jedynie dla ekspertów.

Zbliża się również historyczna chwila, kiedy patriarcha Moskwy spotka się z Papieżem. Według ekspertów wcześniej czy później musi do tego dojść. Bo nawet tak mocno znacjonalizowany Kościół, jakim jest RKP, do tego w końcu dojrzeje. I niebawem dalsze unikanie Papieża będzie anachroniczną postawą nawet w łonie największego i najbardziej zamkniętego Kościoła w prawosławnym świecie. ■

Członkami różnych wspólnot protestanckich jest ponad 160 tys. Polaków

# Polscy protestanci – szkic do portretu

Katarzyna Kasjanowicz

## Geneza protestantyzmu

Protestantyzm powstał na skutek ruchów reformatorskich wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego, rozpoczętych w XVI wieku przez wystąpienie Marcina Lutra. Podstawowymi nurtami protestantyzmu są ewangelicyzm i ewangelikalizm. Mianem „ewangelików” określa się protestantów z najstarszych Kościołów reformacji: luteran, kalwinów i metodystów. Termin „ewangelicy” odnosi się do głębokiego zakorzenienia ich wiary w Biblii, jako jedynym źródle prawdy objawionej. Ewangelikalizm jest nurtem, w którym Biblia podlega często dosłownej interpretacji.

Łączna liczba wyznawców Kościołów protestanckich w Polsce wynosi ok. 160 tysięcy wiernych. Jacy są polscy protestanci? Co ich różni od katolików i jak te różnice wyglądają w życiu codziennym? Czy katolicy i ewangelicy potrafią ze sobą rozmawiać i uczyć się od siebie głębi pojmowania i doświadczania Boga? Z pewnością tak, gdyż w dzisiejszych czasach, coraz bardziej otwartych na różnice wewnątrz społeczności, także dialog międzywyznaniowy wpisany jest w los człowieka XXI wieku.

## Pastor równy świeckim

Piotr jest przedstawicielem Kościoła ewangelicko-reformowanego. Warszawska parafia liczy zaledwie 400 osób, zatem jest bardzo kameralną społecznością, w której zasadniczo wszyscy się znają. W Kościele katolickim bywa jako gość. Jak się w nim czuje? Przysnaję, że trochę nieswojo, to nie jego miejsce, jest zbyt obce, zbyt różne od ewangelickiej prostoty, którą Piotr zna całe życie. Ludzie patrzą na niego dziwnie, kiedy nie żegna się podczas mszy.



Jednym z podstawowych założeń reformacji było prawie całkowite wyeliminowanie obrazów z przestrzeni sakralnej. Do dziś świątynie protestanckie mają bardzo ascetyczne wnętrza | Fot. Artur Stelmasiak

– Nasz Kościół jest bardzo liberalny, cechuje go duża swoboda spojrzenia i interpretacji doktryny Pisma Świętego. W kwestiach związanych z funkcjonowaniem wewnątrz Kościoła kładziemy mniejszy nacisk na otoczkę obyczajowo-wizualną, to znaczy, że system naszego działania jest znacznie uproszczony: nie ma u nas obrazów świętych, olbrzymie uroczystości sprowadzone są do minimum, a stroje duchownych wyglądają dużo skromniej. To na pewno przekłada się na całościowy wizerunek Kościoła ewangelickiego. Nie uważam, że takie uproszczenie musi być lepsze, nie wartościuję, ale przedstawiam sposób wyznawania naszej wiary. Uproszczenie oznacza sprowadzenie wiary do jej rdzenia – wyjaśnia. – Pastor jest równy swoim parafianom, zatem patrzy się na niego w

inny sposób. On nie został namaszczonej, a prawdy wiary, które przedstawia, to nie prawdy objawione, tylko jego przemyślenia.

## Kręte ścieżki duchowości

Teresa, prawnik wyznaniowy, epatuje zaraźliwą radością i optymizmem. Mówi, że dziś zbyt wiele osób patrzy w dół, nie zauważając tego, co znajduje się w górze. Choć ma już swoje lata i wiele przeszła w życiu, zawsze jest wśród ludzi i ilekroć zachodzi taka potrzeba – podaje im pomocną dłoń. Zanim została członkiem Kościoła Zielonoświątkowego, wiele lat szukała swojego miejsca we wspólnocie wiernych. Słuchając jej, mam wrażenie, że Bóg szukał jej z równą wytrwałością, poddając różnym próbom. Jako osoba niewidoma znalazła się w Laskach, gdzie

głęboka, katolicka wiara stanowiła ważną sferę w życiu. Na skutek trudnych, osobistych doświadczeń opuściła nie tylko Kościół katolicki.

– Do siedemnastego roku życia czułam się ateistką – wyznaje. – Ponieważ musiałam chodzić na Mszę św., brałam ze sobą matematyczne zadania, gdyż tam było najciszej, i je rozwiązywałam. Poza tym miałam problem ze spowiedzią. W 1956 roku jako siedemnastolatka byłam na Ślubach Jasnogórskich. Wtedy zaczęłam zastanawiać się: A jeśli Bóg istnieje? Poszłam nawet na rok do zakonu karmelitanek. Nawet na dwa lata wstąpiłam do partii. Bo ja szukałam prawdy – wyjaśnia.

Przełomem w życiu duchowym Teresy było spotkanie z misjonarką, na które poszła oczywiście niechętnie, traktując zdarzenie z właściwym sobie sceptycyzmem, zwłaszcza, że niedawno straciła mamę, a wraz z nią resztki wiary. I tak pierwszą noc po zdarzeniu przystąpiła z zapalem do czytania Ewangelii św. Mateusza – jedynej, którą miała w języku Braille'a. Od tej pory także zaczęła uczęszczać do Kościoła katolickiego i ewangelickiego. Nadal szukała swojego miejsca.

– Naszym statutem jest wyłącznie Biblia – wyjaśnia. – Nie uznajemy prymatu papieża ani jego nieomyślności, nie modlimy się do świętych, ponieważ dla nas tak naprawdę liczy się tylko Bóg Ojciec, Bóg Jezus Chrystus i Bóg Duch Święty. W Ewangelii św. Marka czytamy: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony”. My się chrzczymy jako dorośli ludzie przez pełne zanurzenie, oddając w ten sposób życie Bogu. Nie spowiadamy się zatem przed księdzem, tylko przed Bogiem. Dla nas Boże Narodzenie jest pamiątką przyjścia Jezusa Chrystusa w ciele. Nie uznajemy Adwentu, zaczerpniętego ze Starego Testamentu. Żydzi czekają na przyjście Mesjasza po raz pierwszy, a my wiemy, że przyjdzie powtórnie sędzić żywych i umarłych. Definicja religii, czyli religiose, znaczy: związanie przepisami, które ustalili ludzie. Religia jest instytucją założoną przez ludzi. Wiara jest darem, który daje Bóg, jeśli Go o to prosimy. On nas do niczego nie zmusza, dał nam wolną wolę

i mamy wybór. Jako dorośli wybieramy, czy chcemy zawierzyć życie Bogu i wykonywać Jego polecenia zawarte w Biblii, czy też wolimy żyć na własny rachunek, podążać drogą, która prowadzi donikąd. Mnie Bóg uzdrowił – wyznaje Teresa. – Przede wszystkim z padaczki, oczopląsu, owrzodzenia, nerwicy. To nie ma znaczenia, w którym Kościele jesteśmy – katolickim czy ewangelickim. Zostało powiedziane: „Wszyscy żeśmy zgrzeszyli i brak nam chwały Bożej. Nie ma ani jednego sprawiedliwego”. Lecz Psalm 103. mówi: „Bóg odpuszcza wszystkie nasze winy i leczy wszystkie nasze choroby”.

### Pomiędzy dwiema tradycjami

– Wiara w Boga stanowi mój sposób na życie, ale nie uważam za ważne tego, czy jestem katoliczką, czy protestantką – wyznaje Asia, studentka socjologii i artystka, wychowana w dwóch tradycjach religijnych.

Moja babcia codziennie czytała w domu Biblię, a ja nie uczyłam się na pamięć żadnych modlitw ani życiorysów świętych – wspomina. – Dopiero w szkole, na lekcjach religii zatknęłam się z tym zjawiskiem i zupełnie nie rozumiałam sensu takiego działania. Co mi się podoba w protestantyzmie? Bardziej nowoczesne zasady. Nie ma sporu o zapłodnienie in vitro. A ewangelicka wizja zbawienia, choć może wydawać się trochę okrutna, nie dając człowiekowi szansy rehabilitacji, za to wszystko zostawiając w ręku Boga, uczy jednocześnie wielkiej odpowiedzialności za swoje czyny.

Paweł uczy polskiego w jednej z warszawskich szkół. Ewangelickie wychowanie otrzymał w dzieciństwie, ale w rodzinnej wsi odmiennosc religijna i niemieckie korzenie wykluczyły go z życia wspólnoty.

– Kiedy przyjechałem do Warszawy na studia, moje wyznanie nie miało większego znaczenia, zresztą studiowałem w czasach, w których manifestowanie swojej religijności nie było dobrym sposobem na życie. Moja żona jest praktykującą katoliczką i teraz chyba katolickie zasady życia są mi dużo bliższe.

Kasia, katoliczka, regularnie przez półtora roku uczęszczała do grupy domowej „Spichlerz”, opartej na wartościach ewangelickich. Początkowo doświadczała silnego poczucia zysku, ale z biegiem czasu, jako osoba zżyta z atrybutami charakterystycznymi dla tradycji katolickiej, zaczęła zastanawiać się, czy jednocześnie czegoś nie traci.

– We wspólnocie nauczyłam się uwielbienia Boga i tego, że taka postawa jest naprawdę ważna. Zaczęłam modlić się o uzdrowienie i uwierzyłam, że Pan Bóg może to zrobić. Zyskałam głód Słowa Bożego. Ewangelicy bardzo pomogli mi w rozumieniu Pisma Świętego. Ujrzałam biblijne postacie, niczym żywe, jak ludzi z mojego życia. To było wzbogacające. Ale kiedy zaczęłam wątpić w Eucharystię, zorientowałam się, że w moim życiu był zamęt. Trwał trzy lata. Zobaczyłam, że tak naprawdę nie wiem, jak ja wierzę. Poważnie zastanawiałam się nad zmianą wyznania. Pierwotne poczucie „zysku” uścipliło moją czujność. Byłam pewna, że wierzę „po naszemu”, a później już nie byłam. Brak modlitw za zmarłych, negacja Matki Bożej to różnice, które trudno było mi zaakceptować. Przestałam modlić się do świętych. Nowe ujęcie wiary wsączało mi się powoli, ale postępowało. Kiedy kolega ze wspólnoty kazał mi wyrzucić obrazek z Matką Boską, nie mogłam tego zrobić. Po tych doświadczeniach uważam, że nowe ruchy protestanckie są zbyt indoktrynujące i, silniej niż katolicy, zamknięte na dialog. Ostatecznie czuję, że świadomie wybrałam pozostanie w Kościele katolickim. Spotkanie z protestantami nauczyło mnie także większej pokory wobec siebie i ostrożności. Bóg stał się moim przyjacielem; dzięki ewangelikom poznałam Go znacznie lepiej. Mogłam iść dalej w życie religijne z głębszą wiarą.

Każde spotkanie z osobami innego wyznania, może stać się wzbogacające i pouczające. Ostatecznie Bóg często działa w naszym życiu poprzez innych, niejednokrotnie pragnąc przekazać w ten sposób rzeczy, których samodzielne odkrycie, zajęłoby nam znacznie więcej czasu. ■



W grze komputerowej można zapomnieć o swoich kłopotach, przyjąć wybraną przez siebie rolę i realizować swoje fantazje i potrzeby

# Gry komputerowe – niewinna rozrywka

Katarzyna Ćwik

Gry planszowe odchodzą do lamusa. Gry zespołowe na świeżym powietrzu także – ulica i podwórko stały się miejscem zbyt niebezpiecznym, by bez obaw pozwalać dzieciom spędzać tam wolny czas. Wspólną zabawę, polegającą na interakcji z innymi, uczącą zachowań w grupie, zastąpił komputer, obecny już teraz w prawie każdym dzieciennym pokoju.

## Komputer – wirtualny przyjaciel

Dlaczego dzieci od najmłodszych lat wykazują tak duże zainteresowanie komputerem i tak długo okupują sprzęt rodziców, aż w końcu dostają własny? Z pewnością dużą rolę odgrywa jego wielofunkcyjność. Dzięki programom edukacyjnym może pomagać w nauce, dzięki internetowi – wyszukiwać informacje, umożliwiać kontakt z innymi za pomocą „czatów” i komunikatorów, ściągać i odtwarzać muzykę, służyć jako kino domowe, a wreszcie można sobie na nim po prostu pograć. Zapewnia więc rozrywkę na wiele godzin, ale znacznie ważniejszy jest tutaj charakter „relacji” użytkownika z komputerem: komputer zawsze ma czas, nigdy się nie denerwuje ani nie męczy. Nie krytykuje, nie poucza i nie obraża się, nawet jeśli ktoś niewłaściwie się z nim obchodzi. W przypadku gier komputerowych stwarza możliwość ucieczki od rzeczywistości do zupełnie innego świata – świata, w którym gracz nie jest biernym obserwatorem, ale bohaterem, który sam decyduje o przebiegu akcji, biorąc udział w rozmaitych misjach. Daje to poczucie władzy i wolności, pomaga rozładować stres. W grze komputerowej można zapomnieć o swoich kłopotach, przyjąć wybraną przez siebie rolę i realizować swoje fantazje i potrzeby – wyruszyć na poszukiwanie skarbu, uratować świat przed katastrofą nuklearną, walczyć z potworami albo wziąć udział w rajdzie Paryż–Dakar. Nie ma znaczenia, czy

przed ekranem siedzi pryszczaty nastolatek z wadą wymowy i skłonnością do nadmiernego spożywania słodczy, instruktorka jazdy konnej czy emerytowany pośrednik nieruchomości – w grze może przeżywać emocje i zwycięsko wychodzić z niebezpieczeństw jako Ryszard Lwie Serce, Indiana Jones albo nieustraszona Lara Croft.

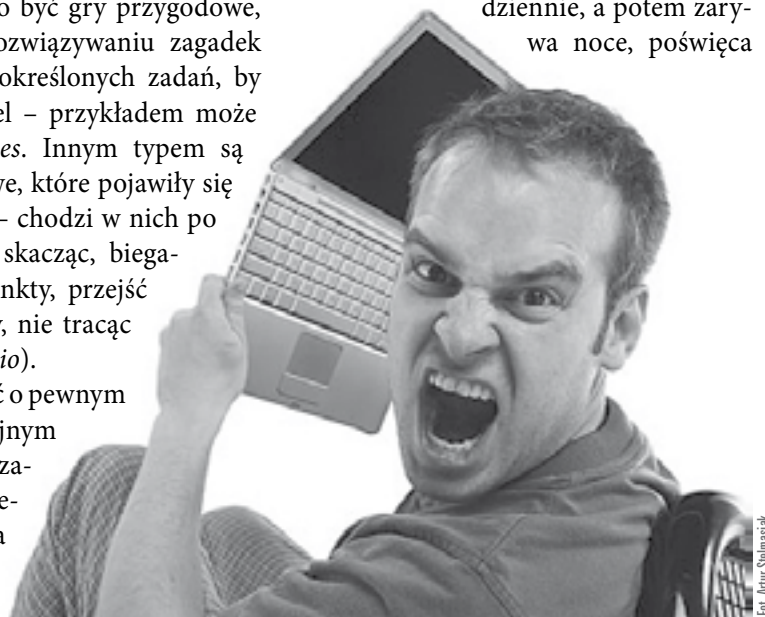
Oferta gier jest oszałamiająca, by zaspokoić gusta jak największej ilości odbiorców. Mogą to być gry przygodowe, polegające na rozwiązywaniu zagadek i wykonywaniu określonych zadań, by osiągnąć jakiś cel – przykładem może być *Indiana Jones*. Innym typem są gry zręcznościowe, które pojawiły się już w latach 80. – chodzi w nich po prostu o to, by skacząc, biegając, zbierając punkty, przejść przez „trasę” gry, nie tracąc życia (*Super Mario*).

Można mówić o pewnym walorze edukacyjnym tych gier – każde zaniedbanie czy niewłaściwa decyzja ma swoje skutki – jeśli na przykład nałożymy zbyt wysokie podatki, to mieszkańcy będą się buntować albo emigrować. W grach strategicznych także zakładamy swoje miasta, budujemy twierdzę, ale tutaj musimy nie tylko odpierać ataki, ale i zdobywać nowe terytoria, wywiązywać się z misji określanych w kolejnych

kampaniach (*Heroes*). Bardzo popularne są także gry typu RPG (Role Playing Games), z bardzo rozbudowanym światem, skomplikowaną fabułą i wielością postaci.

## Uzależnienie od gier komputerowych

Niewiele jest rzeczy, które potrafią tak fascynować i wciągać dzieci i młodzież, jak gry komputerowe. Dlatego gdy zaczną korzystać z nich w sposób niekontrolowany, często pojawia się problem uzależnienia. Wirtualny świat ulubionej gry jest tak atrakcyjny, że nieumiarkowany gracz pogrąża się w nim i zatracza. Najpierw gra kilka godzin dziennie, a potem zarywa noce, poświęca



Fot. Artur Szymański

na grę każdą wolną chwilę, całkowicie zaabsorbowany tym, co dzieje się w wirtualnym świecie. Typowym objawem uzależnienia jest rozdrażnienie, zamknięcie w sobie, skłonność do agresji lub depresja i lęk, pojawiają się zaburzenia odczuwania czasu i przestrzeni, ode-

rwaniu od rzeczywistości. Często zresztą gra jest świadomie wybraną ucieczką od codzienności, od kłopotów z nauką czy rówieśnikami bądź konfliktów w rodzinie. Wiele osób przywiązuje się do swojej postaci ze świata gry, a swoje działania w grze traktuje bardzo poważnie – w końcu tam jest się kimś ciekawszym i ważniejszym niż w codziennym życiu. Tam gracz jest silny i odważny, realizuje niebezpieczne misje, tam ma przyjaciół, którzy grają w tą samą grę co on, a poza grą jest szara rzeczywistość, w której z trudem stara się sprostać wymaganiom nauczycieli i rodziców. Dlatego szuka potwierdzenia własnej wartości w grze, szuka zrozumienia i przyjaźni w społeczności graczy, co w oczywisty sposób skutkuje problemami w relacjach społecznych. Pojawiają się trudności z nawiązywaniem kontaktów z rówieśnikami, rośnie przekonanie, że nikt go nie rozumie – ani w szkole, ani w domu, dlatego zamyka się w pokoju i szuka bezpieczeństwa w świecie wirtualnych spraw i znajomości. Dysonans między światem rzeczywistym a światem gry staje się czasem nie do zniesienia. Media wielokrotnie podawały informacje o nastolatkach, którzy tracili przytomność po kilkudniowym maratonie przy komputerze (zdarzały się nawet zgony z wyczerpania), donosiły też o przypadkach całkowitego izolowania się nastolatków od życia – zamykali się w pokoju i grali bez przerwy, przyjmując od czasu do czasu jedzenie i śpiąc przy komputerze; nie wychodzili z domu i nawet nie rozmawiali z rodzicami.

## Anomia i przemoc w grach komputerowych

W większości gier liczy się przede wszystkim nastawienie na cel i skuteczność działania. Gracz szybko uczy się przedsiębiorczości, a swoboda dobieranych środków służących do zwycięskiego zakończenia danej „misji” ograniczana jest jedynie przez ich skuteczność i dostępność. Króluje zasada „cel uświęca środki” – promowane wartości to szybkość, determinacja, spryt, siła, przebiegłość, a nawet... zdrada, jeśli dzięki niej można szybciej zakończyć zadanie.

Głównym kryterium staje się opłacalność i efektywność danego zachowania, nierzadko gra wręcz wymusza nieetyczne zachowanie – warunkiem powodzenia misji jest na przykład podstępne otrucie władcy, którego państwo chcemy anektować. Wartości takie jak sprawiedliwość, honor, przyjaźń, wierność, nie mówiąc już o jakimś „dobru” pojmowanym inaczej niż utylitarnie – często ulegają całkowitemu zanikowi. Bycie fair się nie opłaca.

Największe kontrowersje od lat budzą gry o dużej dawce przemocy. Ich głównym, a czasem jedynym celem jest zabicie jak największej ilości przeciwników w czasie rundy, przy czym dzięki zaawansowanej grafice gracz nieustannie jest bombardowany drastycznymi i realistycznymi scenami. Niektóre z takich gier obliczone są tylko na wywołanie skandalu swoją potwornością. Mają oczywiście znaczek, że przeznaczone są tylko dla dorosłych, ale wiadomo przecież, że zakazany owoc smakuje najlepiej – młodzież ściąga „osławione” gry przez internet lub zdobywa pirackie kopie na giełdzie. Istotne jest to, że gracz nie ma w nich za zadanie uratowania świata, za krwawą jatką nie kryje się żaden głębszy sens, chodzi po prostu o „rozładowanie emocji” poprzez zastosowanie przemocy. Myślę, że najlepiej przemówią przykłady. W słynnej grze *Grand Theft Auto (GTA)* bohater jest przestępcą, sam albo na zlecenie mafii kradnie samochody i widowiskowo ucieka przed organami ścigania, demolując miasto, a dodatkowe punkty zbiera za... rozjeżdżanie przechodniów. Likwiduje każdego, kto stanie na jego drodze.

Dwaj mordercy ze Stanów Zjednoczonych chcieli sprawdzić, jak to jest zabić człowieka, „zainspirowani” grą *Manhunt (Polowanie na ludzi)*. Najbardziej porażające w tych grach jest to, że człowiek jest w nich traktowany jak przedmiot, jak coś, co może być dowolnie szarpane, torturowane, bezczeszczone na masową skalę. Należy uznać je za uwłaczające ludzkiej godności, z pewnością mają też wpływ na obniżenie zdolności do empatii i wrażliwości na

ludzkie cierpienie i przemoc w realnym świecie. Przypadki opisane powyżej wskazują także, że ten, kto od dziecka porusza się w brutalnym świecie bezprawia i nie tylko bezkarnej, ale wręcz nagradzanej przemocy, może mieć trudności z rozumieniem i stosowaniem się do zasad i systemu wartości, jakie obowiązują w realnym świecie. Oduczają się też moralnej oceny ludzkich zachowań, bo w grach takie wartościowanie po prostu nie występuje.

Pomimo odrażającej zawartości gier opartych na przemocy nie możemy zrzucić na nie pełnej odpowiedzialności za wydarzenia opisane powyżej i im podobne, chociaż w ten sposób bronią się rodzice młodocianych przestępców. To właśnie rodzice odpowiedzialni są za rozwój dziecka, wychowanie go w szacunku do człowieka i fundamentalnych wartości nie mogą być z tego obowiązku zwolnieni w dziedzinie gier, tylko dlatego że się na nich nie znają. Dziecko nie jest w stanie poznać, co będzie dla niego złe, a co mu nie zaszkodzi. Chce poznawać świat, próbować nowych rzeczy, ale to rodzice mają mu ten świat stopniowo wyjaśniać i porządkować. Jeśli nie postawią granic, dziecko poczuje się bezkarne i będzie chciało sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Może też dojść do wniosku, że rodzice nie interesują się tym, co ono robi – wtedy będzie samodzielnie zgłębiało i interpretowało wirtualny świat, nie dzieląc się z nimi swoimi wątpliwościami. A dzieci potrzebują rozmowy na ten temat, potrzebują punktów orientacyjnych i wyjaśnień.

Dlatego nie wolno zostawić ich samych w wirtualnej przestrzeni. Należą do ograniczeń wiekowych nie zastąpią rozmowy na temat przemocy i korzystania z mediów. Można ustalić z dzieckiem, ile czasu może spędzać przy komputerze i wspólnie wybierać gry, w jakie może grać. Streszczenia fabuły gier i przedział wiekowy można bez trudu znaleźć w internecie. Czasami jeden rzut oka na opis czy zdjęcie wystarczy, by wiedzieć, które gry zdecydowanie odrzucić, a które mogą być świetną i rozwijającą rozrywką. ■

21–22 listopada 2008 roku w Toruniu, w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej odbył się I Międzynarodowy Kongres „Edukacja katolicka – szanse i zagrożenia”.

## Kongres niepokoju możliwości i nadziei

Krystyna Holly

Sensem edukacji jest wzrastanie człowieka. Katolicka edukacja wzbogacona zostaje o łaskę pochodzącą od samego Boga. Sens pojęcia edukacji katolickiej sięga z jednej strony do ciągłości kultury grecko-rzymskiej, z drugiej zaś to perspektywa objawienia i zbawienia.

**W**obec powszechnego niepokoju, który dotyczy niebezpiecznych trendów w edukacji i wychowaniu współczesnej młodzieży, tego kongresu nie wolno przeoczyć. Wystąpienia, referaty wybitnych przedstawicieli światowej humanistyki mają nie tylko charakter wnikliwej analizy i diagnozy współczesnej pedagogii, ale również stanowią cenne propozycje zmian w istniejącym stanie rzeczy. Ponadto przebieg obrad wykazał uniwersalizm edukacji katolickiej, która nie może być tylko przysposobieniem do zawodu, nawet gdyby dotyczyła szkoły wyższej. Edukacja katolicka traktuje wychowanka integralnie, szanu-

jąc jego potrzebę wychodzenia na coraz wyższy poziom rozwoju wewnętrznego, by mógł on świadomie, odpowiedzialnie i celowo nadawać kształt swojemu życiu. Sensem edukacji jest wzrastanie człowieka. Katolicka edukacja wzbogacona zostaje o nadprzyrodzoną łaskę, pochodzącą od samego Boga. Zatem sens pojęcia edukacji katolickiej sięga z jednej strony do ciągłości kultury grecko-rzymskiej, z drugiej zaś to perspektywa objawienia i zbawienia.

Zlekceważenie tego fundamentalnego źródła skutkuje powstawaniem takich modeli edukacyjnych, które odwracając się od kultury antycznej i religii, skazują

człowieka na głęboką samotność, depresję, a w konsekwencji utratę sensu życia. Wobec postępującej deformacji i dezinformacji w zakresie pojęć filozoficznych, wychowawczych i edukacyjnych humanistyka już nie szuka prawdy o człowieku, natomiast staje się areną zwodniczych ideologii. A przecież współczesny człowiek dysponujący ogromną ilością atrakcyjnych narzędzi, wszechstronnie umożliwiających rozwój jego talentów, pozornie powinien być szczęśliwy. Tylko jak, skoro zatracił sam siebie? To pytanie delikatnie umieszczone w kontekście rozważań na temat źródła edukacji katolickiej i skutków wyschnięcia tego źródła można odnaleźć w syntetycznym i głęboko refleksyjnym wykładzie wygłoszonym na Kongresie przez ks. kard. Zenona Grocholewskiego, prefekta Kongregacji Wychowania Katolickiego Stoli-



Uczestnicy Kongresu

cy Apostolskiej. Tam również znajdziemy odpowiedź na tak postawione pytanie. Człowiek, szczególnie ten młody, jeszcze niekoniecznie sam siebie zatracił, sam zastąpił osobowe relacje międzyludzkie środkami technicznymi, sam przestał szukać prawdziwego sensu życia.

## Jak nie dać się zmanipulować

– On tego nie został nauczony, nie nauczyli go rodzice, nie nauczyła szkoła, może tylko przeszedł krótki kurs public relations w firmie, która pokazuje, jak zjednać sobie klientów – mówi ks. kard. Grocholewski.

Przypomina również, że dzisiejszy człowiek musi się również zmierzyć z wszechstronnością i skalą oddziaływania mediów, które mogą być potężnym nośnikiem dobra i prawdy, ale również zła i kłamstwa. Ten, kto nie otrzyma dobrej edukacji, może być przez media manipulowany i to perfekcyjnie. A zatem jaka powinna być edukacja uodporniająca na manipulację?

– Dziś wobec nacisków różnych ideologii, które negują ludzką godność, i wobec różnych form manipulacji, którą dawniej nazywano po prostu kłamstwem, potrzebna jest taka edukacja, która człowieka już od najmłodszych lat uodporni na zło i pomoże mu realizować dobro, w środowisku, które jest wspólnotą osób – mówi ks. kardynał. Jak ważne to jest w procesie kształtowania zdrowej, twórczej osobowości, mówili wszyscy uczestnicy Kongresu, bowiem w przeciwnym razie staniemy naprzeciw problemom wychowawczych, które już tylko będą budzić grozę. Żaden samolot nie odleci przecież bezpiecznie bez odpowiedniego pasa startowego. Postępujący proces ateizmu i sekularyzacji tkwi korzeniami w ideologiach niszczących wolność wyboru, wolność myślenia, racjonalną wycenę rzeczywistości, osobowe relacje międzyludzkie. Nam Polakom aż nadto znane są te ideologie. Kard. Grocholewski przytacza słowa guru zachodniego socjalizmu, Antonio Gramsciego, który jaśniej już wyrazić się nie mógł: „Socjalizm jest właśnie religią, która musi zabić chrze-

ścijaństwo”, dodając, że jest to możliwe, gdy przejmie się kontrolę nad publiczną edukacją. Obecnie jesteśmy świadkami tego, jak wiele państw zachodnich już tę kontrolę wprowadziła lub wprowadza. Na przykład hiszpańskie dzieci obowiązkowo uczęszczają do przedszkola już od trzeciego roku życia, natomiast polskie

**Edukacja katolicka opiera się o potrzebę wolności, a punktem odniesienia, wzorem jest Chrystus. Zlekceważenie tych zasad prowadzi już tylko do cyberklasy, która staje się dla zatroskanych amerykańskich pedagogów katolickich szansą na przekroczenie trudności, na jakie natrafia współczesna edukacja.**

dzieci mają wkrótce rozpoczynać naukę szkolną w szóstym roku życia. Tendencyjnie skraca się czas wpływu rodziców i to w okresie dla dziecka tak ważnym rozwojowo.

## Między nauką a wiarą

Prof. Gerard O’Shea, referujący obecny stan edukacji australijskiej, szukając głównych przyczyn jej zagrożenia, wymienił przede wszystkim zrelatywizowanie prawdy, dobra, piękna oraz błędne rozeznanie relacji zachodzących między naturą a łaską. Przypomnił, że szukanie na poziomie filozoficznym szczęścia bez Boga to reminiscencje oświeceniowe. W drugiej połowie XX wieku znowu zaczęto pytać, czy możliwe jest rozdzielenie natury i łaski, a także o zasadność dialogu między nauką a wiarą. Brak lub nieprawdziwość odpowiedzi wielkim cieniem kładzie się na edukacji, szczególnie edukacji katolickiej. O’Shea podał przykład młodej kobiety, która reprezentowała jakąś australijską partię polityczną. Mówiła, że jest katoliczką i coraz bardziej się z tego cieszy.

Obecny na spotkaniu profesor zadał kobiecie pytania dotyczące istoty i trwałości małżeństwa, wolnych związków, aborcji, eutanazji, homoseksualizmu. Odpowiedzią był chłodny dystans i zmiana tematu.

Szkoły amerykańskie, zwłaszcza wyższe, z coraz większym trudem muszą odpierać ataki ekspansywnego relatywizmu, wyrażające się w różnego typu manifestach, nowych zasadach, które prowadzą do sekularyzacji tego szkolnictwa. Mówili o tym profesoria amerykańskich wyższych uczelni – Curtis L. Hancock, Tom Michaud oraz Peter Redpath – zwracając uwagę na rozległe konsekwencje tworzenia tzw. autonomii akademickiej. Sondaż przeprowadzony wśród młodzieży akademickiej na niektórych amerykańskich uczelniach katolickich wzbudził ogromne zaniepokojenie. Okazało się bowiem, że 60% młodzieży jest za aborcją i seksem przedmałżeńskim, 57% zaś za „małżeństwami” homoseksualnymi.

Należy zatem jak najszybciej powrócić do podstawowych zasad edukacji katolickiej, o czym mówił prof. Wiliam Sweet z Kanady. Edukacja katolicka opiera się na osobie, na wspólnotcie, jej celem jest poszukiwanie Boga, rozwijanie wszystkich talentów, poznanie całej rzeczywistości, materialnej i niematerialnej. Edukacja katolicka opiera się o potrzebę wolności, a punktem odniesienia, wzorem jest Chrystus. Zlekceważenie tych zasad prowadzi już tylko do cyberklasy, która staje się dla zatroskanych amerykańskich pedagogów katolickich szansą na przekroczenie trudności, na jakie natrafia współczesna edukacja, a przede wszystkim szansą na uchronienie młodzieży przed demoralizacją i ogromnym osamotnieniem. Rodzi się pytanie, czy cyberklasa może być nie tylko źródłem wiedzy, ale również dobrej wspólnotowości osobowej. Weryfikatorem tego pytania jest podobno powstawanie prawdziwych przyjaźni (wirtualnych?). Tak mówią amerykańscy pedagodzy. Mam odmienne zdanie i w związku z tym jest mi smutno. ■

Oratorium jest domem, Kościołem, szkołą i miejscem zabawy

## Pod Krzyżem Południa

Agnieszka Jaroszewicz

Dzieło Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco wysłało wolontariuszy na placówki misyjne prowadzone przez księży salezjanów w Peru, różnych krajach Afryki, jak również w Rosji, Albanii, na Ukrainie, a ostatnio także w Mongolii. Zawsze spotykamy tam dzieci i młodzież z różnych, najczęściej ubogich, niepełnych lub poranionych rodzin. Czyli spotykamy całe rodziny.

**R**óżnimy się jedynie tak bardzo podobnie – te słowa śpiewane przez Grzegorza Turnaua wybrzmiewają z głośników przenośnego komputera już chyba trzeciej nowości w prosto urządzone i ładnym pokoju wolontariuszy, w misji zwanej Bosconia, na północy Peru. Jest godzina 23, na dworze ciemno i raczej rześko. Jeżeli gdzieś w domkach w przeciwległej części ulicy (rzecz jasna, za murem) włączona była bardziej taneczna muzyka, teraz już wszystko cichnie. Rytm dnia na pustynnym wybrzeżu Pacyfiku na wzór latarni morskiej wtórującej gwiazdom to rozbłyska, to przygasa. A gwiazdy? Wydają się nadzwyczaj bliskie, lecz posłusznie chylą głowy przed Krzyżem Południa, spoglądającym z góry na prace i dnie ubogiej, lecz jakże bogatej społeczności.

W pokoju obok gaśnie światło, to moja towarzysząca w pracy wolontariackiej kładzie się do snu. Tym razem ja posiedzę dłużej. Wyłączam muzykę i pozostaję w ciszy z tymi słowami: „Różnimy się jedynie tak bardzo podobnie”. Spoglądam na ekran komputera i widzę listę podwójnych nazwisk i podwójnych imion naszych małych przyjaciół, którzy zjawiają się na misji każdego dnia, żeby zmagać się z trudnymi zadaniami domowymi zostawianymi przez mniej lub bardziej wymagających nauczycieli. „Jacinto Merino José Israel” czytam nazwisko na wydrukowanej liście i przepisuję na kolejny miesiąc. Przed oczyma staje mi uśmiechnięta buzia kochanego łobuziaka.

### Wizytówki swoich rodzin

Dzieci. To dla nich tutaj jesteśmy. Każda młoda duszyczka jest chodzącą wizytówką swojej rodziny. Wystarczy jedno spojrzenie na właśnie uzupełnianą listę obecności, a już „spotykam” mamę i tatę mojego kochanego dziewięciolatka Israela. Jego

Znam Israela dość dobrze, jest radosnym i żywym dzieckiem, nieszkodliwym i sympatycznym łobuziakiem, jednocześnie bardzo pilnym w nauce. Jako jeden z nielicznych umie się skoncentrować na zadanym ćwiczeniu i wykonywać je w ciszy, czasami podnosząc rękę z pytaniem lub czekając na nauczycielskie spojrzenie zza ramienia i jakąś drobną podpowiedź. Jest ufny i odważny. Nie umie pływać, ale podczas zajęć na basenie pierwszy jest gotowy skakać „na zaufanie” w moje ramiona, nawet jeżeli stoję w miejscu, gdzie pływalnia jest



Grupa wychowanków Bosconii | Fot. Agnieszka Jaroszewicz

pierwsze nazwisko jest zarazem pierwszym nazwiskiem taty, a drugie – pierwszym nazwiskiem mamy. Ponadto wiem, że ma młodszego braciszka, którym czasami się opiekuje, choć malutki więcej czasu spędza z mamą w domu. Wiem, że jego braciszek ma te same dwa nazwiska, to znaczy, że rodzina nie była rozbita i najprawdopodobniej nikt z rodziców nie został wdowcem, a obecnie żyje w drugim małżeństwie. Z dużym prawdopodobieństwem obaj chłopcy są dziećmi tych samych rodziców.

najgłębsza. Jest wrażliwy i odpowiedzialny. Jako jednemu z nielicznych pozwoliliśmy raz wejść do klasy wraz z młodszym braciszkiem, który jest jeszcze zdecydowanie za malutki, żeby uczestniczyć w zajęciach oratoryjnych. Nie miał innego wyjścia niż to, by zabrać brata ze sobą, bo rodzice po prostu zostawili go pod opieką Israela i wyszli, zamykając dom. Dodajmy, że sytuacja się więcej nie powtórzyła po skierowanej do rodziców pisemnej informacji o zasadach panujących w oratorium. Drobne sprawy,

ale mówią wiele. Dziękuję Bogu, że są takie rodziny, że jest ich więcej.

Nie wszystkie dzieci mają takie szczęście. Jednym z pierwszych dialogów czy też raczej wywiadów ze mną, był następujący:

- Twój tata żyje?
- Tak...
- A mama żyje?
- Tak.
- Są razem?
- Tak.

(i dopiero): - Jak mają na imię?

Tak... Śmierć jest czasem tak bliska, jak jeszcze jeden członek rodziny. A jeżeli nie ona, to istnieje jeszcze kilka „zabójców rodzin”, takich jak poszukiwanie przyjemności, alkohol, praca, nieczyste interesy czy rozboje.

Oczywiście praca sama w sobie nie jest czymś złym, wręcz przeciwnie czymś pożądanym, poszukiwanym i wymarzoną. Ale bywa wyciskiem, bywa ponad siły, bywa przymusem, który hamuje rozwój, edukację i budowanie relacji rodzinnych. Mój przyjaciel od najmłodszych lat zna ojca tylko z jego późnych wieczornych powrotów z pracy na wielkim bazarze, jego surowości, bezwzględności i szukania ucieczki w alkoholu. Mama nie żyje, za to babcia, jak tylko potrafi, podtrzymuje ducha tej rodziny. Bo rodzina to skarb. Jest jaka jest, niekoniecznie zbudowana na fundamencie sakramentalnym, ale jeżeli jest mama, jeżeli jest tata, babcia, dziadek, czy wujkowie... to jest rodzina.

## Przywrócić nadzieję

Wiele razy miałam przyjemność poznać czyjeś rodzeństwo... Zawsze to samo poruszało mnie do głębi. Kiedy podchodził do mnie ktoś i mówił: „To jest mój brat!”, figlarne oczy brata przestawały nimi być, a zmieniały się w dwa klejnoty, a sam prezentujący był poławiaczem pereł, który właśnie pokazuje tę najbardziej drogotę, którą ma.

Rozmawiałam też z rodzicami, którzy, zdarzało się, przychodzili z pytaniem dotyczącym zachowania dziecka lub jego postępów w nauce. Słuchałam dzieci, które nie przychodziły czasem do oratorium, tłumacząc się koniecznością pomocy przy pracach domowych, szczególnie te starsze, choć nie tylko. Domki są ubogie, ale

są miejscem życia rodziny, miejscem, w którym się gotuje smaczne obiady, zmywa naczynia, pierze, bierze kąpiele w miskach najczęściej z... zimną wodą (bo kto by podgrzewał wodę przy temperaturze 40 stopni... w cieniu); to miejsce nauki i zabawy, często także tanecznej. Życie jest życiem. Zamykając je jedynie w kategorii ubóstwa, sami siebie zubażamy. Ubóstwo samo w sobie nie jest problemem ostatecznym dla człowieka. Problemem jest brak nadziei na zmianę i stagnacja. Przełamanie tego właśnie jest celem misji i działalności oratoryjnej wśród dzieci i młodzieży.

## Oratorium jest...

A cóż to takiego „oratorium”? Samo słowo oznacza „miejsce modlitwy”, ale przez św. Jana Bosco, założyciela zgromadzenia księży salezjanów, tym słowem zostało określone miejsce, do którego młodzi ludzie mogą przyjść, żeby znaleźć to, czego najbardziej szukają i potrzebują. Oratorium ma swoje cztery „wymiarzy”: jest **domem**, który przyciąga, jest **Kościółem**, który ewangelizuje, jest **szkołą**, która kształci, i wreszcie jest **boiskiem – miejscem zabawy**. Jeżeli rodzina z różnych względów nie spełnia swoich podstawowych funkcji wychowawczych, jeżeli nie jest środowiskiem wzrastania w miłości i wychowywania do wartości, oratorium jest miejscem i czasem, w którym młody człowiek uczy się współżycia, współpracować z innymi, uczy się odpowiedzialności za wspólne dobro i przede wszystkim może czuć się chciany i kochany, traktowany nie jako jeden z wielu, lecz jeden niepowtarzalny. Jest to dość trudne, kiedy codziennie zjawia się przy misji sporo, bo ponad setka dzieci.

Jednak okazuje się, że każdy znajdzie animatora, nauczyciela, z którym nawiąże relację bardziej osobistą. A już na pewno ów animator poczuje się wyjątkowo, poczuje się ojcem, matką, starszym bratem lub siostrą. Dzieci mają niesamowity dar otaczania bezgranicznym zaufaniem i przywiązaniem, którego czasem nie da się logicznie uzasadnić. Może w Bosconii, na północy Peru, szczególnie się to odczuwa. Sami mieszkańcy z uśmiechem mówią o sobie, że spośród wszystkich mieszkańców tego rozległego kraju są najbardziej otwarci i czuli. Mają rację.

Ale w każdej rodzinie, w każdej relacji miłości muszą pojawić się wymagania, które zaowocują rozwojem osoby. Tak też się dzieje w oratorium. Odpowiada ono na potrzeby kształcenia, wyjaśniania, ukazania sensu nauki. Oratorium to miejsce, w którym młodzi ludzie odnajdą pomoce naukowe i starszych kolegów, nauczycieli, gotowych wyjaśnić im trudne zadania. Tam też mogą rozwijać swoje talenty, uczestnicząc w przeróżnych warsztatach: muzycznych, plastycznych, różnych rodzajów prac ręcznych, teatralnych, piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, a czasem i wielu, wielu innych. Ponadto w Bosconii dzieci mogą uczyć się pływania w basenie, co zresztą jest ich ulubionym momentem w ciągu tygodnia. Nauka łączy się z zabawą: z różnorakimi konkursami, zawodami sportowymi, zabawami typu biegi samarytańskie i wieloma innymi. Zawsze dzieciom towarzyszy jakiś starszy od nich opiekun, który asystuje w ich zajęciach, łagodzi spory, uważa na bezpieczeństwo bawiących się i aktywuje do dalszego działania.

## Życie duchowe

I na koniec najważniejszy element, czyli życie duchowe, ewangelizacja. Kościół to nie tylko niedzielna Msza Święta, ale to rozpoczęcie i kończenie dnia modlitwą, uczenie dobrych przyzwyczajęń religijnych, nauka wartości i słynne salezjańskie „słówka na dzień dobry”, czyli krótkie opowiadania z przesłaniem, jakaś złota myśl na dzień, jakieś małe przedstawienie. No i katecheza. Wszystko razem jest życiem, życiem w pełnym jego wymiarze, spiętym kłamrą wiary i podbudowanym głębokim poczuciem sensu i Bożej obecności. I rośnie świętość.

Myślę, że świętość w Peru to osobny temat, równie zresztą wdzięczny tam, jak i w każdym zakątku świata, gdzie ludzie zmagają się z trudną, choć tak bogatą w doświadczenie codziennością. Gdzie wieczorami, kiedy życie wydaje się zawieszać, cisza wkrada się do serc i unosi je w górę, całe ubóstwo, każdy brak nadziei, każdy zakątek nieotoczony miłością, ale i każde zwycięstwo, każdy sukces, każde światło marzenia – wszystko rozjaśnia i błogosławi Krzyż Południa. ■

Sławuta została oderwana od Rzeczypospolitej ponad 200 lat temu, ale do dziś mieszkają tam Polacy, którym potrzebna jest pomoc

## Kropla w morzu potrzeb

Maciej Szepietowski

W 2001 roku grupa młodych ludzi, odpowiadając na apel goszczącego w Polsce ks. Jana Szańcy, proboszcza katolickiej parafii w Sławucie na Ukrainie, zainicjowała wyjazd ochotników do prac porządkowych i remontowych. Powodzenie pierwszej ekspedycji spowodowało, że akcja była z powodzeniem kontynuowana w kolejnych latach, a hasło „Sławuta” stało się synonimem wakacyjnych wyjazdów pełnych pracy i nowych doświadczeń życiowych.

**C**elem naszych corocznych wakacyjnych wojaży było trzydziestoty-sięczne, otulone malowniczą rzeką Horyń i sosnowym borem senne miasteczko położone na pograniczu Wołynia i Polesia. Pierwsze wzmianki o Sławucie pojawiły się już w latach 30. siedemnastego stulecia, ale okres rozkwitu miasta przypada na wiek XVIII, kiedy przeszło ono na własność rodu Sanguszków. Tutaj znajdował się ośrodek ich dóbr i rezydencja. Od 1879 roku funkcjonował tu zakład leczniczy, w którym mieli przebywać ukraińska pisarka Łesia Ukrainka i sławny malarz Juliusz Kossak.

W wyniku rozbiorów Sławuta trwale odpadła od Polski, a w czasach II Rzeczypospolitej miasto znalazło się tuż poza naszymi granicami. Mimo że materialnych śladów polskości w Sławucie nie ma zbyt wiele, to jest mieszkająca tam polska społeczność. Prezes miejscowego koła Związku Polaków na Ukrainie Helena Sokołowska szacuje liczbę osób pochodzenia polskiego na 4 tysiące.

– Jest to liczba duża, ale nie oznacza, że na ulicy można spotkać osoby rozmawiające po polsku. Sławuta została oderwana od Polski ponad 200 lat temu. Jeśli do dziś są tam nasi rodacy, to zaśluga przywiązania do wiary katolickiej. W sławuckich szkołach polskiego uczy się pół tysiąca dzieci, także z ukraińskich rodzin – podkreśla Marcin Boratyn, jeden z organizatorów wakacyjnych wyjazdów

młodych Polaków, niosących pomoc sławuckiej parafii.

W Sławucie co roku odbywają się Dni Kultury Polskiej, które swoją obecnością zaszczycają władze lokalne. Organizowane są one z inicjatywy nauczycieli języka polskiego. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat brały w nich udział liczne chóry i zespoły z kilkunastu miejscowości. Bez wątpienia jest to cenna inicjatywa służąca krzewieniu polskiej mowy, zwyczajów i kultury w tej części Europy. Ostoja polskości wciąż pozostaje miejscowa parafia Kościoła katolickiego.

Początki parafii datowane są na 1822 rok, kiedy książę Eustachy Sanguszko sfinansował budowę kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Doroty. Tę okazałą świątynię wzorowaną na soborze św. Eustachego w Paryżu książę Sanguszko wznosił na pamiątkę nagłej śmierci młodej księżniczki Zofii, która zmarła w podróży poślubnej do Italii.

W 1917 roku, na fali rewolucyjnego amoku, zamordowano Sanguszków. Ich pałac spalono wraz ze znajdującymi się w nim zbiorami sztuki, archiwum i biblioteką zawierającą 25 tys. woluminów. Obecnie nie ma po nim właściwie żadnego śladu.

Wojny i kilkudziesięcioletni terror bolszewicki unicestwiły praktycznie wszystko, co stanowiło o wyjątkowości i specyfice Sławuty. Ot, stała się ona kolejnym w dawnym ZSRR, pogrążonym w architektonicznym nieładzie, sowieckim

miastem, w którym miejsce było tylko dla „nowego człowieka”, nieludzkiego, ateistycznego systemu, a estetyka i piękno znalazły się w głębokiej pogardzie.

Jednak znamienne, że to barbarzyństwo nie było w stanie unicestwić – mimo podejmowanych wielokrotnie prób – właśnie kościoła św. Doroty. Dziś stojąca na wzgórzu świątynia jest jedynym zachowanym zabytkiem miasta, przypominającym dawną świetność kurortu Sanguszków. Świątynię zamknięto w 1935 roku. Po wojnie kościół stał się ruiną. Największe spustoszenie spowodowało złożenie w kościele kilku ton soli, którą nasiąkły mury i ziemia, uniemożliwiając prowadzenie remontów i normalne użytkowanie obiektu.

Po 1990 roku udało się odzyskać kościół sławucki. Budynek był wówczas w opłakanym stanie. Dziś sytuacja uległa znacznej poprawie. Spora zasługa w tym wielu ludzi, począwszy od pracujących tam księży z Polski, poprzez okoliczną ludność pomagającą przy remoncie, a skończywszy na darczyńcach. Potrzeby są jednak nadal wielkie. Świątynia stale odnawiana z ogromną determinacją przez miejscowego proboszcza ks. Jana Szańcę wciąż ukazuje ślady barbarzyńskiego pomysłu. Tynki odpadają, na elewacji pojawiają się plamy, sól niszczy mury.

Pierwsza kilkusobowa grupa studentów z Polski, która podjęła w 2001 roku wyzwanie i ruszyła z pomocą sławuckiej parafii, wykonywała prace porządkowe na zaniedbanym cmentarzu katolickim, który dla części miejscowych stał się wysypiskiem śmieci, miejscem załatwiania potrzeb fizjologicznych i oazą bezkarności dla pijacków i narkomanów. Tymczasem popadający w ruinę cmentarz może się poszczycić kilkoma jeszcze niezdewa-

stowanymi pięknymi nagrobkami, które przypominają dawną świetność miasta i zamożność jego dawnych arystokratycznych elit.

Zainicjowana w 2001 roku przez kilku zapaleńców z różnych części Polski akcja okazała się na tyle trwałym przedsięwzięciem, że w kolejnych latach z powodzeniem udawało się skompletować grupy młodych wolontariuszy. Pozwoliło to nawet na zorganizowanie kilku turnusów w okresie wakacyjnym. W akcje zaangażowały się kolejne środowiska, redakcje czasopism i organizacje młodzieżowe. Młodzi ochotnicy wykonywali niekiedy bardzo ciężkie prace przy remoncie kościoła i w jego najbliższym otoczeniu.

Trzeba jednak pamiętać, że sprawa przywrócenia właściwego stanu zabytkowemu kościołowi św. Doroty nie jest jedynym problemem miejscowego proboszcza. Wykonujący z gorącym oddaniem swoją posługę ks. Jan Szańca zmagają się także z lekceważącym nierzadko stosunkiem miejscowych władz, codziennymi problemami swoich parafian – często ludzi starszych, ubogich, schorowanych, wyrzuconych na margines społeczeństwa w wyniku burzliwych przemian ustrojowych na Ukrainie.

Parafii katolickich na Ukrainie jest niewiele i obejmują one duże obszary. Zdarzało mi się być świadkiem, kiedy ksiądz Jan Szańca czasem kilka razy dziennie wyruszał z posługą do starszych wiekiem wiernych zamieszkałych w odległych miejscowościach, do których ze względu na fatalny stan dróg (nie tylko tych lokalnych) dojazd samochodem był wyjątkowo utrudniony. Dlatego należy wyrazić ogromny podziw i uznanie, że miejscowy proboszcz inicjuje i organizuje dzięki pomocy wielu osób wakacyjny odpoczynek dla dzieci i młodzieży poza domem. W ten sposób udało się zorganizować wakacyjny wypoczynek w Berdiańsku nad Morzem Azowskim oraz dwutygodniowy pobyt w Zakopanem. Staraniem ks. Szańcy mieszkańcy Sławu-

ty i okolic uczestniczą w pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę i do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie.

Dla najmłodszych dzieci z ubogich wiejskich rodzin ksiądz stara się corocznie organizować w miesiącach wakacyjnych półkolonie na terenie sławuckiej plebanii. W trakcie kolonii dzieci mają okazję choć na kilka dni „wyrwać” się z monotonii i nudy ubogiej wsi ukraiń-



Kościół św. Doroty w Sławucie | Fot. Marcin Boratyn

skiej, uczestnicząc w grach, zabawach i wycieczkach połączonych z formacją religijną i regularnymi posiłkami.

Podobne problemy i wyzwania stoją przed większością katolickich parafii za naszą wschodnią granicą, na Ukrainie, Białorusi i w Rosji. To świadczy o tym, jaki jest ciężar posługi miejscowych duszpasterzy.

Ale dlatego osoby, które były w Sławucie, pracując ochotniczo na rzecz miejscowej wspólnoty, zawsze wyjeżdżają do Polski z pewnym niedosytem, widząc, jak wielkie są tam kłopoty. Studenci mogą zaoferować jedynie swój czas i siłę rąk, co ale to nadal kropla w morzu. Ciężar problemów tamtejszych księży i parafian motywuje do pomocy.

Po powrocie natomiast studenci próbowali i próbują nadal z różnym skutkiem wpływać na innych i zaangażować ich w troskę o odbudowę Kościoła na Wschodzie. Tego rodzaju wyjazdy, jak te do Sławuty, oprócz walorów poznawczych (po pracy zawsze można coś zwiedzić), niosły ze sobą także ładunek zaangażowania duchowego. Można śmiało powiedzieć, iż były to wyjątkowe rekolekcje dzięki codziennej Mszy św., długim i głębokim rozmowom z miejscowym księdzem i przyłgnięciu przez ten krótki czas wakacyjny do miejscowej wspólnoty wiernych. Pozwoliło to ujrzeć specyfikę problemów miejscowych katolików i skłoniło do pokory, kiedy porównywaliśmy warunki Kościoła w Polsce i na Ukrainie. Jeśli dodać do tego, że bezpośredni kontakt z miejscową ludnością i konfrontacja z różnymi postawami skłoniła studentów do wielu refleksji na tematy społeczne i historyczne, to bilans tak spędzonych wakacji jest zdecydowanie pozytywny.

Wakacyjne wyjazdy do sławuckiej parafii na przestrzeni ostatnich lat objęły kilkadziesiąt młodych osób. Każdy coś istotnego wyniósł z tej lekcji. Dla wielu był to ważny element formacji religijnej i pogłębionego zaangażowania w sprawy Kościoła i jego obecności na Wschodzie. Innych wyjazdy skłoniły do nauki języków obcych i pogłębienia wiedzy na temat współczesnej Ukrainy, historii Polski i naszych wschodnich sąsiadów. A co najważniejsze świadomość, że ta praca ma sens, jest potrzebna i w jakimś stopniu jest wzorem dla miejscowej wspólnoty, sprawiała, że nie odczuwało się zmęczenia.

Może więc warto, zastanawiając się nad tegorocznym wypoczynkiem wakacyjnym, zwrócić uwagę na katolickie parafie na Wschodzie. Pewnie niejedna z nich boryka się z problemami. Może warto zaoferować pomoc? Tak spędzone wakacje łączące przyjemne z pożytecznym na długo zapadną w pamięci. ■



Ukazała się nowa Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary o problemach bioetycznych.

# Głos w obronie najsłabszych

Łukasz Kobeszko

5 grudnia 2008 roku Stolica Apostolska opublikowała Instrukcję *Dignitas personae* (Godność osoby) poruszającą często dyskutowane w ostatnich latach kwestie związane ze stosowaniem szeregu nowoczesnych technik biomedycznych. Jak podkreślił w wywiadzie dla Radia Watykańskiego sekretarz Kongregacji Nauki Wiary, abp Luis Ladaria SJ, nowy dokument ma charakter dogmatyczny, a wierni Kościoła powinni przyjąć go z „religijną uległością ducha”. Instrukcja jest jasnym stanowiskiem Kościoła w obronie naturalnego modelu przekazywania nowego życia i godności osobowej każdego poczętego człowieka.

Kościół wielokrotnie podejmował w swoim nauczaniu tematy bioetyczne i biomedyczne, chociaż w sensie ścisłym, jako autonomiczne gałęzie etyki i medycyny nauki te pojawiły się w USA i Europie dopiero na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Misterium powstawania i przekazywania nowego życia, biorące swój początek w akcie stworzenia Prarodźców, a osiagające punkt kulminacyjny w przyjściu na świat Boga w ludzkiej postaci, zawsze stanowiło jeden z najbardziej namacalnych świadectw metafizycznej orientacji człowieka. Ludziom dawnych epok ukazywało ono ograniczenie ich kondycji i wyraźnie wytyczało granice, których nie wolno było przekraczać w imię jakichkolwiek racji. Stopniowe usuwanie rzeczywistości nadprzyrodzonej z refleksji człowieka, postępujące wraz z rozwojem nauk ścisłych, spowodowało coraz śmielsze działania próbujące przesunąć bądź całkowicie unieważnić sferę sacrum, rozciągającą się wokół powstawania ludzkiego życia. Szczególnie uwidoczniło się to pod koniec XX wieku, gdy oszalałymi rozwojem genetyki, biomedycyny i badań prenatalnych doprowadził ludzkość do pokusy zakwestionowania roli Stwórcy w procesie poczęcia i przekazywania nowego życia.

## Fundamenty Magisterium Kościoła

W takiej sytuacji nie mogła milczeć wspólnota Kościoła, będąca już tu, na

Ziemi zapowiedzią przyszłego Królestwa Niebieskiego. Pierwszym XX-wiecznym papieżem, który wyraźnie poruszał w swoim nauczaniu problemy biomedyczne i bioetyczne, był Pius XII. Podczas IV Międzynarodowego Kongresu Lekarzy Katolickich w 1949 roku sztuczne zapłodnienie w małżeństwie oraz przy pomocy dawcy gamet określił jako niemoralne. Stanowiąca odwieczny zamysł Boga wewnętrzna godność i tajemnica aktu poczęcia domaga się, aby nowe życie powstało w wyniku aktu płciowego kobiety i mężczyzny. Pius XII dopuszczał używanie różnych środków medycznych, które pomogłyby małżonkom w naturalnym poczęciu dziecka.

Ważność problemów bioetycznych i biomedycznych w kilka lat po zakończeniu Soboru Watykańskiego II wskazała encyklika *Humanae vitae* papieża Pawła VI (1968), w której ówczesny Ojciec Święty podkreślił, że Kościół nigdy nie zaakceptuje praktyk aborcji, zapłodnienia pozaustrojowego, sztucznej kontroli urodzin oraz sterylizacji. Papież zwracał w dokumencie uwagę, że istnieją granice władzy człowieka nad własnym ciałem, których nie ma praw przekroczyć ani osoba prywatna, ani żadna władza publiczna.

Nauczanie Jana Pawła II obfitowało w ważne dokumenty, które uszczegółowiły nauczanie Kościoła w kwestiach biomedycznych. Konieczność pogłębionej wy-

kładni Kościoła w kwestiach bioetycznych wynikała z dynamicznego rozwoju technik zapłodnienia pozaustrojowego oraz z początkami inżynierii genetycznej. Najpełniejsze nauczanie na ten temat przekazała Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae* z 1987 roku o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i godności jego przekazywania.

Instrukcja podkreślała, że ludzkiemu embrionowi należy się szacunek. Powinien on być traktowany jako osoba, gdyż jest owocem przekazywania życia ludzkiego, i ma być chroniony w swojej integralności oraz leczony w możliwych granicach, jak każda istota ludzka podległa opiece lekarskiej. W związku z tym niemoralne są metody zapłodnienia *in vitro*, przy których wytwarzanych jest wiele embrionów, które później ulegają zniszczeniu bądź zamrożeniu. Niedopuszczalne są również doświadczenia na embrionach, które naruszałaby ich integralność i strukturę.

Dokument nie potępił badań medycznych dotyczących znalezienia godziwej metody leczenia bezpłodności żeńskiej i męskiej, podkreślając, że gdy rodzicielstwo nie jest możliwe z powodów fizycznych, to życie małżeńskie nie traci wartości. Bezpłodność może być dla małżonków okazją do podjęcia innych ważnych zadań – adopcji, różnych dzieł wychowawczych, pomocy innym rodzicom, dzieciom ubogim lub upośledzonym.

## Godność człowieka – warunek nieodzowny

We wprowadzeniu do najnowszej Instrukcji *Dignitas personae* podkreśla się, że wskazania poprzedniego dokumentu Stolicy Apostolskiej z 1987 roku zachowują nienaruszoną wartość. Rozwój nowych technologii biomedycz-

nych – pogłębienie badań na ludzkich embrionach, wykorzystywanie komórek macierzystych do celów terapeutycznych oraz eksperymentalnych – przyniósł nowe wątpliwości, wymagające rozstrzygnięcia ze strony Magisterium. Kościół z nadzieją spogląda na rozwój badań naukowych w dziedzinie biomedycyny, licząc na to, że będzie ona służyć na rzecz „integralnego dobra życia”, a naukowcy i lekarze-chrześcijanie nie będą uchylać się od dawania świadectwa swojej wiary także w tej dziedzinie.

Instrukcja przypomina, że poszanowanie godności osobowej należy się każdej istocie ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci, gdyż są w niej w sposób „niezatarty zapisane jej właściwa godność i wartość”. Wskazuje się, że początek życia człowieka ma swój prawdziwy kontekst w małżeństwie i rodzinie, gdzie poprzez akt cielesny wyrażana jest wzajemna miłość mężczyzny i kobiety. Sam Chrystus nie pogardził ludzką cielesnością, lecz poprzez fakt swojego Wcielenia w łono kobiety ukazał pełne znaczenie i wartość elementu cielesnego. Z tego powodu nie ma sprzeczności pojęć godności i sakralności życia ludzkiego. Medycyna, jej instrumenty i techniki mają więc tym większą wartość, im bardziej pomagają w utrzymaniu i pielęgnowaniu daru życia. Kościół nie ingeruje w ścisłą sferę wiedzy medycznej, lecz przypomina o odpowiedzialności etycznej i społecznej za podejmowane metody profilaktyki, badań eksperymentalnych oraz leczenia.

## Nowe zagrożenia integralności osoby

*Dignitas personae* rozważa i ocenia problemy i działania biomedyczne, które pojawiły się w ostatnich latach w dziedzinie przekazywania życia. Pierwszą z poruszanych kwestii są techniki wspomagające płodność. Jest to zagadnienie tym bardziej palące, że według badań polskich i europejskich, bezpłodność jednego lub obydwójga małżonków dotyka już co 4.– 5. parę małżeńską.

Leczenie bezpłodności musi uszanować trzy czynniki: prawo do życia i integralności fizycznej każdej istoty ludzkiej



Szopka w Katedrze Wojska Polskiego w Warszawie | Fot. Radosław Kieryłowicz

od poczęcia do naturalnej śmierci, jedność małżeństwa wyrażającą się wzajemnym prawem małżonków do stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie oraz ludzką wartość płciowości, wymagającą, aby przekazanie nowego życia nastąpiło jako owoc aktu miłości między

małżonkami. Techniki przedstawiane przez współczesną medycynę jako pomoc w przekazywaniu życia nie domagają się odrzucenia, dlatego że są sztuczne, lecz muszą być oceniane pod kątem moralnym, w odniesieniu do godności osoby ludzkiej, wezwanej do realizacji

powołania Bożego. W tym świetle należy wykluczyć wszelkie techniki sztucznego zapłodnienia heterologicznego i homologicznego (gdy gamety pochodzą z jednego małżeństwa), które zastępowałyby akt małżeński. Dopuszczalne są te metody, które wspierają bądź przygotowują do lepszej zdolności do podjęcia aktu małżeńskiego i wyzwolenia jego płodności.

Zapłodnienie *in vitro*, pomimo faktu, iż niektórzy specjaliści zapewniają, że niszczenie embrionów niewykorzystanych do wzbudzenia nowego życia często nie jest zamierzone i dochodzi do niego wbrew woli rodziców i lekarzy, nie może być uznane za godne i moralne. Uśmiercanie embrionów jest obiektywnym złem w każdej sytuacji. W wielu przypadkach można mówić o celowym i zamierzonym ich niszczeniu, na przykład gdy wykrywane są wady genetyczne. Coraz częściej pary korzystają z tej metody tylko po to, aby dokonać swoistego rodzaju selekcji genetycznej swoich przyszłych dzieci. Zazwyczaj do organizmu matki przenoszona jest większa ilość embrionów, niż wymagałoby urodzenie dziecka, co oznacza czysto instrumentalne traktowanie pozostałych embrionów. Z tych samych powodów nieakceptowana jest metoda wielokrotnego powtarzania zabiegów *in vitro*, wiążąca się z zamrażaniem większej ilości embrionów (tzw. kriokonserwacja). Wszelka „produkcja” embrionów stanowi naruszenie porządku naturalnego – większość pozostawionych embrionów staje się wówczas „sierotami” bądź po pewnym czasie ginie.

Analogicznie ocenia się także proces redukcji „nadliczbowych” embrionów już w łonie przyszłej matki oraz tzw. diagnozę przedimplantacyjną – formę diagnozy prenatalnej przewidującą genetyczną selekcję embrionów uformowanych *in vitro*, przed przeniesieniem do łona matki w celu eliminacji zagnieżdżenia się embrionów o słabym materiale genetycznym.

Godności człowieka sprzeciwia się również tzw. docytoplazmatyczne wstrzyknięcie spermy (med. ICSI), obecnie najczęściej stosowana metoda leczenia niepłodności u mężczyzn. Stanowi

ona całkowite oddzielenie prokreacji od aktu małżeńskiego, zezwalając na dokonywanie poza ciałem małżonków manipulacji osób trzecich, od których kompetencji zależy powodzenie zabiegu.

*Dignitas personae* w jasny sposób sprzeciwia się także używaniu środków przechwytyjących embrion przed zagnieżdżeniem się w macicy lub specyfików wczesnoporonnych, które uznaje za wchodzące w zakres ciężkiego grzechu aborcji.

W nowej Instrukcji Kongregacji Nauki Wiary znajdziemy również ocenę nowych propozycji terapeutycznych wiążących się z manipulacją embrionem lub materiałem genetycznym człowieka. Szczególnie dotyczy to głośnego od paru lat projektu terapii genowej, wykorzystywanej w leczeniu i profilaktyce chorób nowotworowych. Moralnie godziwe są zabiegi na komórkach somatycznych (wylimitowanie wad genetycznych występujących w komórkach nierozrodczych, tworzących tkanki i narządy ciała). Jednak w tym przypadku należy się upewnić, że wiążące się z nimi ryzyko dla zdrowia pacjenta i jego integralności nie będzie nadmierne i nieproporcjonalne.

Niedopuszczalna etycznie jest terapia genowa komórek zarodkowych, wiążąca się z niebezpieczeństwem manipulacji genetycznych, gdzie wszelkie zmiany dokonane w komórkach osobnika zostają przeniesione na jego ewentualne potomstwo.

Instrukcja ocenia klonowanie jako praktykę ze wszech miar groźną i niebezpieczną, gdyż jak podkreślono, „doprowadza do skrajności zło sztucznego zapłodnienia i ma na celu wytwarzanie nowych istot ludzkich w sposób niemający żadnego związku z aktem wzajemnego obdarowania dwojga małżonków i jeszcze bardziej radykalnie, bez żadnego związku z płciowością”. Zabiegi takie stanowią pogwałcenie ludzkiej godności dziecka Bożego i oznaczają „niesprawiedliwe panowanie człowieka nad człowiekiem”.

W kwestii wykorzystywania komórek macierzystych do celów terapeu-

tycznych Stolica Apostolska uznaje za dopuszczalne takie metody, które nie powodują uszczerbku u osoby, od której są pobierane. Nie budzi więc zastrzeżeń pobieranie ich z tkanki dorosłego osobnika, z krwi pępowinowej w czasie porodu lub z tkanki płodu zmarłego śmiercią naturalną. Pobranie komórek macierzystych z żywego ludzkiego embrionu nie będzie mogło być zaakceptowane, gdyż niechybnie prowadzi do jego zniszczenia.

Z etycznego punktu widzenia niedopuszczalne są także próby tzw. hybrydacji – uzupełniania jądra ludzkiej komórki somatycznej zwierzęcymi elementami genetycznymi. Zabiegi te stanowią poważne naruszenie godności istoty ludzkiej, prowadząc do zaburzenia specyficznej i wyjątkowej tożsamości człowieka.

Jako ostatnie zagrożenie Kongregacja Nauki Wiary wymienia rynkowy bądź nielegalny obrót ludzkim materiałem genetycznym i embrionami, wykorzystywany często przez koncerny farmakologiczne i kosmetyczne przy badaniach naukowych i laboratoryjnych.

### Kościół głosem najmniejszych

Instrukcja *Dignitas personae* jest wołaniem Papieża i Kościoła przeciwko wielkiej niesprawiedliwości dotyczącej dzisiaj najbardziej słabe i bezbronne istoty ludzkie. Ten głos Stolicy Świętej porównywany jest do nauczania papieża Leona XIII i jego encykliki *Rerum novarum* (1891), w której w obliczu zagrożenia podstawowych praw robotników w wyniku masowej industrializacji i rozwoju dzikiego, XIX-wiecznego kapitalizmu, Kościół z odwagą wystąpił w obronie ich praw socjalnych. Teraz takiej samej obrony wymagają prawa innej kategorii osób – tych najmniejszych, którym nowoczesny, liberalny świat odmawia głosu. Chyba najtrafniejszym podsumowaniem nowej Instrukcji Kongregacji Nauki Wiary są słowa kardynała Javiera Lozano Barragna: „Dokument broni życia jako daru miłości” (Radio Watykańskie, 12 grudnia 2008 r.). Warto, abyśmy ten głos z Watykanu przyjęli z uwagą. ■

# „Szawle! Dlaczego mnie prześladujesz?”

Jarosław Kossakowski

Głos z nieba poraził i powalił z konia jadącego zbrojnie do Damaszku obywatela rzymskiego Szawła, zażartego wroga chrześcijan. „Kto jesteś, Panie?” — wyszeptał przerażony, przecierając oczy, które raptem przestały widzieć. „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić” (Dz 9,4–9,6).

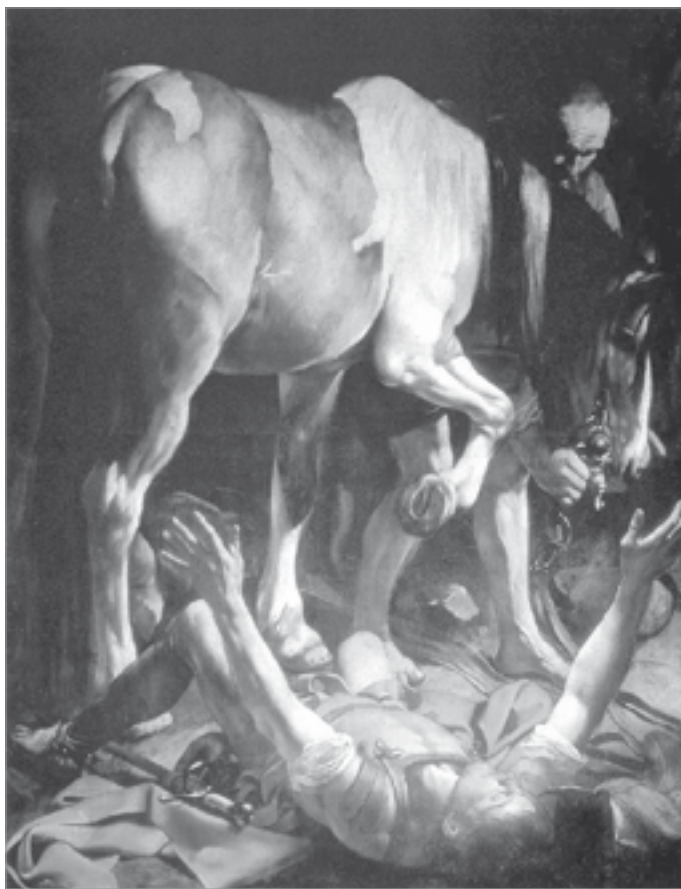
Słynny prześladowca chrześcijan z polecenia Sanhedrynu miał w Damaszku surowo rozprawić się z działającą tam chrześcijańską wspólnotą. Powalony jednak boską iluminacją zaniewidział. Jego towarzysze, trzymając go pod ręce, dotarli w końcu wraz z nim do bram Damaszku. Mieszkający w tym mieście chrześcijanin o imieniu Ananiasz miał w owym czasie wizję, z której dowiedział się, że musi pomóc w uzdrowieniu Szawła. Znając wrogą wobec chrześcijan postawę Szawła, był bardzo zaskoczony wyznaczonym mu zadaniem. Pomógł jednak Szawłowi – nawróconemu Pawłowi – odzyskać wzrok i przy okazji go ochrzcił.

Niezwykle spektakularna scena iluminacji i nawrócenia św. Pawła znalazła różne ujęcia kompozycyjne w dziejach sztuk pięknych. Jedni artyści iluminację św. Pawła potraktowali dosłownie i osią główną ich kompozycji stał się gwałtowny, oślepiający błysk pozaziemskiego światła, inni zaś dostrzegli w wydarzeniu wstrząsające przeżycie wewnętrzne świętego i wyrażali je bardziej powściągliwymi środkami malarskimi.

## Św. Paweł z kościota Santa Maria del Popolo w Rzymie

Uznany za wybitnego nowatora włoski mistrz epoki wczesnego baroku

Caravaggio (1571–1610) przed przystąpieniem do malowania zamówionych obrazów dla kaplicy Cerasi w rzymskim kościele Santa Maria del Popolo wykonał



Caravaggio: Nawrócenie św. Pawła

pierwszą wersję dzieła *Nawrócenie św. Pawła*. Znajduje się ona obecnie w kolekcji książąt Odeschalchi-Balbi w Rzymie i różni się dość znacznie od obrazu późniejszego, który można podziwiać w kaplicy Cerasi. Jego narracyjna scena nie

przekazywała tej siły religijnego napięcia, jaką uderza druga wersja.

Do kaplicy kardynała Cerasi w kościele Santa Maria del Popolo w Rzymie Caravaggio miał namalować dwa obrazy: *Męczeństwo św. Piotra* i *Nawrócenie św. Pawła*. Realizacja tego monumentalnego zlecenia była dla Caravaggia artystyczną konfrontacją z największymi sławami epoki: Michałem Aniołem i Annibalem

Carraccim. Pierwszy z nich już pół wieku wcześniej stworzył słynne freski w Cappella Paolina w Watykanie ukazujące te same tematy: *Nawrócenie św. Pawła* i *Ukrzyżowanie św. Piotra*. Annibale Carracci był autorem obrazu *Wniebowzięcia Marii*, zajmującego główne miejsce w kaplicy Cerasi. Wiszące na jej bocznych ścianach dwa dzieła Caravaggia stały się jednak trwałym dowodem triumfu tego malarza nad artystycznym środowiskiem Rzymu.

Obie sceny Caravaggia rozgrywają się na neutralnym tle, na którym dobitnie uwydatniają się wielkie, kontrastowo oświetlone postacie. Artysta ograniczył ich ilość do minimum, wyrażając się lapidarnie, zwięźle, w przeciwieństwie do wielomownych dzieł Michała Anioła i Anniballe Carracciego. Skoncentrowana scena *Nawrócenia św. Pawła* obejmuje oprócz jego postaci leżącej na ziemi, jeszcze tylko dominującą nad całością sylwetę konia i trzymającego go pacholka. Zgodnie ze swoją dość realistyczną koncepcją obrazu Caravaggio pominął nadzmysłową wizję, ograniczając się tylko do silnego oświetlenia postaci św. Pawła. Artysta

dał w ten sposób do zrozumienia, że nawrócenie Pawła było jego głębokim przeżyciem wewnętrznym. Olsnienie prawdą boskości Chrystusa oznacza dla Szawła ślepotę. Ciemność wzroku Szawła to zarazem jasność ducha nawróconego Pawła, który po przejrzeniu na oczy i przyjęciu chrztu podjął działalność misyjną i apostołską.

Ciekawie przemyślana i nowatorska jest cała kompozycja sceny *Nawrócenia św. Pawła*. U Michała Anioła, w jego fresku w Cappella Paolina, kompozycja jest manierystycznie rozproszona. Obraz Caravaggia uderza widza z całą siłą dzięki niezwykle układowi postaci: zestawieniu dwóch perspektywicznych skrótów – spokojnego skosu sylwetki konia i ostrej diagonali ciała Pawła leżącego tyłem do widza. Prawie u naszych stóp rozciągnięty na ziemi Paweł wyciąga spazmatycznym gestem ramiona ku niebu, jakby chcąc objąć niedotykalne światło Boże, które na niego spłynęło. Piękna jest spokojna cisza na twarzy Pawła, odmienna od dramatycznego gestu jego ramion. Przestrzeń obrazu wypełnia koń, z którego przed chwilą spadł Paweł. Trzymający za uprzęż konia pachołek wraz ze zwierzęciem właśnie przestępują ciało Pawła, a koń z ostrożnością podnosi kopyto, aby nie nadeptał tego, któremu dana jest wizja boskości. Dominującą sylwetkę konia wcześniej podobnie wyeksponowali w swoich pracach Albrecht Dürer (*Koń i rycerz*, rycina z 1505 roku) oraz Moretto w obrazie z 1529 roku, co jest dowodem, iż Caravaggio przy swoim kompozycyjnym nowatorstwie często sięgał do malarzkich tradycji.

### Księga i miecz

Liczne inne wizerunki św. Pawła przedstawiają go najczęściej z towarzyszącymi mu atrybutami – księgą i

mieczem. Na płótnie pędzla sławnego hiszpańskiego malarza El Greco z 1605 roku obrazującego św. Piotra i św. Pawła, obaj apostołowie przedstawieni są wraz z ich atrybutami. Święty Paweł opiera rękę na otwartej księdze. Jego pisma, jako człowieka głęboko wierzącego i wykształconego, cieszyły się zawsze szacunkiem Kościoła. Święty Piotr patrzy na tę księgę, a prawą rękę kieruje w stronę Pawła. Ukazuje w ten sposób, że myśl i teologia Pawła powinna inspirować widza. Na innym obrazie El Greco portretuje św. Pawła z jego drugim atrybutem – mieczem – sym-



El Graeco: Św. Paweł

bolem jego męczeńskiej śmierci. Jako obywatel rzymski po skazaniu za misyjną działalność nie mógł być ukrzyżowany, więc został ścięty mieczem przypuszczalnie w 65 roku po narodzeniu Chrystusa.

W *Dziejach Apostolskich* przytoczony jest opis cudu w Listrze, w centrum Azji Mniejszej. Święty Paweł wraz ze św. Barnabą prowadzili tam dzieło ewange-

lizacji. Podczas pewnego nauczania św. Paweł ujrzał młodego sunącego na kolanach paralytyka i powiedział mu: „Stań prosto na nogach”. Cudownie uzdrowiony zaczął radośnie płasnąć. Zrobiło to wielkie wrażenie na zgromadzonym tłumie, szczególnie wśród tych, którzy wiedzieli, że człowiek ten był kaleką od dziecka. Scenę tę utrzymał Karel Dujardin (1622–1678) na obrazie *Święty Paweł uzdrawiający paralytyka w Listrze*. Dzieło prezentowane obecnie w Rijksmuseum w Amsterdamie, w przeciwieństwie do pisemnych relacji współczesnych Pawłowi kronikarzy, przedstawia świętego jako

wysokiego, dostojnego starca. Tymczasem dokument pochodzący z II wieku opisuje św. Pawła jako człowieka niepozornego („niski, łysy o krzywych nogach”, por. 2 Kor 10, 10). Kolejny epizod z życia św. Pawła można podziwiać w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu. Obraz *Święty Paweł w Atenach* Januariusza Zicka (1730–1797) przypomina Drugą Podróż Misyjną świętego, która zawiodła go do Aten pełnych pogańskich bóstw.

Trzecia i zarazem ostatnia wielka misyjna podróż św. Pawła prowadziła m.in. przez miasto Efez w Azji Mniejszej, w którym to święty dokonał wielu cudownych uzdrowień. *Nauczanie św. Pawła w Efezie* widzimy na obrazie Eustachego Le Sueure'a (1616–1655), pokazującym w paryskim Luwrze. Palone u stóp nauczającego Pawła pogańskie, magiczne księgi świadczą o tym, iż czynione przez świętego cudowne uzdrowienia zdecydowanie przekonały mieszkańców miast do nauk Apostoła. Ustalona przez naukowców symboliczna data urodzin św. Pawła z Tarsu przypomina, że właśnie mija 2000 lat od tej chwili, a Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił, że od 29 czerwca 2008 roku do 29 czerwca 2009 roku w Kościele powszechnym obchodzony jest Rok św. Pawła. ■

Kultura polska i literatura na dawnych polskich Kresach wciąż żyje i rozwija się

# Pod wiatr

Z Romualdem Karasiem, założycielem i właścicielem Oficyny Literatów i Dziennikarzy POD WIATR rozmawia Jerzy Biernacki.

Przez długi czas był Pan przede wszystkim dziennikarzem reportażystą, z powodzeniem uprawiał Pan ten gatunek w okresie szczęśliwie minionego PRL-u. Skąd i kiedy wzięła się u Pana tematyka kresowa? Jakież powiązania rodzinne?

Mam na to wytłumaczenie, powiedziałbym, mitologiczne. Wedle legendy rodzinnej nasz ród po mieczu wywodzi się z Kresów północnych – z Trok i Witebska. I mówiono, że stamtąd przywdrowaliśmy na Mazowsze i w Lubelskie. Dwaj Karasiowie – Kazimierz i Kajetan – służyli przy królu Stanisławie Poniatowskim, a zdaje się, Kajetan, zajmował się kasą i finansował chudych literatów. Uboższa część rodziny, za Czartoryskimi, udała się do Puław i Włostowic. Ród uległ pauperyzacji w 1831 roku, gdy Czartoryscy zostali wywłaszczeni przez Rosjan. Jako uczeń Liceum im. Adama Jerzego Czartoryskiego, postawionym na wysokim poziomie, byłem przewodnikiem po Puławach i pisałem teksty historyczno-literackie, najpierw dotyczące Kurowa i Puław, a potem inne, o profesorze Adama Mickiewicza, Gotfrydzie Groddecku (który po okresie wileńskim był bibliotekarzem w Puławach), o przyjacielu Mickiewicza i założycielu Towarzystwa Filomatów, Onufrym Pietraszkiewicz, który był nauczycielem w Lublinie, o Janie Czyńskim, również opisywanym przez Mickiewicza, założycielu „Kurierza Lubelskiego” i o innych.

Mówi Pan o okresie przed 1956 rokiem?

Tak. W 1956 roku powstało w Lublinie pismo „Pod Wiatr”, dwutygodnik, ukazał się tylko jeden numer. Był szokujący, wywołał nielichą wrzawę, zwrócił

uwagę Gomulki, bo m.in. daliśmy relację z powstania węgierskiego w Budapeszcie, ze zdjęciami. Władza desygnowała do zespołu ubeka, o czym nie wiedzieliśmy, następny numer już się nie ukazał... To pismo było manifestacją najbardziej zbuntowanych młodych ludzi w Lublinie.

granicy na Warszawską Jesień Poezji i z innych okazji. Dodam, że nie lubiłem wtedy poezji i poetów, cechowała mnie postawa pozytywistyczna, mimo ciągłot romantycznych, ale moi koledzy zapłacili słoną cenę za swój romantyzm i występowanie przeciw reżimowi. Na szczęście mnie nie wydali i jakoś mi się upiekło.



Fot. Radosław Kierylowicz

Łatwo się domyślić, że Pańska oficyna stąd wzięła nazwę...

Owszem, chociaż nie od razu, rozpoczęła działalność wydawniczą pod innymi nazwami. Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WIATR powstała w 1992 roku. Bez pieniędzy, bez kapitału. Zamierzałem najpierw wydawać teksty reportażowe. Tak się jednak złożyło, że byłem wówczas prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich i zapraszaliśmy poetów z wschodniej

Wracając do poetów, najwięcej zapraszaliśmy Polaków z Litwy. A oni przyjeżdżali tutaj i czytali swoje wiersze z zeszytów – nie mieli żadnego wydanego tomu. Więc zacząłem ich wydawać, bo to bardzo dobrze poeci.

Kto otwiera tę listę?

Alicja Rybałko, świetna poetka, z wykształcenia biolog genetyk, poliglotka. Tomik nazywał się „Wilno, Ojczyzna moja”. Było to fatalne wydanie, bar-

dzo zgrzebne, prawie kserograficzne, na dodatek oszukał mnie drukarz. Ale mniejsza z tym. Później wydałem tom utworów Romualda Mieczkowskiego *W Ostrej Bramie*. Jeszcze wtedy „moje” wydawnictwo nazywało się Libraria. Nakład tomiku wynosił 3000 egzemplarzy. Wszystkie się rozeszły. Dotyczy to zresztą wszystkich ponad 50 tomików.

**Co Pana skłoniło do rozpoczęcia tej serii oprócz docenienia wartości tych utworów?**

Miałem jeden cel. Chodziło mi o stworzenie środowiska literackiego w Wilnie. Oni, ci poeci i literaci wileńscy, byli skupieni przy „Czerwonym Sztandarze”, specjalnie przez sowietów założonym dla Polaków, żeby dzielić i rządzić, przeciwstawiać ich Litwinom. Ale to była jedyna polskojęzyczna gazeta w całym ZSRS! To pismo w pewnym sensie wymknęło się spod kontroli sowieckiej. Rzecz w tym, iż po dwóch falach deportacji, czyli tzw. repatriacji, a właściwie depatriacji, nie mówiąc o poprzedzających je wywózkach „na białe niedźwiedzie”, Polacy pozostali najpierw bez inteligencji i dopiero z czasem zaczęła formować się młoda inteligencja, ludzi wykształconych już grubo po wojnie, i ci najbardziej twórczy skupili się wokół „Czerwonego Sztandaru”. Tam utworzono koło literackie, tam debiutowali kolejni poeci, recenzowali na łamach tego pisma polskie książki, odnotowywali polskie rocznice. I z tą grupą poetycką udało się nawiązać kontakty. Poza tym zaczęła się tam zmieniać sytuacja, niektórzy odchodzili od „Czerwonego Sztandaru”, wreszcie on upadł, a na jego miejsce powstał „Kurier Wileński” i kilka innych tytułów. Wspomniany Mieczkowski zaczął wydawać pismo „Znad Wili” i stanął na czele tej grupy. Natomiast największą indywidualnością literacką była Alicja Rybałko.

**Zdaje się, że jej związki z Polską zaczęły się wcześniej?**

Ona wygrała konkurs na wiersz w „Płomyku”. Na ten konkurs napłynęło 10 tysięcy utworów. To jest talent poetycki najwyższej miary. Niektórzy porównu-

ją ją do Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Według mnie bardziej przypomina Kaziemierę Iłakowiczównę, poetkę z tamtych stron, autorkę *Słowika wileńskiego*. Wydałem kilka tomików wierszy Rybałko, a także jej przekład wierszy modernistki fino-szwedzkiej Edith Södergran *Moje życie, moja śmierć, mój los*. Alicja Rybałko jest też pierwszą osobą z grona tej młodej inteligencji twórczej, która zrobiła doktorat – z genetyki. Ona rozpoczęła falę następnych doktoratów...

**Czy zatem można powiedzieć, że Pańskie działanie miało wpływ na skonsolidowanie wspomnianej grupy?**

Na pewno tak. Dostali tomiki, każdy stał się autorem książek, mogli zatem ubiegać się o członkostwo w związku pisarzy na Litwie i w Polsce. Każdej poetce i każdemu poecie wydawałem tyle, żeby mogli mieć te uprawnienia. Usamodzielnili się. Drugim z tej grupy poetą, który zrobił doktorat, zresztą na Uniwersytecie Warszawskim, jest Józef Szostakowski, przewodnik po Wilnie, regionalista. Jego praca, grube dzieło naukowe *Między wolnością a zniewoleniem*, ukazało się jako 51. pozycja Oficyny Literatów i Dziennikarzy POD WIATR. Jest to historia prasy polskiej na Litwie, od XVII wieku, ale głównie od 1938 do 1964 roku, częściowo doprowadzona do lat 90. Każdy badacz tych zagadnień będzie musiał się odwołać do pracy Szostakowskiego. A jednocześnie jest to bardzo dobry liryk, co pokazał w tomiku *Czerwone gile*.

**A więc wymienimy następne nazwiska.**

Wojciech Piotrowicz, też bardzo dobry liryk, poeta, tłu macz, jeszcze większy chyba znawca regionu i jego literatury, gdyż zna litewski, starolitewski, białoruski, zna te języki jak nikt inny, tłumaczy też na litewski. Wilno literackie nie ma dla niego tajemnic. Zaangażowałem go do *Antologii wileńskiej*, o której zaraz będziemy mówili. Oboje z żoną Danutą są bibliofilami, mają ogromną bibliotekę. Ona jest kronikarzem życia literackiego w prasie litewskiej. Dalej – Aleksander Śnieżko, wyróżnia się tym spośród innych, że jego utwory są śpiewane i w ko-

ściołach, i knajpach, a także przez różne zespoły artystyczne, są to pieśni religijne, piosenki, romanse. Wydałem jego cztery pozycje, m.in. przekłady pieśni Włodzimierza Wysockiego w tomie *Człowiek za burtą* w 1996 roku.

**A potem zajął się Pan młodszą generacją.**

Tak, ponieważ wyrosło tam już kolejne młode pokolenie pisarskie, bardzo nowoczesne. Należy do niego Alicja Micklewicz, której pierwszy tomik nosi tytuł *Jak na dłoni*. Oni piszą niejako w opozycji do tych starszych. To jest już zupełnie inna poezja. Pięćdziesiątą pozycją Oficyny POD WIATR był tomik wierszy Romualda Ławrynowicza, ilustrowany wykonanymi przez niego fotografiami. Miał wówczas, mniej więcej pięć lat temu, dziewiętnaście lat. Jego wiersze są nowoczesne, drapieżne, zuchwałe, zupełnie inne niż utwory tej grupy wywodzącej się z „Czerwonego Sztandaru”. To duży talent poetycki i niezwykle wyrazisty temperament. Obecnie studiuje w Łódzkiej Szkole Filmowej. Za ich poezją stoją rozległe zainteresowania, świat przetrawionych lektur, silne i wielorakie związki z kulturą i sztuką – obrazy, grafiki, fotografia, a także studia filologiczne.

**Pomówmy teraz o wspomnianej Antologii Wileńskiej, której jest Pan organizatorem, redaktorem i wydawcą.**

Dotychczas wyszły cztery tomy, piąty jest w przygotowaniu. Tom I to *Litwa i Korona*, tom II *Rzeczpospolita trzech narodów*, tom III *Na rubieżach*, tom IV *Zmierzch* (o czasach saskich). Tom V nazywa się *Nad przepaścią*, tom VI będzie nazywał się *Kres* (Rzeczypospolitej Obojga Narodów), tom VII i ostatni zamierzam poświęcić Żydom, Karaimom i Tatarom, na Kresach i nie tylko.

**Co zawiera ta antologia?**

Jest to przegląd literatury i piśmiennictwa dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w nim m.in. literatura staroruska pisana w języku starobiałoruskim, starolitewska, litewska, polska, rosyjska i łacińska, od czasów pogańskich,

od najstarszej poezji – dainów litewskich, aż po kres Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stanowi ona wielką pomoc w nauczaniu historii i literatury polskiej w polskich szkołach na Litwie.

**Jest Pan inicjatorem, organizatorem – z poszukiwaniem sponsorów włącznie – oraz jedynym animatorem przyznawanej od trzynastu lat Nagrody Literackiej im. Witolda Hulewicza. Ma to związek z naszym tematem, nie tylko dlatego, że wielu z jej laureatów to właśnie wileńscy poeci. Jak doszło do tej inicjatywy?**

Wynikło to z mojego przeświadczenia o niezwykłości i znaczeniu tej postaci, która nie może pójść w zapomnienie.

Faktycznie, wiele Pan zrobił dla przypomnienia Hulewicza, niesłusznie zapomnianego poety i organizatora życia literackiego w Wielkopolsce, Wilnie i Warszawie, współtwórcy Polskiego Radia, jedynego autoryzowanego polskiego tłumacza Rilkego, autora pięknej i głębokiej książki o Beethovenie, wydawcy i redaktora pierwszej gazety konspiracyjnej w okupowanej Warszawie „Polska żyje”, zwanej „Peżetką”, zamordowanego przez Niemców w Palmirach w 1941 roku. „Peżetkę” redagowała po jego śmierci m.in. Zofia Kossak.

Wydałem dwa tomy jego wierszy, *Miasto pod chmurami* oraz *Gniazdo żelaznego wilka* (szkice kresowe). Wyszła książka o nim pióra mojej córki, Agnieszki, *Miał zbudować wieżę*. Obecnie książkę tę pt. *Polak, który mógłby być Niemcem*, córka wydała w Niemczech, gdzie mieszka. Zrobiliśmy o poecie film – dzieło wspólne Agnieszki, moje i jej męża, Kaja von Westermana, pt. *Inny. Życie Witolda Hulewicza*. Udało się go wyemitować w pierwszym programie TVP oraz trzy razy w programie TV Polonia. Obecnie Kaj, mój zięć, zrobił niemiecką, oryginalną wersję filmu, który miał już swoją premierę w Niemczech. W kraju Nagroda im. W. Hulewicza jest w cieniu, niezauważana przez media, odwrotnie proporcjonalnie do jej znaczenia. Wydobywa natomiast z cienia młodych poetów z Wileńszczy-

zny i nie tylko. Romuald Ławrynowicz otrzymał nagrodę młodych. W innej edycji przyznano ją Halinie Stankiewicz – autorce pracy doktorskiej poświęconej Tadeuszowi Łopalewskiemu, notabene przyjacielowi Hulewicza. Zresztą cała plejada poetów wileńskich to laureaci tej nagrody, trudno ich tu wszystkich wymienić. Wspomnę tylko jeszcze o Marii Łotockiej, m.in. autorce tomiku *Wierność sobie*, w tym roku nagrodzonej szczególnym wyróżnieniem za tematykę kresową. W tegorocznej edycji przyznaliśmy także pośmiertnie nagrodę drowi Kazimierzowi Pliszce – za dzieło życia, jakim było „spolonizowanie” borówki amerykańskiej. Zresztą nie pierwszy raz wykraczamy w ten sposób poza literaturę. Ponadto laureatami tej nagrody są m.in. Barbara Wachowicz, Zbigniew Jerzyna (dwukrotnie, w tym roku za twórczość radiową), Bohdan Urbanowski, różni twórcy radiowi (w tym dźwiękowcy!), bo przecież Hulewicz był animatorem radiowego Teatru Wyobraźni – to on go tak nazwał, a także pisarze regionalni, na przykład w tym roku Anna i Marian Kurtyczowie – za monografię *Zegrze – Wola Kiełpińska. Dzieje Parafii i okolic*. Uroczystość przyznania nagród w 2008 r. uświetnił wspaniałe Chór z Woli Kiełpińskiej pod dyr. Edwarda Dymka; śpiewali znakomicie polskie pieśni średniowieczne, pieśni z *Psalterza Jana Kochanowskiego* z muzyką Mikołaja Gomółki, *Chorał* Kornela Ujejskiego, a zakończyli *Piękną naszą Polską całą* K.I. Gałczyńskiego.

**A więc piękna oprawa muzyczno-patriotyczna, ale pod względem materialnym, zdaje się, tak biednie, że biednie już być nie może.**

Niestety, czterokrotnie pisałem w tym roku, jako przewodniczący Kapituły Nagrody im. W. Hulewicza, do ministra kultury i dziedzictwa narodowego – w odpowiedzi milczenie. Przedsiębiorcy nowego chowu też jeszcze nie nauczyli się być mecenasami kultury. Oficynę Literatów i Dziennikarzy POD WIATR jestem zmuszony wkrótce zamknąć roku z braku pieniędzy.

**A przecież to, co Pan wydał, to są wartościowe rzeczy pod względem literackim.**

Niektórzy uważają, że są to peryferie literatury. Ale to jest nieprawda. Ci, co tak sądzą, nie są nawet w części warci tego, co tamci, co autorzy tych tomików. Kultura polska i literatura na dawnych polskich Kresach wciąż żyje i rozwija się, często jest na wyższym poziomie niż kultura narodowa, szczególnie Białorusi i Ukrainy, ale nasze Państwo tego nie tylko nie docenia, lecz wręcz nie dostrzega. Litwini potrafią dać stypendium Alicji Rybałko, piszącej przecież po polsku, gdyż rozumieją, że ona znająca perfektnie litewski tłumaczy poezję i literaturę litewską na polski i to się im opłaca. A my nie potrafiliśmy w nią zainwestować. Mieszka ona obecnie w Niemczech, tłumaczy także ze szwedzkiego na polski, wkrótce będzie tłumaczyła z niemieckiego. Nie ma w ogóle żadnego zainteresowania ze strony Państwa, Ministerstwa Kultury, Senatu, odpowiedzialnego za stosunki z Polonią na całym świecie – chociaż ci Polacy na Wschodzie to nie Polonia, bo oni nigdzie nie wyjeżdżali, tylko zostali tam, gdzie się urodzili! Ale tym bardziej zasługują na pomoc państwa polskiego. Potrzeba 8 do 10 tys. złotych rocznie, by zapewnić tej pracy dalszy ciąg, ale to jest nieosiągalne.

**Dziękuję za rozmowę.**

Romuald Karaś, reporter, publicysta, prozaik, wydawca. Urodził się w Tomaszowie Lubelskim w 1935 roku. Absolwent Wydziału Prawa UMCS w Lublinie. Autor ponad 1000 tekstów. Autor książek, m.in. *Tajemnice prowincji*, *Poddeptany chleb*, *Ostatni odruch*. Według jego książek powstały filmy *Blizna* K. Kieślowskiego oraz *Przypadek Pekosińskiego* G. Królikiewicza. Jest laureatem nagród (im. J. Bruna, im. K. Pruszyńskiego, Funduszu Literatury i innych). Za *Antologię Wileńską* otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2000)



Najwybitniejsi polscy aktorzy dzielili w czasie wojny los narodu — wielu z nich złożyło ofiarę najwyższą

# Koniec świata przedwojennych komedianatów

Aleksander Szycht

Ulubieńcy publiczności, przedstawiciele przedwojennej polskiej elity kulturalnej, twórcy niezapomnianych kreacji filmowych i teatralnych, co paradoksalne — przeważnie komediowych, w czasie wojny ginęli w ulicznych egzekucjach i w czasie Powstania Warszawskiego, umierali w sowieckich tagrach. Przypomnijmy niektórych z nich.

**J**est rok 1938. Przedwojenna Warszawa emanuje pięknem w słoneczny letni dzień. Ulicą spaceruje uśmiechnięty Leonard Szycht, inkasent ubrany w służbowy mundur. Nagle spotyka dobrego kolegę, jednego z najślawniejszych polskich aktorów. Po krótkiej rozmowie aktor proponuje mu, aby zagrał w filmie. Leonard zgadza się natychmiast. Statystowanie w filmie było wtedy niezwykłą atrakcją. Według rodzinnej opowieści rozmawiał wtedy z Eugeniuszem Bodo. Całkowitej pewności jednak nie ma, bo kręcono wtedy zdjęcia do jednej z najlepszych polskich komedii „Zapomniana melodia”, w której grał inny amant polskiego kina Aleksander Żabczyński. Ten epizod przygody Leonarda Szychta z polskim filmem lat 30. Przybierze w przyszłości wagi symbolicznej.

## Trzy filmy

W drugiej połowie lat 30. polskie kino zaczynało rozkwitać, by przed nadejściem wojny osiągnąć tak wysoki poziom, iż nakręcone wtedy filmy nie straciły do dziś na wartości. Komedia „Piętro wyżej” z 1937 roku uznawana jest za jedną z najlepszych polskich produkcji. Eugeniusz Bodo i Józef Orwid stworzyli tu niezapomniane kreacje dwóch niecierpiących się sąsiadów młodszego Henryka Pączka i starszego Hipolita Pączka. Nie są żadną rodziną, a to samo nazwisko i inicjał imienia przysparzają niezwykle komicznych perypetii.

Partneruje im przepiękna Helena Grosówna, która w filmie olśniewa urodą.

Mało kto wie, że ćwierć wieku później zagra matkę Jacka i Placka, w których role

Jego filmowa partnerka Helena Grosówna rok później znów zagrała obiekt westchnień właśnie we wspomnianej na początku komedii „Zapomniana melodia” (1938). Tym razem wzdychał do niej Aleksander Żabczyński, grający kuzyna, bardzo konserwatywnego nauczyciela w szkole dla dziewcząt z dobrego domu. W rolę staroświeckiego belfra, który próbuje nie dopuścić do uczennic swego kuzynka



Franciszek Brodniewicz i Ina Benita

wcielili się przyszły prezydent i premier - Lech i Jarosław Kaczyńscy. Scenariusz do tej komedii, jak i wielu innych filmów napisał Emanuel Schlechter, lwowiak autor m. in. tekstu piosenki „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, którą wykonuje, jak wszystkie piosenki w tym filmie, Eugeniusz Bodo.

lowelasa, przejawiającego skłonności do „psot” wcielił się Michał Znicz. Do filmu zaangażowano także Józefa Orwida w roli woźnego.

Rok 1939 zaowocował drugą już częścią (pierwsza „Będzie lepiej” z 1936 roku) przygód najbardziej zna-



Leonard Szycht (w środku) z braćmi na warszawskiej ulicy

nych lwowian Szczepcia i Tońka (Kazimierz Wajda, Henryk Vogelfanger), pod tytułem „Włóczęgi”. Tutaj Helena Grossówna gra rolę koleżanki jednej z głównych bohaterek. Filmowe batiary opiekują się we Lwowie Krysią młodą córką (w tej roli piękna blondynka Stanisława Stępniońska) nagle zmarłego sąsiada i przyjaciela. Ojciec zostawia na wypadek swej śmierci list, w którym informuje, że jest synem pewnej hrabiny, o bardzo trudnym charakterze. Hrabianką okazuje się, więc także Kryścia. Wraz z lwowskimi grajkami ucieka do Warszawy przed usiłującą ją na siłę sprowadzić do swego pałacu babcią.

By dać Krysi wykształcenie, Szczepko i Tońko muszą zdobyć pieniądze, a w tym celu starają się nie tylko pracować, ale i dokonują różnych forteli. W końcu, by oschła babcia nie mogła zgodnie z prawem dosięgnąć swej wnuczki, postanawiają natychmiast wydać ją za mąż. Pojawia się Zbigniew Rakowiecki w roli przystojnego młodego inżyniera, który w dodatku znakomicie śpiewa kolejny przebój tamtych lat „Nic o Tobie nie wiem”. Scenariusz napisał nie kto inny jak Emanuel Schlechter, który jest także autorem słów do jednej z najsłynniejszych lwowskich piosenek „Tylko we Lwowie”.

### Tragiczny los komediowych bohaterów

Pierwszy z przypomnianych aktorów Eugeniusz Bodo, ze względu ojca Szwajcara, miał oprócz polskiego obywatelstwo szwajcarskie. We wrześniu 1939 roku uciekł do Lwowa. Bodo zdołał tu przetrwać niemal całą okupację sowiecką, aż do ewakuacji Sowieców pod koniec czerwca 1941 roku. Są sprzeczne wersje dalszych jego losów, wszystkie jednak mówią o jego tragicznym losie. Jedną z nich jest aresztowanie go wtedy przez NKWD. Znacznie później po zawarciu układu Sikorski-Majski 30 lipca 1941, władze sowieckie uwalniając Polaków z łagrów i więzień odmówiły jego zwolnienia, powołując się na jego obywatelstwo szwajcarskie. Nie pomogły energiczne interwencje polskiej dyplomacji. Najsłynniejszy polski aktor międzywojenny, bożyszczko kobiet i do dziś legenda miał umrzeć 7 października 1943 roku ... z głodu. Jest to chyba najszerzej znana wersja. Swoisty paradoks stanowi, że to, co uratowałoby go pod władzą niemiecką, spod której uszedł, szwajcarski paszport, zabiło go pod władzą sowiecką.

Ryszard Orzechowski prezes Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa, przytacza natomiast inną wersję. W czasach PRL-u rozmawiał podobno z człowiekiem, który utrzymywał, że widział moment aresztowania aktora w Ogrodzie Jezuickim we Lwowie. Kazano aktorowi wyjąć dokumenty. Ten wyjął paszport szwajcarski. Jeden z sowieckiego patrolu wykrzyknął „inostraniec!...”, opatrując to słowo siarczystym rosyjskim przekleństwem. Sowietzi mieli brutalnie chwycić Eugeniusza Bodo za ubranie, a on zaczął się wrywać. Był to przypadkowy patrol jakichś „Kałmuków”, którzy zastrzelili go na miejscu. Szacowny prezes TML nie potrafi jednak przypomnieć sobie choćby nazwiska świadka tego wydarzenia. Gdyby udało się zdobyć jakiegokolwiek materiały potwierdzające tę relację, mogłoby to tłumaczyć niedorzeczne zachowanie rządu sowieckiego, nawet wtedy, gdy potrzebował pomocy Polaków. Łatwo zauważyć bowiem podobieństwo do prób oszukiwania Polaków, co do losu polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Charakterystyczna jest kłamliwa ko-

munistyczna wersja o zastrzeleniu aktora we Lwowie przez Niemców tuż po zajęciu przez nich miasta.

Józef Orwid, drugi obok Eugeniusza Bodo z filmowych bohaterów komedii „Piętro wyżej” zginął 12 sierpnia 1944 w czasie Powstania Warszawskiego, w wybuchu na ul. Kilińskiego porzuconego przez Niemców czołgu pułapki. Do rangi symbolu losu Polaków urasta, że z dwóch bohaterów słynnej komedii: Hipolita i Henryka Pączków, jeden został zamordowany przez Niemców, drugi przez Sowieców.

Emanuel Schlechter zginął najprawdopodobniej w maju lub czerwcu 1943 roku w czasie likwidacji getta lwowskiego, z rąk Niemców lub Ukraińców w służbie niemieckiej najpewniej powiązanych z OUN.

W getcie warszawskim znalazł się Michał Znicz (prawdziwe nazwisko Feiertag). Wydostała go stamtąd żona, także aktorka, Janina Morska. Zginął w wigilię 1943 roku. Jedna z wersji mówi o samobójstwie, druga, że został zadenuncjowany Niemcom.

Zbigniew Rakowiecki amant i ukochany lwowskiej Krysi z komedii „Włóczęgi” walczył jako żołnierz Wojska Polskiego we wrześniu 1939. Był następnie żołnierzem AK i uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Został rozstrzelany przez Niemców 5 sierpnia 1944 w egzekucji przy ul. Radomskiej. Helena Grossówna i Stanisława Stępnionna, grające, tak jak on, we „Włó-

częgach” przeżyły powstanie. Grosówna była oficerem i brała udział w walkach. Po powstaniu trafiła do obozu jenieckiego. Filmowi Szczepcio i Tońcio służyli ofiarnie w Wojsku Polskim na zachodzie. Ich los był też tragiczny – utracili Lwów.

Wojenny los nie okazał się łaskawy dla filmowych bohaterów komedii „Dwie Joasie” – Iny Benity i Franciszka Brodniewicza. Ina Benita (właściwie Janina Ferow-Buľhak) pochodziła ze środowiska Polaków zamieszkujących w Kijowie.

Młoda urodziwa aktorka przed wybuchem wojny zdążyła zagrać w 17 filmach, przy czym ostatni „Serce Batiara” to trzecia część przygód Szczepcia i Tońka, który nie został ukończony, a negatyw się nie zachował. Franciszek Brodniewicz zagrał natomiast w przeszło 20 filmach. Możemy zobaczyć go w roli tytułowej ekranizacji powieści Tadeusza Dołęgi Mostowicza „Doktor Murek” z 1939 roku, gdzie partneruje mu Ina Benita. Zmarł na zawał serca w swoim mieszkaniu przy ul. Złotej 73 w Warszawie, gdy w czasie powstania w pobliżu wybuchła niemiecka bomba. Ina Benita zginęła z dwumiesięcznym synkiem

w kanałach w połowie sierpnia 1944, gdy próbowała się przedostać ze starego miasta na utrzymywane przez powstańców Śródmieście.

Mariusz Maszyński, aktor teatralny, grający także w dziewięciu filmach, rozstrzelany został w czasie Powstania Warszawskiego przez członków RONA 6 sierpnia 1944 wraz z żoną i siostrami. Maria Malanowicz-Niedziel-



Eugeniusz Bodo i Helena Grossówna

ska, wilnianka, aktorka teatralna, członkini kontrwywiadu AK, zginęła 8 października 1943 w czasie akcji w jednej z warszawskich kawiarni. Jej bratanek również wilnianin Zygmunt Malanowicz zagrał po wojnie rolę autostopowicza w filmie Romana Polańskiego „Nóż w wodzie”. Ojciec Zygmunta, brat Marii również był żołnierzem AK i nie przeżył zawieruchy wojennej.

Leonardowi Szychtowi udało się przeżyć niemal całą wojnę. Dzięki swojemu mundurowi zdołał się wiele razy wydostać z łapanek i wracał do swych dzieci oraz ukochanej żony Aleksandry. Przetrwiał niemal całe powstanie mieszkając we Włochach. Gdy we wrześniu 1944 Niemcy zaczęli zabierać mężczyzn z Włoch, by uniemożliwić wsparcie przez nich powstania, pod groźbą represji na ukochanej rodzinie, zgłosił się wraz z dwoma braćmi dobrowolnie. Najbliżsi widzieli go wtedy po raz ostatni. Został wywieziony do Oświęcimia. Ci nieliczni, którym wiele miesięcy później udało się do Włoch wrócić, przecząco kiwali głowami.

Kilka lat po wojnie Aleksandra Szycht poszła do kina na komedię, by odetchnąć trochę od trudów codziennego życia. W pewnym momencie niespodziewanie zobaczyła swego męża Leonarda Szychta na ekranie. Szedł wprost na nią z uśmiechem na twarzy. Zszokowana, ku zaskoczeniu widowni wstała, krzyknęła: „Leon!” i rozplakała się. Dziś w okrojonej wersji „Zapomnianej melodii” nadal możemy zobaczyć Leona Szychta w krótkim epizodzie, przechodzi ulicą i odwraca głowę w stronę widzów. ■



Eugeniusz Bodo i Michał Znicz

XXXV-lecie Konkursu Ludowej Sztuki Religijnej w Kielcach

# Modlitwy pędzlem i dłutem

Nina Skotnicka, dr Elżbieta Szot-Radziszewska, ks. Zygmunt Nocoń

Sztuka ludowa, także religijna, w okresie powojennym zmieniła swoje oblicze. Nie ma już twórców, uczestników pierwszych kieleckich konkursów, których osobowość artystyczna została ukształtowana w obrębie kultury tradycyjnej w oparciu o dostępne w okolicy wzory ikonograficzne. Prace tych artystów były wówczas wystarczającym kryterium przy ocenach innych prac konkursowych. Kolejne pokolenia twórców poszukują już nowych inspiracji artystycznych i czerpią je z wielu źródeł. Dawne tematy religijne opracowywane są już w odmiennej formie artystycznej, a nawet nowej interpretacji ikonograficznej.

Zaczął się we wczesnych latach 70. w siedzibie ówczesnego Stowarzyszenia PAX przy ul. Równej w Kielcach. Osoby zafascynowane ludową twórczością zaczęły organizować pokonkursowe wystawy Współczesnej Ludowej Sztuki Sakralnej.

Te działania nabierały rozgłosu dzięki skuteczności Marty Czerwiak, komisarzowi wystaw, i jej owocnej współpracy z licznym gronem twórców-autorów, organizatorów, a także zmieniającymi się często sponsorami tej imprezy.

Spośród rzeźbiarzy najczęściej wystawiali Antoni Baran z Opoczna, Stanisław Lenkiewicz z Jedlni Kościelnej, Józef Piłat z Kawczyzna, Zdzisław Purchała z Kosowa, Władysław Gruszczyński z Radomia, Aleksander i Grzegorz Kucharscy z Nowej Słupi, Tadeusz Żak z Łaz k. Kielc) i jego synowie Marek i Mirosław, Eugeniusz Pudło, Marian Porada z Sędziszowa. Zaznaczał swoją pracowitość Bogdan Gębski, potem jego krewniak Mariusz Świerczyński. Zdecydowanie i wyraźnie prezentują się Grzegorz Król i Henryk Cichocki, Andrzej Kozłowski i Zbigniew Łabuda. Swoich „kosmitów” wystawiał Dionizy Purta z Białegostoku. Wierny konkursowi pozostaje Adam Koguciuk z Chełma Lubelskiego.

Pośród malarzy zaznaczyła się niezapomniana jest Maria Wiśnios z Ratajów k. Wąchocka ze swoimi „Ukrzyżowanymi” na pakunkowym papierze. Pracowite

figurki wypełniały przestrzeń obrazów Tadeusza Żaka, ekspresyjne w kompozycji i kolorze „Pasje” i „Piety” Zdzisława Purchały. Od lat wystawia Eugeniusz Brożek (Sędziszów) i jego krajan Marian Porada. Stanisław Koguciuk ciekawie przedstawia motywy nawiązujące do dawnych wieków.



Eugeniusz Brożek

Działają chyba już ostatnie wycinankarki: Lucyna Kozłowska i Alfreda Urbańska. Kolorowe kwiaty długo dosyć komponowane przez Cecylię Czernikiewicz, Genowefę Sowińską, Stefanię Gołąbek i Zespół Ludowy „Wolanecki”, niestety, już zupełnie „zwiędły”...

Ceramika – najstarsza z form wypowiedzi artystycznej – zawsze budziła za-

interesowanie, a czasem i kontrowersje: czy jeszcze ludowa, czy już poza tymi kryteriami. Zdecydowanie konsekwentny pozostaje Stefan Sowiński z Chałupek, jego córka Elżbieta Klimczak, Helena Karczmarzka Denkowa i jej córki, zwłaszcza Barbara Batugowska, bracia Henryk i Wacław Rokitowie oraz Stefan Kwapisz z Rędocina, Seweryński z Odrowąża i córka Stanisława, Janina Gozdecka, a także Danuta Seweryńska. Wytrwała Krystyna Mołdawia z Rędocina i Władysław Berus poszukujący często oryginalnych rozwiązań.

Kowalstwo – tutaj najbardziej „gorące” i twarde działania podejmowali kiedyś: Krzysztof Jakubiak z Rajca, Antoni i Stanisław Moćko z Oblęgorka. Także Wojciech Moćko, Ryszard Skuza, Paweł Winiarski z Mazowsza, Grzegorz i Krzysztof Soleccy. Niestety, coraz ich mniej.

Jeszcze sygnał o wzajemnych kontaktach z twórcami. Są one celowe i potrzebne. Bywały doroczne spotkania, dyskusje, nawet podejmowanie nowych inicjatyw i planowanie wspólnych. Próbowaliśmy nawet „podejmować” tematy prac, przypominać tematy, obrzędowość, rocznice, regionalne tradycje... Na przykład nagrodzone podczas konkursu w 1991 roku (a zamówione wcześniej) świątki znakomicie przyozdobiły sam ołtarz i jego otoczenie podczas pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Masłowa i koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej Kieleckiej. Potem prezentowane były na wystawie w przyziemiu podium ołtarzowego na placu przy Bazylice Kieleckiej. Owocne zazwyczaj bywały konkretne dyskusje dotyczące warsztatu twórców, „techniki” wykonywanych dzieł, a nade wszystko informacje pomocne do właściwej interpretacji

historii biblijnej, żywotów świętych, a także coraz to nowych poszukiwań.

Jakże bogata to przestrzeń rzeczywistości i jak wiele możemy z niej „skosztować”... Ciągle na nowo...

### Modlitwy twórców ludowych

Tegoroczna edycja konkursu to kolejne wzruszające spotkanie z artystami ludowymi i ich twórczością. Ilu twórców i świątków przewinęło się w ciągu tych trzydziestu pięciu lat przez niewielką siedzibę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach. Ludzi znanych i uznanych, jak również tych poszukujących dopiero swojej drogi. Setki rzeźb, obrazów, wycinanek... – modlitwy ludowych twórców. Modlitwy czasem liryczne, niekiedy niepokojące, barwnie malowane lub rzeźbione, kute, lepiące w glinie – zawsze wzruszające szczerością i poetyką wypowiedzi, baśniową interpretacją, religijną ekstazą.

Tradycyjnie już na konkurs najliczniej zgłosili swoje prace rzeźbiarze. Wyczarowane sercem i dłutem w drewnie, rzadziej w kamieniu, biblijne, legendarne, historyczne postacie i kompozycje. Tematy na pozór podobne: święci, Madonny, Franusie, scenki biblijne i obrazy zapamiętane z wiejskiego życia, ale sposób ich opowiedzenia niepowtarzalny. Większość artystów wypracowała bowiem własny, oryginalny i rozpoznawalny styl. Pasję, z jaką tworzą, oddają słowa niezwykłego rzeźbiarza Jana Bernasiewicza: „Chęć jest nieograniczona do tego rzeźbienia i do tego drzewa”. Czasem rzeźbienie jest ucieczką od choroby, samotności. Na przekór trudom życia tworzą zaczarowane, kolorowe światy, w których wszystko może się zdarzyć. Mimo ciężkiej choroby prace nadesłał Antoni Baran, uczestniczący w konkursie od początku jego istnienia. Jego znakomite rzeźby od lat były nagradzane i chętnie kupowane do zbiorów muzealnych i prywatnych kolekcji. Od



Elżbieta Klimczak

kilku już lat niezmiennie zachwycają rzeźby Grzegorza Króla. Tylko niezwykła pasja tworzenia może dać siłę, aby rzeźbić tak dużo i tak pięknie. Zwracają uwagę subtelne, stonowane kolory, staranny dobór tematów, oryginalny sposób interpretacji opowieści biblijnych oraz niezwykła biegłość w posługiwaniu się

dłutem. „Wyobraźnia, fantazja, pomysłowość!” – można wykrzyknąć na widok niepokojących, barwnych, zwartych scen przedstawionych przez Adama Koguciuka. Jury dostrzegło też surowe

rzeźby Dionizego Purty. Nie sposób nie zauważyć pięknych, barwnych kompozycji Mirosława Żaka, zwłaszcza tej przedstawiającej „majówkę”. Zauważalna w jego rzeźbach inspi-

racja pracami zmarłego ojca Tadeusza Żaka z pewnością nie jest naśladownictwem. Rzeźbiarz tworzy nowe interpretacje poetyckie, śmieiej operuje barwami, rozbudowuje kompozycje. Pasję ojca kontynuuje również Marek Żak. Uwagę zwracają barwne prace Andrzeja Kozłowskiego, Mariusza Świerczyńskiego, Zbigniewa Łabudy.

Henryk Cichocki tradycyjnie wyrzeźbił statystyczne, bajecznie kolorowe, radosne kompozycje, wśród których przyciągają wzrok ustawieni w rzędzie kołędnicy.

W historii malarstwa ludowego na trwałe zapisał się już Eugeniusz Brożek. W tym i ubiegłym roku w pięknym stylu przypomniał o sobie Marian Porada swoimi pastelowymi, nastrojowymi obrazami. Lirycznie nastrajają błękitne Madonny umieszczone wśród ptaków i kwiatów. Pogodną poetykę prac podkreślają jasne, szarobłękitne barwy. O starych, dobrych tradycjach w malarstwie ludowym przypomniał po raz kolejny również Stanisław Kogucik. Pędzlem opowiadają sceny biblijne, tworzą figurki i kompozycje przedstawiające obrazy zapamiętane z dzieciństwa, takie jak: przedzenie lnu, ludową kapekę, babę idącą na jarmark w stroju ludowym, chłopca wiozącego z lasu

drewno, zwierzęta, ptaki, pogodne świątki z przydrożnych kapliczek.

Utrzymuje się dobra passa ceramików, zwłaszcza Elżbiety Klimczak. Ilość i różnorodność prac pokrytych piękną glazurą zasłużyła na szczególne uznanie jurorów. Również pozostałych czterech ceramików przedstawiło po kilkanaście starannie wykonanych prac o szerokim wachlarzu tematycznym, pokrytych tradycyjną glazurą: Barbara Batugowska, Danuta i Czesław Seweryński oraz Władysław Berus. Zabrakło w tym roku prac nestorów tej dziedziny twórczości: Krystyny Mołdawy, Henryka Rokity. Skromnie przypomnieli o swoim istnieniu kowale: Stanisław Moćko i Paweł Winiarski.

Rozejżdżają się po świecie uśmiechnięte świątki, piękne Madonny, Franusie... – modlitwy ludowych artystów. Są tymi piórkami, o których mówi poeta: „A po zgonie u mogiły/ kilka piórek pozostanie/ Co ku niebu mnie wznosiły” (fragment wiersza Bogdana Zaleskiego na grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim).

**Jury** pod przewodnictwem Mariana Rumina, dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach przyznało **nagrody specjalne**: Zbigniew Łabuda – rzeźba – nagroda Wojewody Świętokrzyskiego, Stanisław Moćko – kowalstwo – nagroda Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Paweł Winiarski – kowalstwo – nagroda Marszałka Województwa Mazowieckiego, Mirosław Żak – rzeźba – nagroda Prezydenta Miasta Kielce, Andrzej Kozłowski – rzeźba – nagroda prezesa ZG Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Antoni Baran – rzeźba – nagroda Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych; **I nagroda**: Elżbieta Klimczak – ceramika, Stanisław Kogucik – malarstwo, Grzegorz Król – rzeźba, **II nagroda**: Eugeniusz Brożek – malarstwo, Henryk Cichocki – rzeźba, Marian Porada – malarstwo, Dionizy Purta – rzeźba, Danuta Seweryńska – ceramika, Mirosław Żak – rzeźba, **III nagroda**: Barbara Batugowska – ceramika, Władysław Berus – ceramika, Adam Kogucik – rzeźba, Czesław Seweryński – ceramika.

Nagroda im. Juliusza Ligonia jest przyznawana od 1963 roku

# Ligoniowy laur

Józef Pixa

Juliusz Ligoń, poeta samouk, człowiek prosty i głęboko religijny. Jego artykuły, gawędy i wiersze zachęcały do poznawania dziejów ojczystych, wzywały do szerzenia oświaty ludowej.

Urodził się 28 lutego 1823 roku w Prądach pod Koszęcinem. W 1848 roku, gdy Śląsk dotknęła klęska głodu, Ligoń zorganizował polską pomoc charytatywną dla poszkodowanych. Następnie założył Komitet Pomocy Polskiej oraz Polskie Konsum – jedne z pierwszych organizacji o charakterze spółdzielczym. W 1858 roku z jego inicjatywy powstało Kółko Czytelnicze. W ramach pracy tego kółka pisał poezję i artykuły dla prasy. Współpracował z Karolem Miarką, pisząc m.in. na łamach „Katolika”. W 1869 roku założył Towarzystwo Pożyczkowe umożliwiające pobieranie pożyczek polskim robotnikom.

Od 1877 roku był członkiem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy. Przez całe życie szykanowany za swoją propolską działalność nie mógł podjąć stałej pracy zarobkowej. Skonfiskowano mu biblioteczkę, przeprowadzano częste rewizje i nakładano wysokie kary finansowe. Żył w wielkiej biedzie z żoną i sześciorgiem dzieci. Zmarł na gruźlicę 17 listopada 1889 roku. Został pochowany na cmentarzu przy kościele św. Barbary w Chorzowie.

W tym roku po raz 36. przyznano nagrodę jego imienia. Prof. dr hab. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej i równocześnie członek Kapituły Nagrody, powitał zebranych 20 grudnia 2008 roku na uroczystości ku czci wielkiego Ślązaka, Juliusza Ligonia. Sala audytoryjna Biblioteki Śląskiej w Katowicach z trudem pomieściła około 120 przybyłych na tę uroczystość.

Bożena Chmielewska, przewodnicząca Okręgu „Civitas Christiana” w Kato-

wicach, przedstawiła historię nagrody i zwróciła uwagę na osobistości, które już ją dostały. Byli to m.in. kompozytor Wojciech Kilar, abp Damian Zimoń, abp Alfons Nossol, pisarze Zbyszko Bednorz i Albin Siekierski, prof. Jan Miodek, prof. Jan Szczepański, reżyser Kazimierz Kutz.



Tegoroczni laureaci – od prawej: s. Jadwiga Urszula Wyrozumska, ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec, prof. dr hab. Karol Musioł, prof. dr hab. Krzysztof Szczepan Nitsch.

Nagroda im. Juliusza Ligonia to najstarsza nagroda regionalna w kraju. Przyznawana jest od 1963 roku, a od 1981 roku nieprzerwanie. Jako pierwszy otrzymał ją o. Edward Frankiewicz, franciszkanin i historyk z Opola, więzień obozu koncentracyjnego, autor monografii o kaplicy piastowskiej w kościele oo. franciszkanów w Opolu. Zawsze otrzymywali ją ci, którzy w swoich

dokonaniach kierowali się wartościami chrześcijańskimi i narodowymi, co jak wspominała Bożena Chmielewska, w pierwszych latach przyznawania budziło sprzeciw w elitach ówczesnej władzy. „Nagroda stanowiła wręcz protest przeciwko zakłamywaniu historii i zniewalaniu człowieka przez komunistyczny system” – powiedziała Bożena Chmielewska. Za szerzenie wartości patriotycznych i kulturalnych otrzymało ją

do tej pory blisko 200 osób i instytucji zasłużonych dla ziemi śląskiej.

### Tegorocznymi laureatami zostali:

– siostra Jadwiga Urszula Wyrozumska, elżbietanka z Cieszyna, założycielka Zespołu Teatralnego Parafii św. Elżbiety w Cieszynie, nagrodzona za oddanie osobom potrzebującym, wymiar ekumeniczny poczyniła i wielkie osiągnięcia ar-



Ziemowit Gawski wręcza srebrną Odznakę Stowarzyszenia biskupowi Gerardowi Bernackiemu

tystyczne z obszaru kultury, w tym szczególnie jej wartości chrześcijańskich.

– ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec, biskup pomocniczy w Opolu, historyk, za konsekwencję i wytrwałość w dochodzeniu do prawdy naukowej oraz wybitne osiągnięcia badawcze;

– prof. dr hab. Karol Musioł, trzysty czwarty rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, najstarszej polskiej uczelni, Ślązak z pochodzenia, za nieprzeciętne umiejętności łączenia pasji badawczych z wysokim etosem nauczyciela akademickiego;

– prof. dr hab. Krzysztof Szczepan Nitsch, pochodzący z Zabrza profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, rzeczoznawca Ministerstwa Kultury i Sztuki w dziedzinie rzeźby, autor rzeźby ołtarza Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach, za stworzenie oryginalnej symboliki Miłosierdzia Bożego, twórcze przekształcanie rzeczywistości artystycznej i ogromny, niekonwencjonalny dorobek.

– „Klimat tej nagrody jest niepowtarzalny, a jej laureaci autentycznie żyją etosem Śląska, w którym wyrosli” – podkreślił ks. bp dr Gerard Bernacki, przewodniczący Kapituły Nagrody.

– Każdy z nas otrzymał talenty, które na miarę możliwości rozwija. Dlatego dziękuję Bogu za ten talent, z którego

kiedyś mnie rozliczy – powiedziała siostra Jadwiga Urszula Wyrozumska, odbierając nagrodę.

Bp Jan Kopiec podkreślił z kolei, że tym, co czyni, chciałby spłacić dług tej ziemi, w której przyszło mu pracować, jak również ludziom, których przyszło mu spotkać.

– Jestem dumny z tej właśnie ziemi i tych ludzi, jednocześnie pragnę im towarzyszyć.

Zdaniem kolejnego laureata, prof. Karola Musioła, patron nagrody, Juliusz Ligoń, zaczął coś, co wypływało z potrzeby ser-

ca. Dał przykład innym, aby nie bali się stawać gigantami.

– Nie znam nikogo w Krakowie, kto będąc ze Śląska, nie powiedziałby z podniesioną głową „Jestem Ślązakiem” – stwierdził.

Prof. Krzysztof Szczepan Nitsch, artysta rzeźbiarz, przypomniał, że z Ligońniem łączy go ulica jego imienia w Zabrzu, przy której się urodził.

– W Chorzowie pracowałem nad poematem Ligoniam. Jego osobowość towarzyszyła i wciąż towarzyszy mi na mojej drodze twórczej – powiedział.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznało Srebrną Odznakę Honorową członkom Kapituły: bp. Gerardowi Bernackiemu, prof. Janowi Malickiemu i sekretarzowi Kapituły – Tadeuszowi Niezgodzie.

– Kiedy podczas audiencji generalnej na Placu św. Piotra w 1994 roku Jan Paweł II zwrócił się do nas obecnych tam z zawołaniem: „Budujcie Civitas Christiana” – stało się ono dla nas programem. Nasze odznaczenie jest pamiątką po tamtym spotkaniu dla osób, które budują „Civitas Christiana” – powiedział przewodniczący Stowarzyszenia, Ziemowit Gawski, wręczając srebrne medaliony.

– Śląsk przekracza kolejne granice dzięki waszej twórczości, która płynie stąd w świat” – stwierdził Ziemowit Gawski, zwracając się do laureatów nagrody.

W części artystycznej wystąpił Zespół Teatralny parafii św. Elżbiety w Cieszynie, przedstawiając tradycyjne jasełka, podczas których wszyscy zebrani przełamali się oplatkiem. Zespół złożył wszystkim obecny życzenia świąteczne.



W uroczystości uczestniczyli członkowie władz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Odpowiedzią na współczesny kryzys kultury jest według Jana Pawła II powrót do jej chrześcijańskich korzeni.

# Kultura i jej kryzys w myśli Jana Pawła II

Eryk Łażewski

Istotnym elementem w nauczaniu Jana Pawła II jest problematyka kultury. Każdy człowiek jest przecież włączony w jakąś kulturę, zależy od niej i na nią oddziałuje (Encyklika *Fides et Ratio*). Papież Polak często podkreślał, że człowiek „jest jednocześnie dzieckiem i ojcem kultury, w której żyje”.

**N**a czym polegają relacje ojcostwa, a jednocześnie dziecięstwa odniesione do kultury, Ojciec Święty wskazał w przemówieniu wygłoszonym w 1980 roku w Paryżu, w siedzibie UNESCO. Zauważył, iż człowiek i tylko człowiek jest sprawcą i twórcą kultury, w niej się wyraża i w niej się potwierdza. W poznaniu kultury zatem najpierw odnosimy się do jakichś wytworów, to znaczy do rzeczy wytworzonych, aby na tej podstawie wnioskować coś z jednej strony o kulturze jako o całości, z drugiej zaś o człowieku, jako o wytwórcy kultury. Innymi słowy, kultura nie jest w stanie spowodować pojawienia się nowego człowieka, podczas gdy człowiek może spowodować pojawienie się nowego wytworu kultury. I dlatego Papież mocno podkreślił: „Nie da się pomyśleć kultury bez ludzkiej podmiotowości i ludzkiej sprawczości. W dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym: pierwotnym i podstawowym”. Mimo tego człowiek to również „dziecko kultury”. Jan Paweł II wyjaśnia to słowami św. Tomasza z Akwinu: „Ród ludzki żyje sztuką (łac. *ars*) i rozumem (łac. *ratio*)”. Odnosząc te słowa do kultury, Ojciec Święty zaznaczył, że człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem właśnie dzięki kulturze. Dzięki niej człowiek odróżnia się od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata. Człowiek nie może zwyczajnie obejść się bez kultury. Podobnie więc jak rodzice dają życie cielesne swojemu dziecku, tak kultura daje człowiekowi właściwe mu życie,

prawdziwie ludzkie, inne od życia roślin czy zwierząt.

## Kultura fundamentem rodziny i narodu

Kultura, choć pochodzi od człowieka jako swojego twórcy, to jednak określa jego życie. Każdy człowiek przecież ma takie samo człowieczeństwo. Jednocześnie jednak obserwujemy wielość kultur. Jan Paweł II uzasadniał ją następująco: „W jedności kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje”. O wielości kultur decyduje sam charakter kultury jako czegoś, co kieruje pojedynczych ludzi ku sobie nawzajem tak, że budują oni społeczności tworzące z kolei właściwe sobie kultury. Wyjątkową rolę odgrywają rodzina i naród. Według Jana Pawła II rodzina stanowi podstawowe środowisko kulturotwórcze, a naród jest tą wielką wspólnotą, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury”. Już rodziny budują pewne, swoiste tylko dla siebie kultury, będące podstawą kultury narodu, który ją też tworzy.

Pozytywną ocenę kultury jako takiej potwierdza przytoczone przez Jana Pawła II w Adhortacji Apostolskiej *Christifideles laici* określenie kultury pochodzące z soborowej Konstytucji *Gaudium et spes*. Poprzez „kulturę” trzeba rozumieć wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swojego ducha i ciała; sta-

ra się drogą poznania i pracy poddać sam świat pod swoją władzę. Aprobując taką definicję, Jan Paweł II jeszcze dodaje, że kulturę należy uważać za wspólne dobro każdego ludu, za wyraz jego godności, wolności i twórczego zmysłu; za świadectwo jego dziejowej drogi.

## Kryzys kultury kryzysem człowieczeństwa

Wbrew owemu optymizmowi w swojej najważniejszej encyklice, *Evangelium vitae*, Jan Paweł II pisze o obecnym głębokim kryzysie kultury rodzącym sceptyczną postawę wobec samych fundamentów poznania i etyki. Kryzys ten sprawia, że coraz trudniej jest zrozumieć w pełni sens istnienia człowieka. Skoro bowiem kulturę wytwarza człowiek upadły na skutek grzechu pierworodnego, to również i owa kultura musi nosić na sobie swoiste „piętno” tego upadku. Kościół, nieustannie głosząc Ewangelię, podnosi człowieka z głębin zła, w które wpadł po grzechu Prarodźców, a jednocześnie, choć ubocznie, wydobywając z kryzysu jego kulturę. W ten sposób Kościół staje się kolejną, obok rodziny i narodu, wspólnotą kulturotwórczą. Wraz z postęпами chrystianizacji wytwory kultur pogańskich zostają zastąpione dziełami kultur już chrześcijańskich. Współczesny kryzys kultury oznacza natomiast proces odwrotny: zastępowanie kultur chrześcijańskich kulturami niechrześcijańskimi (pogańskimi). W Adhortacji *Christifideles laici* Papież mówi o rozwoju kultury, która się odznacza oderwaniem nie tylko od wiary chrześcijańskiej, ale wręcz od wartości ludzkich, to znaczy od tego, co w człowieku należy cenić – przede wszystkim od jego rozumności i wolności.



### Konieczność rechrystianizacji kultury

Jeden z poprzedników Jana Pawła II, Paweł VI, powtarzał, iż rozdźwięk między Ewangelią a kulturą jest bez wątpienia dramatem naszych czasów. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby troskliwie zewangelizować ludzką kulturę. Lekarstwo na głęboki kryzys kultury stanowi za-  
tempowtórnaewangelizacja kultury, czyli ponow-

świecie związanych jest z kryzysem wokół zagadnienia prawdy. Skoro zaś w dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym: pierwotnym i podstawowym, to należy wnioskować, iż kryzys kultury wynika ze swoistego kryzysu prawdy o człowieku. I zapewne dlatego, przemawiając w siedzibie UNESCO, Papież z kraju nad Wisłą przypomniał, kim jest człowiek.



El Greco, *Pogrzeb hrabiego Orgaza*. Wytwory kultury muszą odzwierciedlać prawdę o naturze człowieka.

ne nasycenie jej treściami chrześcijańskimi. Aby jednak to się udało, należy zidentyfikować główne zarzewie kryzysu, co umożliwi jego likwidację od samych podstaw. Poszukując odpowiedzi na pytanie o przyczyny opisanego wyżej „cofnięcia się” kultury, Jan Paweł II stwierdził, „że wiele problemów występujących we współczesnym

Papieskiemu rozumieniu człowieka jako pewnej całości zbudowanej z elementów ducha i materii towarzyszy określone widzenie samej kultury. Jeżeli zatem człowiek to pewna całość duchowo-materialna, trzeba też uznać, że kultura, będąca skutkiem aktywności człowieka, musi odzwierciedlać ową całość.

Zatem dla prawidłowego rozumienia kultury konieczna jest prawdziwa wiedza o człowieku, a jednocześnie sama kultura pozwala zdobyć ową wiedzę. Może jednak zdarzyć się i tak, że ktoś w swoich rozważaniach zechce odejść od prawdy o człowieku. Jan Paweł II ukazuje tu niebezpieczeństwo nieliczącego się z doświadczeniem odejścia od prawdy o integralności duchowo-cieleśnej człowieka na rzecz bądź to uznania człowieka za byt wyłącznie materialny, to znaczy za najwyższej zorganizowane zwierzę, bądź to uznania go za „ducha czystego” – swojego rodzaju „anioła”. Taki redukcjonizm w widzeniu człowieka znajduje odzwierciedlenie w traktowaniu kultury. Chociaż nigdy nie traci ona cechy odwzorowywania jedności bytu ludzkiego, podobnie jak człowiek nie może utracić owej jedności, to jednak może przestać pełnić swoją główną funkcję.

Kultura więc odnosi się do człowieka i stanowi środek ochrony jego człowieczeństwa. Skoro człowiek dzięki kulturze ma stawać się „bardziej człowiekiem”, oznacza to, że kultura ma dbać o coraz pełniejsze w człowieku złączenie jego cielesności i jej działań z właściwą jemu jako osobie sferą ducha. Pozytywne traktowanie kultury przez cytowane wyżej teksty nauczania Papieża wynikają zatem z widzenia jej jako pochodnej stworzonej przez Boga duchowo-cieleśnej struktury człowieka, o którą to strukturę zasadniczo dba kultura. Jeżeli jednak człowiek zacznie uznawać siebie za zwierzę (materializm marksistowski i liberalny) lub za anioła (idealizm, nurty New Age), wtedy też zacznie tworzyć i rozwijać kulturę dotyczącą głównie albo jego strony cielesnej, albo jego sfery duchowej, co zawsze będzie w jakiś sposób zafałszowaniem zasadniczej prawdy o człowieku. Cofnięcie się kultury z właściwych jej zadań ochrony integralności bytu ludzkiego to ów głęboki kryzys kultury, o którym pisał Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae*. ■

Na polach bitew rodziła się swoista legenda, która głęboko zapadła w świadomość narodu

## Powstanie nadziei

Stefan Melak

„Ku upamiętnieniu bohaterskich walk Wojska Polskiego na polach Grochowa, pod Olszynką zapoczątkowanych w dniu 25 lutego 1831 r. w setną rocznicę tego historycznego czynu, przodkom ku chwale, potomnym dla godnego przykładu, współcześni zgromadzeni na polach Grochowa w niedzielę dnia 1-ego marca 1931 r. zakładają kamień węgielny pod budowę Pomnika – Mauzoleum”.

**T**ej treści akt erekcyjny podpisany uprzednio przez marszałka Józefa Piłsudskiego, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, kardynała Aleksandra Kakowskiego oraz przedstawiciele rządu, parlamentu i władz miejskich złożono w zbiorowej mogile obrońców Olszynki Grochowskiej.

Powstanie listopadowe i bój o Olszynkę Grochowską przeszedł do narodowej historii jako symbol bohaterstwa i ofiarności w walce o święte prawo do wolności i niezawisłości naszego narodu. 20 i 25 lutego powstańcze wojska stoczyły tu heroiczną bitwę w obronie Warszawy z przeważającymi siłami rosyjskimi, najbardziej krwawą i zaciętą między kampanią napoleońską a wojną krymską. Po tej bitwie Polacy przejęli inicjatywę strategiczną, której następstwem były zwycięstwa pod Wawrem, Iganiami i Dębem Wielkim. 26 kwietnia 1831 roku na posiedzeniu izby poselskiej w Zamku Królewskim w Warszawie został odczytany wniosek posła województwa mazowieckiego Józefa Modlińskiego dotyczący „uczczenia świetnej bitwy pomnikiem na cześć walecznych”. Minął wiek, zanim projekt doczekał się realizacji. Na skromnej płycie pomnika w 105. rocznicę bitwy w 1936 roku wyryto słowa stanowiące credo obrońców Olszynki: „Przechodniu, powiedz współbraciom, że walczyliśmy

mężnie i umierali bez trwogi, ale z troską w sercu o losy Polski, losy p rzyszłych pokoleń, Wasze losy”.

Wspaniała postawa Wojska Polskiego w okresie powstania rozbudziła wy-



Feretron z hasłem: „W imię Boga za waszą i naszą wolność” Olszynka Grochowska 29 listopada 1984 r. | Fot. Stefan Melak

obraźnię pisarzy, kompozytorów, malarzy i poetów. Na polach bitew rodziła się swoista legenda, która głęboko zapadła w

świadomość narodu. Legenda ta łagodziła ciężkie lata niewoli. Kronikarz powstania listopadowego, Stanisław Borzykowski, podkreślał, że na polach Grochowa i Kawęczyna do rangi hymnu narodowego urosła *Pieśń Legionów* Józefa Wybickiego. Niezwykłą popularność już w pierwszych dniach powstania zdobył Juliusz Słowacki. Jego *Hymn*, jako oda bojowa powstańców, był drukowany szesnastokrotnie i recytowany na placach, w kawiarni „Honoratka” i na scenach teatralnych stolicy. 29 stycznia 1831 roku *Hymn* i *Odę do młodości* deklamował publicznie poeta i żołnierz powstania Dominik Magnuszewski.

*Hymn* łączył przeszłość z teraźniejszością, odwoływał się do czasów świetności i potęgi Rzeczypospolitej, przypominał *Bogurodzicę* śpiewaną przez rycerstwo na polach Grunwaldu. Najżywotniejszą częścią *Hymnu* stał się apel do Litwinów o podjęcie walki z Moskalami.

*Bogurodzica! Dziewico! Słuchaj nas, Matko Boża  
To ojców naszych śpiew, wolności  
błyszczący zorza,  
Wolności bije dzwon, wolności rośnie krzew.  
Bogurodzico! Wolnego ludu śpiewanie przed Boga tron.  
Podnieście głos rycerze, niech grzmią wolności śpiew,  
Wstrząsną się Moskwy wieże: wolności pieniem wzruszę  
Zimne granity Newy: i tam są ludzie – i tam mają duszę...*

W 90. rocznicę odzyskania niepodległości Krąg Pamięci Narodowej na sesjach i wystawach w Paryżu i Avalon, w Domu Literatury w Warszawie, w

Olszynie Grochowskiej z czcią i szacunkiem przypomniał dzieje wielkiego zrywu narodowego z lat 1830–1831. Przywołał tułaczy i wygnańców, bohaterów pól bitewnych, tych, którzy kontynuowali długi marsz pokoleń ku niepodległej Polsce. To ich heroiczna postawa w walce zbrojnej, praca na polu kultury, oświaty i dyplomacji umiędzynarodowiła sprawę niepodległości na niespotykaną dotychczas skalę i uczyniła ją żywą dla demokracji europejskiej. Z wdzięcznością przy-

tradycji i znakach, języku komend i powszechnym, wysokim stopniu świadomości patriotycznej było siłą zdolną do czynu niepodległościowego.

W Petersburgu postawę Wojska Polskiego uznano jako „zdradę w Warszawie”. Mikołaj I, zwracając się do wojska 7 grudnia 1830 roku przed rozpoczęciem parady wojskowej w Petersburgu, powiedział: „W razie konieczności, wy, moje wierne gwardie, pójdziecie nauczyć zdrajców rozumu, przywró-

mobilizacyjny Rosji dziesięciokrotnie przewyższał możliwości Królestwa. Pomimo tak ogromnej przewagi militarnej żandarm Europy armia rosyjska zachwiała się na polach bitewnych powstania. Do niewoli polskiej dostało się 34 tysiące jeńców w tym 370 oficerów rosyjskich. Rosja zaangażowała do walki z 50 tys. armią polską ponad 250 tys. żołnierzy. Po 325 dniach powstanie listopadowe upadło. Brak pomocy międzynarodowej i współdziałanie rosyjsko-pruskie doprowadziły do emigracji około 11 tys. uczestników powstania.

Sprawdziły się słowa deklaracji poselskiej podjętej w Zamku Królewskim przed bitwą grochowską: „I po klęsce Polakami być nie przestaniemy. Przysięgaliśmy, że narodowość naszą głęboko w sercu zataimy, że nie połączymy się więzami krwi ani przyjaźni z wrogami naszymi, że w nędzy i prześladowaniu Polski się nie wyprzemy. Przysięgaliśmy iść raczej w rozsypkę i tułactwo niż w jarzmo niewoli”.

Podejmując tę deklarację, posłowie zobowiązywali się do kontynuowania walki o niepodległość w najtrudniejszych warunkach w każdej rzeczywistości politycznej.

Niesłuchanie podniosła atmosferę obrad sejmowych 1831 roku wyraża oświadczenie marszałka izby poselskiej hr. Władysława Ostrowskiego, w którym wskazał na

najgłębszy sens narodowego powstania: „Nieba są sprawiedliwe, dopomogą więc orężowi naszemu. Walczymy nie, żeby cudzą podbijać Ojczyznę, lecz żeby naszą z jarzma niewoli oswobodzić. Nie dopuścimy, by ziemię naszą rodzinną, uświęconą przodków naszymi grobami, skaziła bezkarnie stopa wrogów przybyłych na rozkaz despoty ze stepów Tatarii. Sprawa nasza jest sprawą wolności i niepodległości, krwawy za nią bój stoczymy, do którego nas wiedzie wewnętrzne gorące uczucie, a nie samowładna despoty wola...”.

Deklaracja poselska i oświadczenie marszałka izby poselskiej stanowią wielkie wezwanie moralne do traktowania zbliżającego się wygnania nie jako spo-



Ks. prymas Józef Glemp w otoczeniu uczestników sesji w Domu Literatury

Fot. Stefan Melak

mniano wielkie zastępy Polek i Polaków, którzy nie wyparli się ojczyzny i do końca pozostali wierni dewizie „*USQUE AD FINEM* – wytrwałym aż do końca”.

Po Kongresie Wiedeńskim i utworzeniu Królestwa Kongresowego Polacy ani na moment nie zrezygnowali z idei niepodległości. Aspiracji niepodległościowych narodu nie zaspakajała „wolność” zależna od woli innych. W latach 1815–1830 powstało około 70 organizacji o różnym stopniu sprzysiężenia, zasięgu, wizjach programowych, wreszcie gotowości do walki.

Walkę 29 listopada 1830 roku podjęło wojsko, najniżsi stopniem oficerowie, bowiem wojsko jako jedyna struktura społeczna narodu po 1795 roku stało się depozytariuszem idei niepodległości. Wojsko w swoich czynach zbrojnych,

ciąć porządek i pohańbioną cześć Rosji. Wiem, że w każdych okolicznościach mogę na was liczyć”. Rosyjski historyk wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831 roku, Aleksander Pużrewski, zapisał, że „oburzenie przeciw Polakom za ich powstanie dzieliła cała armia – od generała do żołnierza”.

Warto przypomnieć, że dowództwo armii rosyjskiej było cudzoziemskie. Na stu generałów rosyjskich zwalczających powstanie 56 było z pochodzenia Niemcami (Prusakami) na czele z Hansem Deibitschem z berlińskiego korpusu kadetów, a feldmarszałek Iwan Dybicz był głównodowodzącym wojska rosyjskiego, opromieniony zwycięstwami na Bałkanach. Szefem sztabu wojsk rosyjskich zwalczających powstanie był także rosyjski Niemiec generał Karol Toll. Potencjał

kojnego azylu politycznego przed prześladowaniem, ale jako kontynuację walki o niepodległość o najbardziej zagrożone przez najeźdźcę dziedziny życia politycznego, społecznego i duchowego.

W obliczu nieuchronnie nadciągającego epilogu powstania deklaracja stanowiła rodzaj apelu narodowego o przeniesienie w przyszłość walki o niepodległą Polskę i nieustawanie w tej walce bez względu na to, gdzie los rzuci jej uczestników. Pozbawieni ojczyzny wygnańcy polscy w najbardziej dramatycznych warunkach starali się sprostać temu wyzwaniu. Przez niemal wiek przemierzali Europę z najszczytniejszym hasłem demokracji europejskiej zrodzonym w dniach powstania, umieszczonym na białym feretronie z czerwonym krzyżem i dwujęzycznym polsko-rosyjskim napisem: „W imię Boga za naszą i Waszą wolność”. Wędrowało ono z wygnańcami polskimi, których los rzucił do Paryża i

Awalon, Bourges, Besancon, Mont-de-Marasan, Drezna, Berlina i Lipska, Hamburg i Palatynatu Nadreńskiego, Agen, Bordeaux, Strasburga, Wersalu, Le Havre, Londynu, Portsmouth, Glasgow, Brukseli na wyspę Jersey.

U schyłku życia w brukselskiej samotni Lelewel zapisał słowa, które dotyczą głęboko sumienia narodowego i stanowią wyjątkową legitymację do niepodległej Polski. „Polacy zawsze mogą się upomnieć o niczym nieprzedawnione prawa, o swą narodowość, o swój byt, całość, wolność, niepodległość. Mogą i powinni. Prześladowany skoro prześladowania uniknąć nie może, usiłuje wszelkimi sposobami odepchnąć go. Naród prześladowany i gnębiony nikczemny jest, kiedy bez końca znosi swoje poniżenie”.

Zły stan zdrowia uniemożliwił mu udział w obchodach 30. rocznicy wybuchu Nocy Listopadowej zorganizowanych przez rodaków w Legie w 1860 roku.

Uczestnikom tej uroczystości przesłał posłanie, które było jego ostatnim głosem publicznym na emigracji. Kończył je zdaniem: „Z ustroni mej, przy schyłku życia, w dniu uroczystym, zgłaszam się do was w wierze, nadziei, w miłości braterskiej, a pełen dobrej otuchy przesyłam wam bracia, słowo zaufania i życzliwości. Kochajmy się. Polska powstanie. Polska się odrodzi”.

Głazy Pamięci w Olszynie Grochowskiej zakorzeniły się jak ziarna prawdy o losach bohaterów narodowego powstania, które owocowało nadzieją i legendą, utrwaloną w literaturze, malarstwie, muzyce, teatrze i architekturze.

Przed degradacją i unicestwieniem tej wielkiej pamiętki narodowej w latach 70. uchronili Olszynkę skromni bohaterowie z Kręgu Pamięci Narodowej z ks. Wacławem Karłowiczem, Arkadiuszem, Andrzejem i Sławomirem Melakami, ks. Witoldem Kiedrowskim i Janem Wasiem. ■

Pismo ministra. urzędu ds. wyznań skierowane do Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego z powiadomieniem MSW i wydziału organizacyjnego KC PZPR.

*J.E. Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński  
Arcybiskup Metropolita  
Gnieźnieńsko-Warszawski  
Przewodniczący Konferencji  
Episkopatu Polski*

Warszawa 29 listopada 1979 rok

*Eminencjo, Księżo Prymasie.*

*Chciałbym przekazać wyrazy głębokiego zaniepokojenia w związku z dwoma faktami, jakie miały miejsce w ostatnim tygodniu. Oto zamieszczona w tzw. „Piśmie ogólnym Biura prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski” nr 47/79 na stronie 16 notatka „61 rocznica odzyskania niepodległości”, stawia znak równości między wiernymi, którzy brali udział w nabożeństwie dziękczynnym a uczestnikami antyustrojowej manifestacji, którzy kościelne ośmielili się potraktować jako bazę wyjściową swych, sprzecznych*

*z prawem poczynań. Usiłowania takie czynione są nie po raz pierwszy, a ostatni z nasilającą się częstotliwością. Po raz pierwszy jednak biuletyn Episkopatu traktuje na równi zabiegi awanturników politycznych i właściwe dla Kościoła formy obchodzenia doniosłych rocznic. Daleki jestem od tego, by ten niezrozumiały incydent traktować jako wydarzenie, przekreślające wiarygodność znanego i docenianego stanowiska Kierownictwa Kościoła, które dystansuje się od dysydenckich poczynań. Żywię jednak obawę, że te znane z bezceremonialności elementy - wspierane niestety przez niektórych duchownych - będą upatrywać w treści Biuletynu Episkopatu zachętę do kontynuowania swego procederu. Byłoby to z niewątpliwą szkodą dla nas wszystkich.*

*Podobnie negatywne odczucie budzi fakt odprawienia w dniu 25 listopada br. Nabożeństwa polowego w OLSZYNCE GROCHOWSKIEJ przez księdza Wacława Karłowicza, proboszcza parafii Św. Wacława w Warszawie dla uczczenia rocznicy Powstania Listopadowego. Nabożeństwo zostało odprawione bez nieodzownej w*

*podobnych przypadkach zgody organów administracyjnych i – jak można było przewidywać, a z czym musiał być się liczyć organizator ksiądz Karłowicz – posłużyło elementom antysocjalistycznym, znanym z wielu wrogich antypaństwowych działań do zaaranżowania nieodpowiedzialnych publicznych wystąpień. Ks. Karłowicz posunął się tak daleko, że publicznie zapowiedział kontynuację praktyki zapoczątkowanej 25 listopada.*

*Informując Waszą Eminencję o tych dwóch godnych ubolewania faktach nie muszę dodawać, że budzą one zasadnicze zastrzeżenia.*

*Łączę wyrazy głębokiego szacunku*  
Kazimierz Kąkol

/źródło Arch.Ak t Now./

Takim pismem z dnia 29 listopada (rocznica wybuchu powstania listopadowego) 30 lat temu komunistyczne władze bezpieczeństwa „uczciły” wielki zryw narodowy.

Krąg Pamięci Narodowej został określony jako organizacja wroga i nieodpowiedzialna,

# Szczuje, czyli telewizja z nagonką

Wojciech Piotr Kwiatek

Jeden z najcięższych zarzutów, sformułowanych pod adresem telewizji w Polsce, dotyczy uprawianej w niej agresji słownej. Telewizja przestała być w naszych domach „miłym gościem”, stała się rozsądnikiem nienawiści, katalizatorem politycznych awantur, czynnikiem dzielącym. Co gorsza, telewizyjni dziennikarze niemal bez wyjątków uważają dziś, że na tym polega ich „misja”: na walce o prawdę, cokolwiek miałyby to znaczyć.

**Z**ycie publiczne i polityczne w PRL bez wątplenia było jednym wielkim pasmem zakłamań. Ton programów politycznych za Sokorskiego, Szczepańskiego czy Urbana był usypiająco spokojny. Wiadomo: **MY** budujemy pokój i dobrobyt powszechny ludzkości, **ONI** nam przeszkadzają, dążą do konfrontacji, wojny, wyzysku.

Opinia publiczna wiedziała, że żyje w kłamstwie. Absurdem było oczekiwać od komunistycznych mediów, że zaczną pokazywać niezafałszowany obraz rzeczywistości, bo ten system miał kłamstwo wpisane jako jedną z zasad konstytucyjnych. Ale nikt chyba nie przypuszczał, że gdy świat nasz znormalnieje, medialna walka o tzw. prawdę stanie się... przekleństwem.

## W piekle pluralizmu

III RP rodziła się w ostrych politycznych sporach – i nie mogło to nie znaleźć odbicia w telewizji, już zdecydowanie najpotężniejszym medium. Jednak to była wciąż jedna telewizja – telewizja państwowa, zwana publiczną. Koncesja dla Polsatu, pierwszej telewizji prywatnej, niezależnej, zmieniła tę sytuację radykalnie: oto mogły pojawić się różne punkty widzenia na tę samą sprawę. Rynek prasowy, łatwiejszy do pluralizowania, już te podziały znał. „Gazeta Wyborcza”, rosnąca gwałtownie w siłę, ewidentnie szerzyła poglądy swojego obozu politycznego (sprawującego aktualnie władzę), poglądy coraz mniej zgodne z oczekiwaniami przeciętnego śmiertelnika, a co gorsza – coraz dalsze od codziennego doświadczenia Polaka, któremu żyło się niekoniecznie lepiej,

za to na pewno bardziej nerwowo, do czego media, coraz bardziej zawłaszczane przez politykę, bezrefleksyjnie przykładały rękę. Mieliliśmy oto kolejną odsłonę propagandy sukcesu – a przeciwnicy polityczni rządzącego obozu (coraz częściej nazywanego szyderczo Salonem) byli z ekranów Drawicza i Solorza ostro piętnowani.

Potem były jeszcze różne próby: Polonia TV Włocha Nicolì Grauso (pomyślana jako czysta komercja), TVN Waltera i Wejcherta, pojawiały się też nowe stacje radiowe... Wszystkie bez wyjątku natychmiast włączały się w polityczną walkę, a właściwie bijatykę.

## „Insekty”, „małpa z żyłętą”, „polskie piekło”...

Dziś trudno już jednoznacznie ustalić, kto kogo nienawiścią i imperatywem wiecznego szczucia zaraził: polityka media czy odwrotnie. Ale wszyscy pamiętamy słynny Wałęsowski pomysł „wojny na górze”, która miała podobno chronić „doły” przed polityczną agresją (hi!hi!hi!), pomysł radośnie podchwycony przez wszystkie telewizje. Pilnie dbano, by żadna awantura, żadna zadyma w elitach władzy nie przeszła niezauważona. Nagłaśniano więc starannie wojnę Wałęsy z Mazowieckim, mówiącym o „polskim piekło”; gdy Andrzej Drzycimski, rzecznik prasowy prezydenta, użył w odniesieniu do obozu politycznego premiera Olszewskiego terminu „insekty”, natychmiast to podchwyciono. Gdy Wałęsa (Bolek) nazwał firmującego w 1992 roku lustrację Olszewskiego „małpą z żyłętą”, nikt nie zareagował inaczej niż radosnym rechotem. Robiąca zawrotną

karierę medialną Monika Olejnik zbierała oceany pochwał za jątrzącą, napastliwą i tendencyjną publicystykę telewizyjną, która obrażała najbardziej nawet „rozciągliwe” poczucie przyzwoitości. Na telewizyjnych antenach i w telewizyjnych studiach na dobre zagościły chamstwo, dziennikarska arogancja i sobiepaństwo („MY – CZWARTA WŁADZA!”), elementarny brak szacunku dla zaproszonego gościa, z którym się rozmawia.

Tak w wolnej III RP rodził się model telewizyjnej „publicystyki politycznej”, polegającej na wywołaniu w studiu telewizyjnym awantury, na wzajemnym przekrzykiwaniu się i demonstrowaniu szyderczych min wobec myślących inaczej.

## Przekleństwo „prawdy”

Nikt nawet nie usiłował tego zatrzymać. Przeciwnie – powszechny był pogląd, że wreszcie mamy media demokratyczne, wolne, silne, właściwie sprawujące funkcję „kontrolną” wobec władzy i – jakże by inaczej! – walczące o... prawdę.

Znamienne przy tym, że wszystkie te media, te stacje, lansowały wyłącznie poglądy wąskiej grupy towarzysko-środowiskowej, owego wspomnianego wcześniej Salonu, zwanego coraz częściej „warszawką”. Głosy wskazujące, że w naszym kraju są jeszcze – i to wcale liczne – inne siły, inne środowiska, nie docierały do opinii publicznej, w ogóle nie dostawały się na antenę. Jeżeli w jakimś programie „na żywo”, czyli niemożliwym do wcześniejszego ocenzurowania przez koryfeusza Salonu, ktoś próbował prezentować inną od oficjalnej ścieżkę myślenia, zakrzykiwano go. W studiach telewizyjnych coraz częściej pojawiała się tzw. publiczność, czyli „przypadkowo” zaproszeni goście. Ich zadaniem było „wyklaskiwanie” odmieńców, buczenie na odmieńców, rechot z tego, co mówili odmieńcy. Modelową audycją tego

rodzaju było prowadzone przez Jana Pospieszalskiego *Studio otwarte*, zadymiariska audycja, gdzie niby dochodziły do głosu także poglądy ludzi prawicy, poglądy zwolenników Kościoła, poglądy konserwatywne (w odróżnieniu od „postępowych”...), poglądy bardzo jednak wyselekcjonowane. Lepiej było w Polsce, gdzie nie eksperymentowano z „innomyślicielami”, wypuszczano kogoś na tzw. zajęcia, a potem robiono z niego regularnego wała ku uciechu zgromadzonej publiczności.



... A może lepiej byłoby zapytać: Co z Lisem?

Zbawienna na co dzień pluralizacja polityczna u nas kolejny raz z powodu arogancji mediów zmieniła się w swoją własną „gębę” – stała się karykaturą samej siebie, antagonizując ludzi, niszcząc autorytety i w ogóle prowadząc do tego, co mamy dzisiaj: do sytuacji, że właściwie każdy ma rację i nawet największemu głupkowi nie można cisnąć jego głupoty w twarz, bo zaraz znajdą się obrońcy, którzy – wykorzystując potęgę medialnego przekazu – poprzestawiają wszystko tak, że największy Katon wyjdzie na durnia.

## Ku „ziemi jałowej”

Zjawisko, o którym mowa, ma dziś swoją kulminację. Od czasu ostatnich wyborów i zmiany ekipy rządzącej dzień za dniem medialna agresja i medialne nagonki przybierają na sile. Ale trzeba oddać sprawiedliwość: telewizja publiczna jest od tego nie-

mal zupełnie wolna. Niemal – ale wobec fali nienawiści, wylewającej się każdej godziny z ekranu TVN, TVN 24, Superstacji, Polsatu (mniej, ale też...), TVP S.A. to telewizja niemal przyjazna... Wśród ślepców jednooki jest królem.

Do historii polskich mediów naszych dni przejdą zapewne wydarzenia w rodzaju „taśm Renaty Beger”, gdzie dziennikarze Andrzej Morozowski i Tomasz Sekielski z TVN zostali wykorzystani (na własne zresztą życzenie!) do brudnych politycznych gier z

*domości*, głównego programu informacyjnego TVP, jego żonę Hannę Smoktunowicz-Lis, która zasłynęła tym, że ośmielała się minami i tonem głosu demonstrować na wizji swój stosunek do prezentowanych materiałów, politycznych ocen innych i tych, których po prostu nie lubi.

I pomyśleć tylko, że niektórzy nazywają to... dziennikarstwem. I jeszcze do tego „niezależnym”...

W efekcie – świat polityki i polityków, niezależnie: uczciwych czy nieuczciwych, mądrych czy głupich, nastawionych pro-państwowo czy egoistycznie, jest dziś przez polską opinię publiczną (wychowaną przez media, nie da się tego ukryć i trzeba to powiedzieć) postrzegany jako ogród zoologiczny i dom wariatów razem wzięte, jako kloaka, w której wszyscy są jednakowo uparani, gdzie nie ma lepszych i gorszych, tych, którzy naprawdę chcą dobra swojego kraju, i tych, którzy chcą dobra swojej kieszeni. Konsekwencją może być tylko ostateczne zbrzydzenie Polakom świata elit politycznych, całkowita utrata przez nie społecznego zaufania, a w dalszej perspektywie – nasycenie owych elit ludźmi najgorszej kondyty moralnej, zerowych aspiracji obywatelskich i społecznych.

Odbitą falą ugodzi to wszystko w każdego z nas.

## A jednak... żurnaliści

Stare powiedzonko głosiło, że za całe zło świata odpowiedzialni są Żydzi, cykliści i żurnaliści. Niestety, z tym ostatnim członem przyjdzie się chyba zgodzić każdemu, kto uważnie tylko obserwuje polskie stacje telewizyjne. Bo kult, ba, bezwzględny wymóg dziennikarskiej zadymy nie wzbudza w lwiej części tego środowiska żadnych oporów. W telewizji po prostu „ma się łać krew”, jak mawiają. Czyli mają być pyskówki, inwektywy, epitety... Wypracowano nawet specjalne formuły takich programów, gdzie zbiera się w studiu przedstawicieli wszystkich większych partii politycznych, żeby się między sobą żarli. Taki program ma oglądalność – twierdzą planiści i medioznawcy.

A przecież tylko o to chodzi. Nic innego, łącznie z krajem, gdzie się to wszystko dzieje, nie jest istotne.

Liczą się igrzyska. ■

podsluchem i ukrytą kamerą w rolach głównych. Do „czarnej historii” przejdą programy w rodzaju *Szklą kontaktowego*, który nawet zagorzali miłośnicy TVN uznają za skrajnie tendencyjny. Nie inaczej będzie z programem innego dziennikarskiego awanturnika Tomasza Lisa pod obłudnym tytułem *Co z tą Polską?*, w którym gromadził on w studio swoich politycznych pupilów na regularne seanse nienawiści, skierowane przeciw rządowi Kaczyńskiego. Chyba w nagrodę (!) niedawny jeszcze PiS-owski prezes TVP Andrzej Urbański zaproponował mu polityczny tok-szoł *Tomasz Lis na żywo* w II programie telewizji publicznej, gdzie ten śliczny chłoptaş nadal uprawiał anty-PiSowską „publicystykę” rękoma nienawistników w rodzaju Palikota czy Niesiołowskiego. A żeby panu Tomkowi nie było w „kaczystowskich” oczeretach smutno, Urbański zaprosił do prowadzenia *Wia-*

90. urodziny o. Jerzego Tomzińskiego, wieloletniego generała zakonu paulinów i przeora Jasnej Góry

## Dla mnie to wielkie zdziwienie

Izabela Tyras

Środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” bardzo wiele zawdzięcza o. Jerzemu Tomzińskiemu. Przede wszystkim to, że dziś należymy do grona katolickich wspólnot. Ojciec Jerzy od początku towarzyszy modlitwom przy tronie Królowej Polski podczas ogólnopolskich pielgrzymek. W 1993 roku o. Tomziński otrzymał nagrodę specjalną im. Włodzimierza Pietrzaka, a w 2003 roku złotą Honorową Odznakę „Civitas Christiana”.

**M**sza św. w intencji Jubilatów została odprawiona w Kaplicy Matki Bożej 25 listopada. Eucharystii przewodniczył o. Zachariasz Jabłoński, definitor generalny paulinów, a w koncelebrze uczestniczył o. Izidor Matuszewski, generał Zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. We wspólnej modlitwie uczestniczył zarząd stowarzyszenia na czele z przewodniczącym Ziemowitem Gawskim i prezesem Sławomirem Józefakiem.

Pod koniec Mszy św. Jubilat wyraził słowa wdzięczności, najpierw Bogu, a potem na ręce ojca generała – zakonowi.

– Po Bogu muszę podziękować Zakonowi. W 13. roku życia przekroczyłem furtę klasztorną i do dzisiaj za nią jestem. Wszystko, co zawdzięczam po Bogu, zawdzięczam Zakonowi: wychowanie, wykształcenie, to, że tu jestem, na Jasnej Górze – powiedział wzruszony o. Jerzy Tomziński.

Zwracając się do przewodniczącego „Civitas Christiana”, zakonnik podkreślił, że środowisko to jest przykładem spotkań na drodze dobrych ludzi: „Dziękuję serdecznie. Panie Prezesie, jesteście znakiem, że ludzie są dobrzy i mają serce. Bóg zapłać”.

Po Eucharystii w siedzibie „Civitas Christiana” Oddziału Okręgowego w Częstochowie odbyło się okolicznościowe spotkanie z urodzinowym tortem. Uczestniczyło w nim wielu znamienitych gości na czele z prezydentem miasta Tadeuszem Wroną,

zastępcą redaktora naczelnego Tygodnika Katolickiego „Niedziela” Lidią

mszalny z polskimi orłami, z prośbą, aby „dał słowo pasterskie o odnowie moralnej narodu i aby w tym kielichu złożył Najświętszą Ofiarę za naszą Ojczyznę”.

Ojciec Jerzy Tomziński jest najstarszym paulińskim mnichem i jedynym żyjącym w Polsce uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. To on zainicjował



Ojciec Tomziński z członkami władz „Civitas Christiana” podczas uroczystości swoich urodzin | Fot. Izabela Tyras

Dukiewicz i przewodniczącym częstochowskiej „Solidarności”, Mirosławem Kowalikiem. Obecni byli przedstawiciele oddziałów okręgowych z wielu stron Polski.

Ziemowit Gawski życzył Jubilatowi długich lat życia w zdrowiu i sił, by nadal nas uczył, jak kochać Boga i Polskę. Przewodniczący przekazał o. Jerzemu symboliczny dar – kielich

narodową modlitwę o uwolnienie prymasa Stefana Wyszyńskiego i sprawił, że powstał taki sposób odprawiania Apelu Jasnogórskiego. To on zapoczątkował peregrynację kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej po Polsce. Jest „legendą” Jasnej Góry i wybitnym Polakiem, dla którego służba Bogu, ojczyźnie, społeczności zakonnej i wiernym jest życiowym powołaniem. ■

Tylko wymiar religijny mógł opierać się polityce najeźdźców; względem niego traciły swoją złowieszczą moc, nazistowskie rozporządzenia.

## Czas święty, czas wojny

Katarzyna Kasjanowicz

Jeśli przyjmiemy, że na wymiar społeczny i obyczajowy świąt Bożego Narodzenia w tradycji polskiej składają się takie elementy, jak: spotkanie rodziny, pojednanie zwaśnionych stron, przejawiające się w geście dzielenia opłatkiem, oraz udekorowanie mieszkania, to można uznać, że w czasie wojny, będącej aktem zniszczenia struktury dotychczasowego porządku – wartości te ulegają zawieszeniu, a niektóre odwróceniu.

**P**amięć o rozproszonej rodzinie wyraża się przez kolejne lata hitlerowskiej okupacji w coraz większej ilości pustych talerzy rozstawionych na wigilijnym stole, poczucie bezpieczeństwa zastępuje permanentny strach, a dostatek wyszukanych potraw – ich skromne zastępstwo na kartki. Pozostaje tylko (a może aż?) doświadczenie wewnętrznej relacji z Bogiem, bez względu na to, czy czas świąt przeżywany jest jeszcze we własnym, nienaruszonym domu rodzinnym, czy w jakimkolwiek pomieszczeniu zastępczym. Boże Narodzenie celebrowano wszędzie, nawet w obozach koncentracyjnych, ponieważ to tak mocno osadzone w polskiej tradycji święto, dawało poczucie wewnętrznej wolności, nadzieję na odrodzenie ojczyzny i pozwalało zachować więź z bogatą, wielowiekową kulturą i jej dorobkiem, które niemiecki okupant skazał na zagładę.

Tylko wymiar religijny mógł opierać się polityce najeźdźców; względem niego traciły swą złowieszczą moc, nazistowskie rozporządzenia. Starania związane z obchodem polskich świąt stanowiły formę oporu, były próbą przywołania normalności i miały ważne znaczenie psychologiczne.

Te tak trudne dla polskiego narodu lata przywołał znakomity prelegent, dr Andrzej Zawistowski w pierwszej części wykładu dla młodzieży, stanowiącego część projektu zorganizowanego przez Centrum Kultury „Civitas Christiana”, II LO im. W.S. Reymonta i Gimnazjum nr 72 im. B. Dobrowolskiego.

Aby dodatkowo przybliżyć atmosferę okupacyjnych dni, odczytano fragmenty materiałów źródłowych oraz przedstawiono wybrane sceny z filmu *Hubal* w reżyserii Bohdana Poręby – portretującego sylwetkę majora Henryka Dobrzań-

### Zakazane święta

Koszmar codziennych doświadczeń, niepewność jutra, nieprzemijający strach i śmierć, o którą człowiek w okupowanej Polsce ocierał się każdego dnia, sprawiają, że częściej niż dotychczas myślano o sprawach ostatecznych. Brak nadziei zawsze skłania do otwarcia się na przestrzeń religii. Tym bardziej wtedy, gdy im silniej starał się zawłaszczyć ją i zanegować okupant. Zwłaszcza w Warszawie władze niemieckie wydały szereg rozporządzeń mających na celu znaczne ograniczenie



Młodzież z dużym zainteresowaniem wsłuchiwała się w historię wojennej

Fot. Katarzyna Kasjanowicz

skiego, który poprzez wizerunek polskiego munduru przywoływał w rodakach nadzieję, i filmu *Katyń* Andrzeja Wajdy – monumentalny obraz, nakreślający zbrodnię, widzianą oczami niezłomnych kobiet, oczekujących na ojców, mężów i synów.

i utrudnienie praktyk religijnych – wiele świąt zlikwidowano i jednocześnie zakazano duchowieństwu odprawiania okolicznościowych nabożeństw. Wbrew wszystkim obostrzeniom władz hitlerowskich ludność wyjątkowo uroczyście obchodziła Wielkanoc i Boże Narodze-



nie. Wielu osobom praktyki religijne przynosiły ukojenie, ale przede wszystkim były wyrazem manifestacji politycznej i aktem solidarności w obliczu wroga, walczącego zaciekle z Kościołem katolickim. Do dziś warszawskie podwórka noszą ponadczasowe znaki tamtych lat – barwne kapliczki i ołtarzyki, stanowią pozostałość eksplozji uczuć religijnych zniewolonych mieszkańców, jaka nastąpiła na początku lata 1943 roku.

Wyrazem bieżących zdarzeń i zapisem nastrojów społecznych stały się w latach niemieckiej okupacji kolędy. To one, nowe słowa napisane na znaną melodię, rejestrowały pragnienia, były świadectwem aktywnego uczestnictwa w życiu religijnym zagrożonej wspólnoty: „I wejrzyj na Polskę całą, z więzieniami, obozami. By Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. Przy wigilijnym stole lat okupacji powszechnym zwyczajem było śpiewanie pieśni narodowych. Ta potrzeba wyrażania uczuć patriotycznych niemal na równi z uczuciami religijnymi trwała w wielu Polakach aż do 1989 roku.

### Okruszki zamiast opłatka

Pani Maria Gniadczyk, gość drugiej części spotkania z młodzieżą, miała 12 lat, gdy wybuchła wojna. Dziś, kiedy spotyka starszego Niemca, zastanawia się, kim był w latach hitlerowskiej okupacji, w myślach buduje jego prawdopodobny portret psychologiczny. Nigdy jednak nie robi tego podczas spotkań z młodymi Niemcami.

Nie potrafi wymazać z pamięci lat wojny. Mówi, że to taki rodzaj doświadczenia, który towarzyszy człowiekowi do końca jego dni. Opowiada szczegółowo, z wielkim autentyzmem, sprawiając, że w audytorium, wśród zgromadzonych nastolatków, tak rzadko skupionych, panuje absolutna cisza.

Pani Maria pierwsze wojenne święta spędziła w Poznaniu, w środowisku rodzinnym. Kolejne lata nie były równie łaskawe. Wysiedleni przez Niemców w lutym następnego roku znaleźli wątpliwe schronienie w klasie lekcyjnej, jednej ze szkół. Tam, wraz z siedmioma innymi rodzinami, zgodnie przyrzadzali posił-

ki na jednym piecyku, a także według skrupulatnie ustalonych reguł kolejno się myli: najpierw dzieci, następnie kobiety, a na końcu mężczyźni. Mała Maria każdego dnia doświadczała dwóch stanów – ciągłego lęku i nadziei na rychły koniec wojny. Ale na ten przyszło jej poczekać jeszcze kilka lat.

– Gwiazdkę 1940 roku spędziliśmy w warszawskim mieszkaniu – wspomina. – To, co najbardziej utkwilo mi w pamięci, to przejmujące zimno, na skutek braku opału i aromatyczny zapach kilograma jabłek. Pasterka za względu na godzinę policyjną zaczynała się o godzinie 6 rano. Poszliśmy do Kościoła św. Aleksandra, który wtedy był nieco większy – po wojnie odbudowano go w zmniejszonej formie. Jedzenie mieliśmy bardzo skromne, na osobę przysługiwało tylko 200 gr mięsa. Pamiętam, że w następnym roku dostaliśmy jeszcze 3 jajka – dodaje ze śmiechem. – Kolejne święta Bożego Narodzenia, w 1941, 1942 i 1943 roku, były podobne, pełne braków i wszelkich zastępstw. Brat i ojciec zaczęli pracować, więc mieliśmy jakieś środki na utrzymanie. Mama piekła ciasto z marchwi, które wtedy ogromnie nam smakowało. Najbardziej pamiętam jednak ciągły strach o brata, który zaangażował się w działania konspiracyjne. Czego sobie życzyliśmy? – zastanawia się. – Nasze podstawowe życzenie dotyczyło innych, lepszych świąt w wolnej Polsce.

Ostatnie Boże Narodzenie, po powstaniu warszawskim, pani Maria spędziła wraz z matką w obozie Bergen-Belsen. Tysiąc osób przywieziono jako pierwszy transport więźniów politycznych. W wigilijny wieczór zamiast opłatka miała okruszki wydłubane z głodowej porcji chleba. Kolędy śpiewały tak pięknie, że poruszyło to nawet Niemców. Tak jak co roku marzyła o wolnej Polsce i tym, żeby jeszcze kiedykolwiek pojechać w góry. Była jedną z 256 osób, które przeżyły.

### Teatr codzienności

Kazimierz Wyka, znakomity historyk, stosuje termin „życie na niby” w odniesieniu do codziennej egzystencji w okupowanej Polsce. Dwoistość tej

codzienności, ów legalny i nielegalny nurt życia, dawało się zaobserwować na każdym kroku, zwłaszcza w okupowanej stolicy. W tym samym mieście ukazywały się wydawnictwa propagandowe i konspiracyjne, działały scenki rewiowe, promujące dość prymitywną formę rozrywki, oraz tajne przedstawienia i wieczory recytatorskie. Likwidacja szkolnictwa średniego i wyższego błyskawicznie zmusiła ludność do rozpoczęcia konspiracyjnego nauczania. Realna wydawała się być jedynie wiara, choć i jej zewnętrzne przejawy poddane były kamuflażowi.

Ostatnia wojenna wigilia, spędzona z dala od Warszawy, w towarzystwie żołnierzy AK, zaproszonych do domu rodziców, jest tym, co moja babcia pamięta doskonale. Role zarówno dla członków rodziny, jak i samych żołnierzy, rozdzielono kilka dni wcześniej. Zadbano też o dodatkowe środki ostrożności. Goście schodzili się w dużych odstępach czasu, a babcia i jej matka stały po przeciwnych stronach posesji, aby wcześniej ostrzec zgromadzonych przez ewentualnym niebezpieczeństwem. Za względu na obowiązujące zaciemnienie okna zostały szczelnie zasłonięte, a na stole, przykrytym białym obrusem, rozłożono karty, naiwnie pragnąc oddać w ten sposób nastrój beztróskiej zabawy. I tak żołnierze stali się kuzynami, braćmi, a dwaj najmłodszy narzeczonymi babci oraz jej starszej siostry. Aby grono mężczyzn nie wydawało się nazbyt liczne, zaproszono także dwie zaufane sąsiadki. Prawdziwe były jedynie kolędy śpiewane najciszej, jak się dało, świeczki na choince i toast za wolną Polskę – tylko w teorii ostatni tego rodzaju.

Nie ulega wątpliwości, że nadrzędnym celem niemieckiego okupanta było zniszczenie polskiej kultury narodowej i inteligencji, która mogłaby ten wielowiekowy dorobek wzbogacać i przekazywać następnym pokoleniom. Wiara i jej zewnętrzne przejawy wyrażone w formie praktyk religijnych, a zwłaszcza celebrowanie świętych dni, znacznie pomogły wielu Polakom w przeżyciu tego trudnego czasu. ■

# Kultura osoby ludzkiej

Tadeusz Andrzej Janusz

„Kultura osoby ludzkiej” to temat II Ogólnopolskich Adwentowych Dni Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie – Łagiewnikach. Konferencje wygłosił ks. dr Piotr Gąsior, redaktor „Niedzieli Małopolskiej”. W rekolekcjach, które odbyły się od 4 do 6 grudnia 2008 roku, wzięło udział ok. 80 członków Stowarzyszenia, przedstawiciele Zarządu, Rady Głównej, Rad Okręgowych Stowarzyszenia oraz zaproszeni goście.

**W** pierwszym dniu uczestnicy rekolekcji odwiedzili franciszkańskie sanktuarium św. Kazimierza Królewicza przy ul. Reformackiej. Ojciec Artur Machała OFM, gwardian klasztoru Braci Mniejszych, przybliżył przybyłym historię czczonego tu od 300 lat cudownego obrazu Pana Jezusa Miłosiernego i odprawił Mszę św. w intencji Stowarzyszenia oraz uczestników rekolekcji.

Po Mszy Świętej o. Artur opowiedział historię katakumb, które znajdują się pod kościołem, i zaprosił do odwiedzenia tego niezwykłego miejsca. Zmarłych przedstawiciele rodów Wielopolskich, Szembeków, Morsztynów oraz zakonników chowano tu od 1667 roku. Łącznie spoczywa tutaj 730 osób świeckich i 250 zakonników. Zakonnicy spoczywają pod prezbiterium kościoła bez trumien, bezpośrednio na ziemi i piasku. Inne ciała złożone są w trumnach. Wiele z nich jest odkrytych. Jest tu w szklanej trumnie zmarły w opinii świętości franciszkanin o. Sebastian Wolicki. Krypty klasztorne udostępniane są jedynie raz w roku w Dzień Zaduszny 2 listopada.

Drugi dzień wypełniły cztery konferencje, które wygłosił ks. dr Piotr Gąsior. Konferencje odbywały się w Domu Duszpasterskim przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Rekolekcyjny wyjaśniał pochodzenie i znaczenie słowa „kultura”, sens, w jakim było ono przywoływane przy omawianiu tematu „Kultura osoby ludzkiej”. Odwołując się do z Księgi Rodzaju, gdzie jest mowa o stworzeniu człowieka (Rdz. I, 26–29), podkre-

ślił, że dla Jana Pawła II jest „najpierwotniejsza i najbardziej kompletna definicja ludzkiej kultury”, bowiem z pytaniem o człowieka należy się zwrócić do tego, którego stworzył.



Uczestnicy dni skupienia na dziedzińcu Kurii krakowskiej | Fot. Tadeusz Janusz

– Stwórca wymyślił człowieka i najlepiej wie, kim on jest, jak mamy naszą ziemię i nas samych uprawiać i czynić ją sobie poddaną – stwierdził ks. dr Gąsior. – Chodzi tu nie tyle o kulturę rozumianą jako dziedzictwo, ale przede wszystkim o to, jak być kulturalnym, czyli jak rozwijać swoje człowieczeństwo. Celem ukulturalnienia siebie jest bowiem stawanie się takimi ludźmi, jakimi chce widzieć nas Stwórca. Mamy jedno życie, a wartość tego życia zależy od poziomu kultury. Zatem kultura jest celem i sensem życia człowieka, pod warunkiem że w tej kulturze będzie zapisany pierwiastek Boski, że nie sprowadzimy naszych działań tylko do przestrzeni tego świata. Natomiast przepis, jak stać się człowiekiem kulturalnym,

został nam dany w przykazaniu miłości: „Będziesz miłował Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, a bliźniego, jak siebie samego”.

I w oparciu o ten przepis ks. dr Gąsior ułożył plan konferencji. W czterech konferencjach mówił kolejno o kulturze ciała, kulturze ducha, kulturze duszy i kulturze Jezusa. Konferencje te ukażą się drukiem.

Po drugiej konferencji wręczono Złotą Odznakę Honorową Katolickiego

Stowarzyszenia „Civitas Christiana” prof. Gabrielowi Turowskiemu. Na zakończenie tego dnia w kaplicy włoskiej pw. św. s. Faustyny dla uczestników Dni Skupienia została odprawiona Msza św., której przewodniczył ks. bp Jan Zając, kustosz sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Na zakończenie bp Jan wyraził nadzieję na to, że światło, iskra, która została zapalona w naszych sercach w Łagiewnikach, będzie niesiona wszędzie tam, gdzie czeka drugi człowiek, aby kulturę bycia, kulturę życia, kulturę chrześcijańską nieść i poszerzać. Aby Jezus był naszym mistrzem w pielgrzymowaniu do drugiego człowieka w kulturze chrześcijańskiej, udzielił pasterskiego błogosławieństwa.



Podczas konferencji | Fot. Tadeusz Janusz

Trzeciego dnia uczestnicy rekolekcji udali się na Wawel. W katedrze na Wawelu ks. bp Tadeusz Pieronek odprawił Mszę św. roratnią i wygłosił kazanie. Podkreślił w nim, że wszyscy mamy możliwość realizacji Królestwa Bożego. Chrystus jest tu jedynym nie tylko wzorem, ale i jego realizatorem. Do tego ideału należy się zbliżać. Świat będzie taki, jak my go będziemy tworzyć. W dobie globalizacji powinno chodzić nie tylko o polepszenie warunków życia, ale o globalizację w sferze poprawy duchowych standardów człowieka.

– Globalizacji w sensie duchowym, wewnętrznym nie można pojmować inaczej, jak tylko w kategoriach, które respektują podstawowe wartości człowieka – powiedział bp Pieronek.

Zwrócił też uwagę na to, że świat nie myśli o miłosierdziu, ale o walce, wytykaniu błędów, i dąży do tego, aby za wszelką cenę doprowadzić do rzekomej sprawiedliwości, która polega często na niszczeniu człowieka.

– Świat nie będzie lepszy, jeśli nie będzie miłosierny, a miłosierdzie nie polega na tanim współczuciu, ale polega na zmianie serca zawsze gotowego do przebaczenia i pokazania drogi dla zagubionego. Miłosierdzie chrześcijańskie jest nacechowane przebaczeniem aż do bólu, nie tylko tym, którzy przyznają się do błędu i chcą go naprawić, ale również tym, którzy nie doszli do tego stanu, który na to pozwala. Trzeba być otwartym na każdego człowieka i być z nim w prawdzie – podkreślał ksiądz biskup Pieronek.

Po Mszy św. zgromadzono się przed pomnikiem Jana Pawła II obok katedry. Następnie cała grupa została przyjęta w

Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” przez prezesa fundacji ks. prałata Jana Kabzińskiego, który przybliżył historię, cele i koncepcję urbanistyczno-architektoniczną siedziby Centrum na terenie tzw. łagiewnickich „Białych Mór” (poeksploatacyjne tereny dawnych zakładów Solvay, w których podczas wojny pracował młody Karol Wojtyła).

Zadaniem Centrum jest upowszechnianie i rozwijanie nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II poprzez szeroko pojętą



Konferencję wygłosił ks. dr Piotr Gąsior | Fot. Tadeusz Janusz

działalność naukową, edukacyjną i społeczną. Prace Centrum będą skupiać się między innymi wokół osób potrzebujących, pielgrzymów, młodzieży oraz środowiska naukowego.

Pierwszym krokiem w realizacji tych celów będzie budowa w krakowskich Łagiewnikach Domu Jana Pawła II. To wokół niego mają koncentrować się w przyszłości wszelkie działania mające na celu upowszechnianie osoby i dzieła papieża Polaka. Na centrum złożą się: Dom Jana Pawła II, w którego skład wejdą między innymi muzeum, instytut z biblioteką, kaplica, gdzie znajdzie się trumna, w której

papież został pochowany oraz, a po beatyfikacji zostaną złożone jego relikwie, założone oratorium i centrum konferencyjne, centrum rekolekcyjne, centrum szkolenia wolontariatu, hotel, dom pielgrzyma, amfiteatr na otwartej przestrzeni, plenerowa droga krzyżowa, kładka piesza, parkingi i inne obiekty.

Uroczystości rozpoczęcia budowy Centrum odbyły się 11 października 2008 roku. Ks. kard. Stanisław Dziwisz zaapelował wtedy: „Zapraszam wszystkich moich rodaków i wszystkich życzliwych osobie i posłannictwu Jana Pawła II na całym świecie, by wspierali dzieło, które od dziś zaczynamy wznosić. Apeluję do hojności serc. Niech Centrum Jana Pawła II Nie lękajcie się! będzie naszym wspólnym dziełem. Niech każdy wniesie w to dzieło swoją osobistą, nawet najmniejszą cegiełkę ofiarności i modlitwy”. Po blisko dwuletnich przygotowaniach rozpoczęto palowanie

wzgórza powstałego ze składowanych w tym miejscu odpadów wapiennych. Na zakończenie spotkania przewodniczący Ziemowit Gawski w imieniu Stowarzyszenia przekazał na ręce ks. Kabzińskiego zebrane pieniądze na budowę Centrum.

Po wspólnym obiedzie w stołówce Domu Duszpasterskiego Ziemowit Gawski podziękował ks. Franciszkowi Ślusarczykowi, wicekustoszewi sanktuarium, za serdeczne przyjęcie w Łagiewnikach, a organizatorom i uczestnikom za przygotowanie, udział i miłą atmosferę podczas tych dni. ■

W większości państw istnieją regulacje prawne dotyczące określonych praktyk i procedur biomedycznych związanych z przekazywaniem życia

# Wątpliwy kompromis „w szkle”

Zbigniew Borowik

Współczesny rozwój nauk biomedycznych i biotechnologii, a zwłaszcza inżynierii genetycznej, sprawił, że fikcja literacka o doktorze Frankensteinie „produkującym” człowieka powoli staje się rzeczywistością.

Nie chodzi już tylko o praktykę zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*, która okazała się bardzo łatwa do zaakceptowania dla dzisiejszej postmodernistycznej mentalności. O naszą przychylność zabiega bowiem już technika klonowania ludzi, która co prawda nie cieszy się jeszcze takim samym poparciem, ale doskonale wpisuje w logikę przedkładania techniki nad etykę w myśl zasady, że to, co możliwe do wytworzenia, jest samo z siebie dobre. Nie wspominając już o metodzie tworzenia hybryd zwierzęco-ludzkich.

Oczywiście zwolennicy tego typu praktyk zapewniają nas o ich służebności w stosunku do człowieka. Zapłodnienie *in vitro* pozwala bezpłodnym parom mieć dzieci. Klonowanie i hybrydyzacja dostarczają materiału genetycznego (komórki macierzyste) niezbędnego do walki z nieuleczalnymi chorobami. Dlaczego zatem w imię jakichś niedzisiejszych racji metafizycznych zabraniać tych praktyk? Współczesna biopolityka, dysponująca instrumentem demokratycznego stanowienia prawa, powinna położyć kres wszelkim nieżyłociwym i pozbawionym waloru użyteczności zakazom, które hamują postęp ludzkości.

A jednak nawet najbardziej cyniczni wyznawcy postmodernizmu odczuwają pewien niepokój związany z konsekwencjami oddania pod kontrolę ludzi mechanizmu przekazywania życia. Nikt nie jest bowiem pewny, czy wiążąca się z tą kontrolą selekcja cech nowych osobników nie obróci się ostatecznie przeciwko niemu. Swoista labilność aksjologiczna we współczesnej kulturze sprawia, że to, co

dziś jest cenione i pożądane, jutro może budzić niechęć, a nawet pogardę. Niebieskie oczy dziecka, będące dziś przedmiotem marzeń wszystkich rodziców, jutro mogą się okazać cechą obniżającą jego status społeczny.

Dlatego też w większości państw istnieją regulacje prawne dotyczące określonych praktyk i procedur biomedycznych związanych z przekazywaniem życia. Niestety do tej większości nie należy Polska, która nie podpisała nawet Europejskiej Konwencji Bioetycznej.

Tymczasem wzrastająca liczba zabiegów pozaustrojowego zapłodnienia *in vitro* zwróciła uwagę szerszej opinii publicznej na problemy etyczne, jakie się z tą praktyką wiążą. W publicznych dyskusjach ujawniono, że konsekwencją stosowania tej metody jest istnienie nawet kilkudziesięciu tysięcy zamrożonych zarodków ludzkich, będących jej „produktem ubocznym”, a znane są fakty niszczenia tych zarodków i wykorzystywania ich w celach komercyjnych. Posypały się pytania o status ontologiczno-prawny tych „niepotrzebnych” jestestw.

W tym kontekście należy rozpatrywać i oceniać inicjatywę posła PO Jarosława Gowina, który po kilku miesiącach pracy przedstawił projekt ustawy o ochronie genomu ludzkiego i zarodków ludzkich.

Problem w tym, że Gowin, deklarując się jako katolik, przedstawił projekt, który nie sprzeciwia się kwestionowanej przez Kościół praktyce *in vitro*, ale chce jedynie ograniczyć złe skutki jej stosowania w drodze zakazu wytwarzania zarodków nadprogramowych. Na głowę posła PO posypały się gromy zwo-



Fot. Artur Steimasak

lenników i przeciwników tej praktyki. Przeciwnicy wytykali mu niezgodność ze stanowiskiem Kościoła, bo moralne zło zapłodnienia pozaustrojowego nie polega tylko na niszczeniu obdarzonych godnością ludzką nadprogramowych embrionów, ale także na braku respektu dla właściwego kontekstu, w jakim powinno dokonywać się przekazywanie życia, a więc aktu miłości małżeńskiej. Natomiast zwolennicy wskazywali na nierealność zakazu wytwarzania zarodków nadprogramowych, bo metoda *in vitro* jest bardzo mało wydajna i dopiero co piąty zarodek jest się w stanie zagnieździć w łonie matki. Ponadto nie podobało im się ograniczenie prawa do zapłodnienia *in vitro* do ludzi pozostających w związku małżeńskim.

Obrońcy inicjatywy legislacyjnej posła PO zwracali natomiast uwagę na walor realizmu politycznego, jaki cechuje ten projekt. Ich zdaniem, tylko taki kompromisowy projekt ma szansę na uchwalenie. Mało tego, wskazywali nawet na analogię między nim a obowiązującą u nas od 1993 r. ustawą o ochronie życia, która też jest owocem kompromisu. I jakby tego było mało, powoływali się na sławny fragment *Evangelium vitae*, w którym Jan Paweł II wyjaśnił okoliczności, w jakich posłowie katolicy mogą poprzeć ustawę, która nie respektuje wszystkich wymogów etycznych.

Dzięki Bogu ten gorszący spór przerwany został przez Zespół Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych, który stwierdził, że posłowie zatroskani o ochronę praw człowieka powinni najpierw zabiegać o uchwalenie całkowitego zakazu metody *in vitro*, a dopiero w przypadku niepowodzenia szukać rozwiązań kompromisowych. ■

„Ucz się zadowalać małym”

(Seneka)

# Od nadmiaru głowa nie boli

Paweł Borkowski



Platon mawiał, że państwo jest jak gdyby człowiekiem w powiększeniu. Jeśli miał rację, to dzisiaj człowiek ów cierpi na przerost wszystkich tkanek ciała.

**J**ak oceniłbyś, drogi Czytelniku, postępowanie kogoś, kto rozpoczyna wiele przedsięwzięć, lecz żadnego nie realizuje jak należy lub w ogóle nie doprowadza do końca? Pracuje na trzech etatach, bierze prace zlecone do domu, pomaga kilkunastu znajomym w ważnych sprawach życiowych (bo wszystkie sprawy życiowe są ważne), zasiada w komitecie blokowym, zarządzie osiedla i radzie gminy, a ostatnio zgłosił się jeszcze na wolontariusza do Spółdzielni Byłych Abstynentów „Daremny Trud”. W rezultacie nie wywiązuje się rzetelnie z powierzanych mu obowiązków, przychodzi spóźniony na spotkania, stale zapomina oddzwonić, nie dotrzymuje obietnic i nosi ubłocone buty, gdyż nie ma czasu ich wyczyścić. Co zaleciłbyś, miły Czytelniku, tej osobie? Zapewne to, co ja: „Zrezygnuj, człowieku, z większości zajęć, które tak pochopnie podjąłeś – a te, które ci pozostaną, wykonuj solidnie i w terminie”. Przypuszczam też, że unikałbyś prywatnych i zawodowych kontaktów z takim osobnikiem.

Niestety, obok nas wszystkich, a właściwie nad nami wszystkimi mieszka taki właśnie człowiek, z którym mamy bezustannie do czynienia jak z nachalnym sąsiadem. Człowiekiem tym jest ni mniej, ni więcej tylko państwo polskie. Trudno wyliczyć sprawy, którymi ambitnie się ono zajmuje. Namiętnie pragnie budować drogi i wznosić pomniki, chronić lasy iglaste, liściaste oraz mieszane, przesyłać (a przy okazji kontrolować) naszą korespondencję, utrzymywać szpitale, prowadzić szkoły wszystkich szczebli,

nadzorować budki z gorącymi parówkami, przeprowadzać dzieci przez jezdnie (zajmują się tym żółto-odblaskowo odziani panowie, najęci przez „jednostki samorządu terytorialnego”), hołubić bezpieczeństwa kundla, finansowo ratować upadłe kobiety oraz stocznie okrętowe (bo stocznie jachtowe same sobie doskonale radzą), dokarmiać młodzież szkolną zupami mlecznymi (najlepiej z „wkładką mięsną”), zapewniać nam rozrywkę spor-

**Gdy pracownik nie wypełnia swoich zadań, wędruje na bruk. Tymczasem polityk lub urzędnik, który nie dopilnuje spraw ważnych dla dzielnicy, gminy lub Polski po prostu znika z pełną sakiewką, aby za parę lat znów się pojawić na równie odpowiedzialnym stanowisku.**

tową, teatralną oraz telewizyjną... Oczywiście to tylko drobny fragment długiej listy zadań, które w szalonej ambicji stawia przed sobą państwo polskie.

A jakie są realne efekty tych wzniosłych zamierzeń? Efekty znamy: dziurawe i zablocone drogi, dziwaczne i śmieszne pomniki, zaśmiecone lasy, brudne i źle kierowane szpitale, fatalnie działająca poczta, przeludnione i ubogo wyposażone szkoły, nudne i przerażająco głupie produkcje telewizji publicznej... Dlaczego tak jest? Otóż wszystkiemu winien brak wykształcenia klasycznego. Gdyby bo-

wiem jeden z drugim polityk i urzędnik liznęli w latach swojej młodości nieco języków starożytnych, niechybnie znalazłyby grecką sentencję-przestrożę: „Przedsiębranie wielu rzeczy prowadzi do mylenia się w wielu”.

Cóż więc poradziłbyś, szanowny Czytelniku, temu wielkiemu Człowiekowi, który nazywa się Rzeczpospolita Polska? Zapewne to, co ja: „Zrezygnuj, Człowieku, z większości zajęć, które tak pochopnie podjąłeś – a te, które ci pozostaną, wykonuj solidnie i w terminie”. Niech państwo robi niewiele, ale niech robi to dobrze. Inaczej bowiem grzęźnie w nadmiarze zadań, którym nie umie podołać.

Oczywiście politycy i urzędnicy nie podejmują tych zajęć z czystego umiłowania ojczyzny. Co to, to nie – akurat bezinteresowności niepodobna im zarzucić. Pobierają bowiem za swoją działalność sowite wynagrodzenia. Nic więc dziwnego, że nie chcą się ich wyrzec. W dodatku nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Osobliwe to zjawisko i warte uwagi. Gdy bowiem uczeń nie odrobi pracy domowej z budowy odwłoku owadziego, otrzymuje niedostateczny i po dłuższym okresie takich postępów może nawet zostać na drugi rok w tej samej klasie (a bywa że i na trzeci). Gdy rzemieślnik sfuszeruje robotę, musi się liczyć co najmniej z zatrzymaniem dniówki albo perspektywą nagłego mordobicia. Gdy pracownik nie wypełnia swoich zadań, wędruje na bruk. Tymczasem polityk lub urzędnik, który nie dopilnuje spraw ważnych dla dzielnicy, gminy lub Polski po prostu znika z pełną sakiewką, aby za parę lat znów się pojawić na równie odpowiedzialnym stanowisku. Cóż, życie jest piękne, jak mawiali francuscy arystokraci, ale na szczęście krótkie – dodawali radzieccy chłopcy. ■

Nie musimy dotykającego nas zła traktować w kategoriach nienawiści i izolacji, natomiast musimy obnażyć i nazwać jego korzenie.

# Mrok i odwaga

Krystyna Holly

Coraz częściej widzę różne formy ucieczki od życia, lęk przed prawdą, ból trwania w miejscu, którego się nie akceptuje. Streszcza się to w krótkich zdaniach, słowach, monosylabach, spojrzaniach, gestach i półgestach, czasami już tylko w zaburzonym rytmie oddechu. Mówi się więc, że wszystko jest bez sensu, że życie mnie przerasta, że jestem nikomu niepotrzebny, że jestem do niczego i dlatego nikt mnie nie kocha, nie lubi, nie chce ze mną być, że jestem tak zły i głupi, że tylko samotność może stać blisko.

**S**tałeś się ciężarem sam dla siebie? Przestałeś rozumieć, skąd to się bierze? Spisałeś siebie na straty? Zaczekaj, nie wygłupiaj się! Tylko w pustym korytarzu usłyszysz kroki KOGOŚ, kto cię szuka, bo jesteś ważny, niepowtarzalny i jedyny. Tylko w ciemnym korytarzu ujrzysz ostry, a zarazem ciepły promień światła.

Nieważne, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą, a może dopiero dorastasz do tych określeń – nieważne, ile masz lat. Ważna jest tylko odwaga, by spojrzeć za siebie, w dół, w gęsty mrok. Nic się nie bierze z niczego, a zatem wszystko ma swój początek, swoją przyczynę, choć czasem odległą i zamazaną.

Byłeś wtedy dzieckiem, potrzebowałeś miłości, opieki, prawdy i tej niczym niezłamanej wiary, że się nie zostanie odrzuconym, oszukanym, zdradzonym. Stało się inaczej. Nie chcesz dopuścić prawdy o winie swoich rodziców, opiekunów, bliskich? Boisz się, że ich znienawidzisz? A jakie w związku z tym masz do nich uczucia? Czy zawsze pozytywne? Prawdą, że nie? Pochyl się nad tą przepaścią, przyjrzyj się matce, tej kobiecie zmęczonej, zagonionej, rozdrażnionej, czasem agresywnej, z lękiem patrzącej w lustro. Przyjrzyj się ojcu, który aż się ugina pod ciężarem idiotycznych schematów określających męskość. Widzisz ich zranienia, ich wysiłek ukrycia tych zranień, które być może wynieśli z własnego dzieciństwa

lub doznali na jakimś innym etapie życia? Gdyby potrafili odważnie spojrzeć w tamten – własny mrok, z pewnością nie zraniliby ciebie. Wszyscy potrzebujemy miłości, zgody, zaufania, czyli wewnętrznego pokoju. Nie musimy zatem zła, które nas dotyka, traktować w kategoriach nienawiści i izolacji, natomiast musimy obnażyć i nazwać jego korzenie, a potem zrozumieć i zdecydowanie się od nich odciąć. Nasze uczucia, nasze myślenie, sposób patrzenia na świat mają swoją przeszłość. Bez odważnego, sprawiedliwego i racjonalnego spojrzenia na nią nie mamy szans na prawidłowy, zdrowy rozwój naszej osobowości ani szans na wydostanie się z przykrego stanu depresji. Są to ważne prawa rozwoju osobowego oraz rozwoju całych społeczeństw. A zatem bez prawdy ani rusz! Współczesny człowiek nie wyraża również zgody na oczyszczający walor cierpienia, nie wierzy, że może ono nieść potencjał rozwoju. Depresja jest cierpieniem i to przeważnie wielowarstwowym, gdzie przyczyny wyniesione z dzieciństwa (na szczęście nie zawsze tak jest) mieszają się z tymi, które wypychają nas na bieżąco w psychiczny i duchowy dół.

Znamy, a jednak zbyt często lekceważymy te aktualnie dotykające nas przyczyny różnego rodzaju depresji. Stajemy się workiem informacji (często sprzecznych), naskórkowych doznań, fałszywych i groźnych schematów, filozofii bardzo dalekich od rzetelnej psychologii



i rozwoju człowieka. Zaczynamy odbierać na innych kanałach, gdzie przekonuje się nas, że można żyć, tu na ziemi, lekko, przyjemnie i wiecznie, bez oglądania się na innych, gdzie Boga przedstawia się jako abstrakcję lub egzotykę, albo w ogóle Go nie ma. W niewidoczny sposób zaczynamy być rozregulowani, zaczynamy wpadać w „dół”. Ten dół może się jednak okazać zbawienny jako przymusowy przystanek. Czas na rekonesans, remanent, głęboki oddech. To czas na przebaczenie sobie i innym. Depresja, która nie przechodzi w rozpacz, czyli nie jest zbyt rozległa, zawiera również element twórczy. Jakże często jest to twórcza samotność, którą jednak w jakimś zakresie trzeba dzielić z drugim człowiekiem.

W tym miejscu dochodzimy do drugiego kroku w uwalnianiu się od depresji. Jest to szukanie sprzymierzeńców wśród mądrych przyjaciół, takich, którym można się zwierzyć i mieć gwarancję tajemnicy. Chrześcijanin zna takiego, szczególnego Przyjaciela i takie szczególne miejsce. To Chrystus i konfesjonał. Czasami jednak bardzo trudno w tym stanie tam dojść, więc jeśli jesteś przyjacielem człowieka dotkniętego depresją, bądź cierpliwy i taktowny, czekaj gdzieś „w obwodzie” na odpowiedni moment, aby pomóc mu zlokalizować i nazwać przyczynę kryzysu. Dopiero wtedy może on sobie zacząć radzić z paraliżującym, a przeważnie w małym zakresie zawnionym poczuciem winy. Trzeci krok to uświadomienie sobie lub innym, że nie jesteś sam, nie jesteś niewolnikiem swoich uczuć ani w ogóle niczym niewolnikiem. ■

## TRZEBINIA

**„Zmienileś w taniec mój żalobny lament” }  
Warsztaty tańca religijnego (23–25.01)**



Warsztaty adresowane są do wszystkich, którzy lubią przy muzyce, w tańcu i ruchu przeżywać kontakt z samym sobą, z innymi osobami i Bogiem. Umiejętności nabyte

podczas spotkania mogą być szczególnie przydatne do pracy w katechezie, do animacji świętowania we wspólnotach zakonnych oraz różnych grupach i wspólnotach ludzi wierzących. W programie nauka kilkunastu układów tanecznych przydatnych dla grup, prelekcje na temat roli tańca w życiu człowieka, doświadczenie improwizacji oraz tworzenia wspólnego układu integracyjnego tańca religijnego.

\* \* \*

## BIELSK PODLASKI

**„Kantyczka” Dziecięco-Młodzieżowy Festiwal  
Kolędy i Pastoralki Współczesnej (30.01–01.02)**



Ideą festiwalu jest promowanie kolęd w nowatorskich aranżacjach. Organizatorzy zachęcają do nowych interpretacji, a także do wzbogacenia twórczości kolędowej o utwory premierowe. Spotkanie jest również okazją do wymiany pomysłów i doświadczeń w zakresie pracy z młodzieżą. W trakcie imprezy będą się odbywać warsztaty artystyczne, koncerty, wieczory integracyjne oraz wycieczki.

\* \* \*

## MYŚLENICE

**Myślenicki Festiwal Pieśni Chóralnej  
„Kolędy i Pastoralki” (31.01–01.02)**

Festiwal ma na celu konfrontację dorobku artystycznego i umiejętności wykonawczych społecznie działających chórów i zespołów amatorskich. Jest to również okazją do pobudzenia aktywności kulturalnej i twórczej środowisk muzycznych. Spotkania służą wymianie i wzbogacaniu



doświadczeń artystycznych zespołów i dyrygentów, a także prezentacji szerokiego spektrum aktualnych dokonań amatorskiego ruchu artystycznego w Polsce.

\* \* \*

## WARSZAWA

**Koncert Richarda Bony (20.01)**

Wybitny gitarzysta basowy, perkusista oraz wokalista. Koncert w Warszawie i Poznaniu będzie częścią trasy Trio Tour, na której Bonie będą towarzyszyć perkusista Steve Gadd oraz gitarzysta Sylvain Luc. Projekt Trio Tour jest przedsięwzięciem jednorazowym i wyłącznie koncertowym. Muzycy nie planują uwiecznić wspólnych nagrań na żadnej płycie.



\* \* \*

## GAJAŃSK

**Europejskie tournée Comédie-Française  
w Europie Wschodniej (20–21.01)**



Na deskach Dużej Sceny Teatru Wybrzeże zostaną zaprezentowane jednoaktówki Comédie-Française: *La Festa Spiro Scimonèa* w reżyserii

Galina Stoeva oraz *Les Précieuses ridicules (Pocieszni wykwintrnisie)* Molière’a w reżyserii Dana Jemmeta. Występy są częścią oficjalnego europejskiego tournée, realizowanego z okazji Prezydencji Francji w Unii Europejskiej, w ramach Europejskiego Sezonu Kulturalnego. Francuskie spektakle prezentowane są w dziesięciu stolicach nowo przyjętych państw Unii Europejskiej: Bułgarii, Rumunii, Węgrzech, Słowenii, Republice Czeskiej, Litwie, Łotwie i Esto-

nii. W Polsce Comédie-Française gości w dwóch miastach – Warszawie i Gdańsku, który jest jedynym miastem, nie-stolicą, którą odwiedzi słynny francuski teatr.

\* \* \*

## LUBLIN

**Przegląd Piosenki Bożonarodzeniowej  
Lublin 2009 (16.01)**



Ścisły związek wiary ze śpiewem został trwale wpisany w praktyki ubogacające ducha i wzmacniające zażyłość człowieka z Bogiem. Przegląd otwarty jest na rozmaite sposoby wyrażania istoty świąt Bożego Narodzenia, poczynając od tradycyjnych kolęd, a kończąc na zupełnie odbiegających od klasycznych konwencji. Występy będą oceniane przez Jury w dwóch kategoriach (solowej i zespołowej). Głos zabierze również widownia, która wręczy nagrodę publiczności.

\* \* \*

## WROCLAW

**Tomasz Tomaszewski „Rzut Beretem” (07.01 – 02.02)**



W Muzeum Miejskim Wrocławia, otwarta zostanie wystawa zdjęć Tomasza Tomaszewskiego. Jest to zestaw unikalnych portretów miejsc zapomnianych, to zapis rzeczywistości rodzimej wsi, która znajduje się o przysłowiowy „rzut beretem” od naszego miejsca życia. Reportaż Tomasza Tomaszewskiego pokazuje popeerelowskie wsie i miasteczka, które funkcjonują na peryferiach naszej pamięci. Ten wyjątkowy zbiór obrazów opublikowany na łamach październikowego wydania, został doceniony przez centralę National Geographic w Waszyngtonie, która przyznała polskiej redakcji nagrodę „Best edit”. W uzasadnieniu napisano: „to jeden z najlepszych materiałów, jakie przyszło nam oceniać”

## Styczeń

**Styczeń 997 r.**

Św. Wojciech – biskup Pragi – podjął wyprawę chrystianizacyjną na tereny Pomorza.



**2 stycznia 1929 r.**

Polskie Linie Lotnicze „Lot” rozpoczęły działalność przewozową.

**3 stycznia 1619 r.**

W Dywilinie zawarto rozejm, na mocy którego ziemie utracone przez Wielkie Księstwo Litewskie – smoleńska, siewierska i czernichowska – zostały przy Polsce.

**5 stycznia 1719 r.**

Po wojnie północnej Anglia, Austria i Polska podpisały w Wiedniu układ obronny przeciwko Rosji, jednocześnie wzywając Rosję do wycofania wojsk z Polski.

**6 stycznia 1285 r.**



W Łęczycy odbył się Synod, na którym arcybiskup krakowski Jakub Świnka nakazał głoszenie kazań w języku polskim, aby zatrzymać falę germanizacji miast.

**8 stycznia 1918 r.**

Prezydent Woodrow Wilson ogłosił oświadczenie przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, w jednym z punktów zawarł konieczność odbudowy wolnego Państwa Polskiego.



**9 stycznia 1797 r.**

Generał Henryk Dąbrowski podpisał z Zarządem Lombardii umowę o utworzeniu Legionu Polskiego na półwyspie Apenińskim.

**14 stycznia 1863 r.**



W celu uśmierzania nastrojów rewolucyjnych margrabia Aleksander Wielopolski rozpoczął brankę do wojska carskiego, a to przyspieszyło wybuch powstania styczniowego.

**15 stycznia 1582 r.**

Polska zawarła rozejm z Wielkim Księstwem Moskiewskim w Jamie Zapolskim. Polska uzyskała Inflanty, Wieliz i Połock, zwróciła natomiast zajęte w czasie wojny Wielkie Łuki.

**19 stycznia 1947 r.**

Przeprowadzono sfałszowane wybory do sejmiku ustawodawczego. „Blok demokratyczny” uzyskał 394 mandaty z 444. Przed wyborami aresztowano blisko 100 tys. członków PSL oraz innych kandydatów na posłów z różnych organizacji społecznych.

**21 stycznia 1831 r.**

Sejm Polski zdetronizował cara Mikołaja I jako króla Polski.

**22 stycznia 1863 r.**

Wybuchło powstanie styczniowe, początkowo planowane na 20 sierpnia.

**23 stycznia 1793 r.**

Rosja i Prusy podpisały konwencję rozbiorową, na mocy której Rzeczypospolita utraciła Wielkopolskę, Białoruś, Ukrainę naddnieprzańską i Podole.

**24 stycznia 1355 r.**

Król Ludwik Węgierski wydał w Budzie przywilej dla stanów polskich mówiący o tym, że po uzyskaniu korony nie będzie nakładał nowych danin, zachowa dawne przywileje, a koszty królewskich podróży będą opłacane z własnych dochodów.



**24 stycznia 1588 r.**

Pod Byczyną rozegrała się bitwa, w której arcyksiążę austriacki Maksymilian poniósł klęskę. Uzurpował sobie prawo do sukcesji korony polskiej po wygasłej linii Jagiellonów (Anna Jagiellonka, żona Stefana Batorego, formalnie była królową Polski). Maksymilian dostał się do niewoli.



**26 stycznia 1699 r.**

W Karłowicach zawarto traktat pokojowy z Turcją. Do Polski wróciły wszystkie ziemie zabrane przez Turcję po pokoju w Buczaczu.

**27 stycznia 1951 r.**

Rząd bez porozumienia z episkopatem usunął tymczasową administrację kościelną na zachodnich ziemiach.

**28 stycznia 1573 r.**

Podpisano akt konfederacji warszawskiej, zapewniającej wolność wyznania w Polsce.

**29 stycznia 1828 r.**

Car Wszechrosji i król Polski – Mikołaj I podpisał dekret o utworzeniu w Warszawie Banku Polskiego z prawem do emisji własnego pieniądza. Złoty polski obowiązywał również w Wolnym Mieście Krakowie.



**30 stycznia 1018 r.**

Bolesław Chrobry zawarł rozejm, na mocy którego Polsce przypadły Miłsko i Łużyce z Budziszynem.

**30 stycznia 1667 r.**

W Andruszowie zawarto pokój z Rosją, na mocy którego oddano jej ziemie: smoleńską, sierwierską i czernichowską, oraz prawobrzeżną Ukrainę na 2 lata. Utracone ziemie nigdy już nie wróciły do Polski.



## Zebranie Rady Głównej

10 grudnia odbyło się w Warszawie w Klubie im. Włodzimierza Pietrzaka zebranie poświęcone budżetowi na rok 2009. Po dyskusji uchwałę w tej sprawie przyjęto jednogłośnie.

Zebranie stało się okazją, by podziękować księdzu prałatowi Grzegorzowi Kalwarczykowi odchodzącemu krajowemu asystentowi kościelnemu za wspieranie przez wiele lat Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w pełnieniu jego misji. W imieniu Stowarzyszenia podziękowanie złożył przewodniczący Ziemowit Gawski. Powitano oficjalnie nowego krajowego asystenta kościelnego Stowarzyszenia ks. prof. Jerzego Lewandowskiego.

## Oddział Okręgowy w Białymstoku

### Białystok

Podjęto organizację cyklu spotkań dyskusyjnych dla młodzieży licealnej i studenckiej pod hasłem „Rodzina, ale jaka?”. Tematyka spotkań będzie się koncentrowała wokół problemów związanych z narzeczeństwem, małżeństwem i rodzicielstwem, ojcostwem.

Na pierwsze spotkanie „Dziewczyna i chłopak w perspektywie narzeczeństwa” zaproszono ks. prof. Adama Skreczkę – rektora AWSD oraz dr. Leszka Putyńskiego i jego żonę, seksuolog i psycholog z Uniwersytetu Łódzkiego.

Goście odpowiadali na pytania przygotowane przez młodzież z VI LO im. Króla Zygmunta Augusta. Dyskusja koncentrowała się wokół rozumienia słowa miłość, wolnych związków, wolności i odpowiedzialności człowieka. W trakcie rozmów podkreślano, że wiele młodych osób bezkrytycznie przyjmuje przedstawiane przez media błędne wzorce życia rodzinnego.

Organizatorami spotkań są: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja Edukacji i Twórczości, Akcja Katolicka, Podlaskie Stowarzyszenie Absolwentów KUL.

\* \* \*

Z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku i KIK-u odbył się koncert „Jezu, ufam Tobie”. Pieśń o Miłosierdziu Bożym w wykonaniu Teatru Rapsodycznego Dnia Trzeciego z Wrocławia. Koncert oparty na tekstach ks. Michała Sopoćki i św. s. Faustyny wyrażał wdzięczność za beatyfikację ks. Michała.

Patronat honorowy sprawował ks. abp Edward Ozorowski – metropolita białostocki. Inicjatywę finansowo wsparła Podlaska Izba Przemysłowo-Handlowa oraz Bogdan Wądołkowski.

Koncert odbył się także w Dobrzyniewie Kościelnym, gdzie inicjatywę wsparł wójt Zenon Szypcio. Artystów z Wrocławia przyjął ks. Andrzej Horacy – proboszcz parafii w Dobrzyniewie Kościelnym.

B.W.

### Boćki

Z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości w Gminnym Ośrodku Kultury odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu zespołu folklorystycznego Klekociaki. Uczestniczyli w nim przedstawiciele z oddziałów Stowarzyszenia Okręgu Białostockiego.

Klekociaki to wielopokoleniowy zespół amatorski, działający od 1962 roku przy Gminnym

Ośrodku Kultury. Składa się z grupy śpiewaczej, kapeli i tancerzy. W swoim repertuarze mają pieśni, tańce i obrzędy podlaskie. Zespół może się poszczycić licznymi nagrodami i wyróżnieniami, spośród których najcenniejsze to Nagroda Ministra Kultury i trofea otrzymane od Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Klekociaki koncertowały także na Litwie, Łotwie, Ukrainie, Białorusi, w Macedonii, Szwajcarii, Grecji i Belgii.

Do zespołu należą członkowie „Civitas Christiana”, a czołową postacią jest Stanisław Derehajło, wójt gminy Boćki.

B.W.

### Augustów

Z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości wykład o drogach do niepodległości wygłosił dr Jan Snopko, wykładowca historii na Uniwersytecie w Białymstoku, autor licznych publikacji dotyczących XIX-wiecznej historii Polski i okresu międzywojennego. Ukazał rolę Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego w walce o wolność ojczyzny oraz wysiłek wielu pokoleń Polaków dążących do odbudowy państwa polskiego.

Podczas dyskusji zwrócono też uwagę, że rodząca się niepodległa Polska miała wielu wrogów. Jednym z nich był brytyjski szef MSZ, lord Arthur Balfour. Jeszcze w 1916 roku, gdy był już akt 5 li-

stopada dotyczący ustanowienia przez państwa centralne państwowości polskiej, stwierdził, że powstanie Polski będzie największym nieszczęściem dla porządku europejskiego.

„Nikt nam wolności nie podarował. Polska powstała w krwawych bojach. Duch bohaterów walki o odzyskanie niepodległości będzie żyć, dopóki pamięć o tamtych wydarzeniach będzie przekazywana kolejnym pokoleniom” – podkreślano w czasie dyskusji.

Wieczór ubogacił wspólny śpiew pieśni patriotycznych.

B.W.

### Wysokie Mazowieckie

W 10. rocznicę śmierci Zbigniewa Herberta z inicjatywy Rady Oddziału w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych odbyło się spotkanie Waldemara Smaszcza z młodzieżą.

Znany krytyk literacki dokonał analizy wybranych wierszy Herberta. Zwrócił uwagę na moralno-filozoficzne przesłanie jego twórczości, która cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników bez względu na wiek. Utwory Zbigniewa Herberta stanowiły dla wielu osób punkt orientacyjny w okresie PRL-u i obecnie w świecie zrelatywizowanych wartości. Ukazują zasady, jakimi należy się w życiu kierować, aby zachować niezależność i niezłomność, uczyć jak nawet w



Augustów: Spotkanie z okazji 90 rocznicy odzyskania Niepodległości



Spotkanie z młodzieżą w Wysokim Mazowieckiem na zdjęciu Waldemar Smaszcz

najtrudniejszych warunkach, przyjmując postawę wyprostowaną, odróżniać dobro od zła, prawdę od kłamstwa. Te uniwersalne wzorce należy przekazywać kolejnym pokoleniom.

B.W.

## Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II w Archidiecezji Gdańskiej oraz Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku zorganizowali pod patronatem Metropolity Gdańskiego Dzień św. Pawła w archidiecezji gdańskiej. Dzień rozpoczął się od Mszy św. w Katedrze Oliwskiej pod przewodnictwem ks. abpa Sławoja Leszka Głódzia, metropolity gdańskiego. Ponad 300 osób uczestniczyło w konferencji „Święty Paweł i jego droga do apostołskiego sukcesu”. Ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w swoim referacie „„Słyszeliście o moim dawnym postępowaniu» (Ga 1,13). Żydowska tożsamość Pawła Apostoła” ukazał, jakie efekty dla apostołskiej działalności miało żydowskie wychowanie oraz wykształcenie, jakie miał. Prowokacyjnie zabrzmiał referat ks. dr. Grzegorza Rafińskiego z Gdańskiego Seminarium Duchownego pt. „Tajemnica osoby św. Pawła”. Referat był pretekstem do ukazania zarówno postawy św. Pawła, jak i stanu bibliistyki. Autor postawił tezę, że zarówno duchowieństwo, jak i świeccy nie słuchają św. Pawła. Jego radykalizm postawy zderza się z tzw. poprawnością polityczną. Referat: „Judaizanci problemem apostoła Pawła i Jana Chryzostoma”, przedstawiony przez prof. dr. hab. Jana Iluka z Uniwersytetu Gdańskiego ukazał problemy, z jakimi zetknęli się obaj wielcy – postawy pierwszych chrześcijan, którzy nadal żyli jak Żydzi i zachowywali ich tradycję.

Duże zainteresowanie wzbudził prof. dr hab. Adam Weinritz z Akademii Morskiej, który jako nawigator przedstawił „Podróże morskie Świętego Pawła” z perspektywy ówczesnej sztuki żeglarskiej, nawigacji oraz budowanych łodzi. W referacie kończącym konferencję ks. dr. Grzegorz Szamocki z Uniwersytetu Gdańskiego ukazał postać Świętego Pawła jako rzemieślnika. Dzień zakończyło czytanie tekstów Pawłowych przez aktorów: Halinę Winiarską i Jerzego Kiszkiśa oraz liturgia Słowa: *Lectio divina* („W końcu bądźcie mocni w Panu...” [Ef 6,10-20]). Referatów można wysłuchać na stronie internetowej Oddziału Gdańskiego.

W.J.

\* \* \*

11 grudnia w Galerii Mariackiej swoją drugą wystawę otworzył o. Tomasz Jank OFM Conv., rektor kościoła św. Trójcy w Gdańsku.

Przed 12 laty debiutował rysunkami wielkoformatowymi wówczas jeszcze jako student gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1998 roku ukończył studia na Wydziale Malarstwa i Grafiki w pracowni prof. Kiejstuta Bereźnickiego. Obronił pracę magisterską na temat „Pojęcie ikony na przestrzeni wieków i w interpretacji Jerzego Nowosielskiego”. Projektował i wykonywał scenografie dla Małego Teatru św. Franciszka do sztuk *Forza Venite Gente* oraz *Ballada o św. Franciszku*. Otrzymał stypendium Komisji do Spraw Kultury przy Radzie Europy na Międzynarodowy Kurs Konserwacji Zabytków w Wenecji oraz Studium Konserwacji Sztuki Kościelnej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie zajmuje się malarstwem, grafiką i witrażem.

Na wernisażu było wielu przyjaciół Galerii, władze miasta reprezentował Marek Bumblis, przewodniczący Komisji Kultury i Sportu, oraz

współbracia o. Tomasza. Z Łodzi przybył prowincjał o. Adam Kalinowski.

Ojciec Jank w swoich linorytach posługuje się pojedynczą, masywną formą, przypominającą głaz. Kontrastuje ją z rytmami podtrzymujących go trzciny, gnących się pod naporem ciężaru. Jest to abstrakcja, ale pełna symboli i wątków religijnych. Autor podsuwa widzowi trop interpretacyjny, nadając swoim pracom tytuły: *Gloria Baranka*, *Pascha Pana*, *Kamienie wołać będą*. Wystawa pokazywana w Galerii Mariackiej nosi tytuł *Brzemiona noście*. Jest to nawiązanie do słów Pana Jezusa „jedni drugich brzemiona noście”.

Ojciec prowincjał nawiązując do okrzyku św. Franciszka „Dzięki Ci Panie za braci”, wyjaśniał, że ciężary, jakie nakłada na człowieka życie, są nie do udźwignięcia w pojedynkę. Wspólnota małżeńska czy zakonna pozwala je udźwignąć. Napominał równocześnie, abyśmy nie stali się dla innych ciężarem, który przygniata.

Wystawę można oglądać w Galerii Mariackiej do 25 stycznia 2009 roku od wtorku do soboty w godzinach 12–16.

M.W.

## Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

Podczas II Ogólnopolskich Adwentowych Dni Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie – Łagiewnikach przewodniczący Ziemowit Gawski wręczył Złotą Odznakę Honorową Stowarzyszenia prof. Gabrielowi Turowskiemu.

Sylwetkę profesora przybliżył Stanisław Pażucha, przewodniczący Rady Okręgu w Krakowie. Przypomnił liczne związki Profesora ze Stowarzyszeniem, jego zaangażowanie i gotowość dania świadectwa o Ojcu Świętym Janie Pawle II. „Profesor Gabriel Turowski – podkreślał Pażucha – był przyjacielem Jana Pawła II. Należąc do Środowiska miał tę łaskę, że często spotykał się z księdzem, biskupem i kardynałem Karolem Wojtyłą, a po wyborze kardynała Wojtyły na Stolicę św. Piotra często na zaproszenie Ojca Świętego wyjeżdżał do Watykanu. Wielokrotnie towarzyszył papieżowi w zagranicznych pielgrzymkach.

Profesor od wielu lat, a zwłaszcza po przejściu na emeryturę, poświęcił się pracy publicystycznej i dokumentacyjnej poświęconej pontyfikatowi Jana Pawła II. Jest autorem wielu dzieł o Ojcu Świętym, takich jak: *Zamach, czyli jak zło w dobro się obróciło* – wspomnienie o przebiegu choroby Ojca Świętego po zamachu, monumentalnego dzieła *Jan Paweł II. Dzień po dniu. Ilustrowane Kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978–2005* – książki roku 2005, oraz wspomnień *Karol Wojtyła – Przyjaciel, Kardynał, Papież* i ostatnio dokumentalnego albumu *Biskup Karol Wojtyła. Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008*. Jest też inicjatorem corocznej sesji naukowej *Promieniowanie świętości Sługi Bożego Jana Pawła II* organizowanej przez krakowski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Prof. Turowski otrzymał złotą odznakę honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Profesor odbył ok. 200, w tym kilkadziesiąt organizowanych przez Stowarzyszenie, spotkań w szkołach, organizacjach, parafiach w kraju i za granicą, dając świadectwo życia i świętości Jana Pawła II.

Niezwykła jest droga naukowa prof. Turowskiego. Jest profesorem zwyczajnym AM i Centrum Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnym immunologiem, autorem ponad 300 prac naukowych i 17 dokumentacji technologicznych produkcji biopreparatów oraz 2 patentów: szczepionki przeciwkrztuścowej oraz współtwórcą szczepionki potrójnej Di-Per-Te (przeciw błonicy).

Gdy był członkiem zespołu leczącego Ojca Świętego po zamachu w Poliklinice Agostino Gemellogo, znacząco przyczynił się do opanowania zapalenia i związanych z nim powikłań podczas leczenia Jana Pawła II. Był członkiem Międzynarodowego sześciuosobowego konsylium specjalistów z całego świata zwołanego przez Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej do oceny przebiegu leczenia Jana Pawła II po zamachu na jego życie.

Wręczając odznakę prof. Turowskiemu, przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski podkreślał, że ta uroczystość jest wyrazem ducha kultury i bycia we wspólnocie. Powiedział m.in. „Chciałem z całego serca podziękować Panu Profesorowi, który uczy nas, jak budować »Civitas Christiana«. Na tym medalu jest to, co najważniejsze dla naszego Stowarzyszenia – błogosławiąca ręka Jana Pawła II, papieski krzyż i słowa, które wypowiedział do nas »Budujcie Civitas Christiana«».

Profesor Turowski dziękując za wyróżnienie, podkreślił, że po przejściu na emeryturę za sprawą Bożej Opatrzności został przygarnięty przez

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Krakowie, by przy wsparciu tej organizacji dawać tym szerzej świadectwo o wielkości i świętości Ojca Świętego. „Jeszcze podczas pontyfikatu Jana Pawła II miałem potrzebę serca świadczyć o Nim, bo sam wiele mu zawdzięczam. To Ojciec Święty pisał do mnie »Mój Drogi Przyjacielu«, wobec tego z tamtej strony była ta deklaracja” – podkreślił profesor.

Nawiązując do otrzymanego medalu, powiedział, że najcenniejszym dla niego jest złoty medal trzeciego roku pontyfikatu Jana Pawła II, który otrzymał od Ojca Świętego po zakończonej posłudze w Poliklinice Gemelli. „Wszyscy, którzy opiekowali się Ojcem Świętym, taką złotą odznakę dostali. Była cenna jako kruszec, ale przede wszystkim jako oznaka miłości Ojca Świętego, dla tych, którzy się nim opiekowali” – powiedział prof. Turowski.

**TAJ**

## Oddział Okręgowy w Łodzi Sieradz

9 listopada zainaugurowano XII Dni Kultury Chrześcijańskiej. Ich organizatorem było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przy udziale Urzędu Miasta Sieradza, parafii sieradzkich, oraz domów kultury i szkół Liturgii przewodniczył ks. Grzegorz Nowicki, duszpasterz młodzieży diecezji wrocławskiej. Dni otworzyła uroczysta msza święta odprawiona w kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego.

12 listopada w Miejskim Domu Kultury, przedstawiono spektakl „Dotyk Zła”, w wykonaniu grupy „Taki Sobie Teatr”, działającej przy Domu Kultury „Lokator” w Zduńskiej Woli. Sztuka została nagrodzona trzecim miejscem, podczas Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich w

Łodzi (ŁÓPTA '2008). Grupa działa od kilku lat pod kierunkiem Andrzeja Majewskiego. Preferuje małe, intensywne formy teatralne, z pogranicza teatru ruchu, groteski i absurdu.

Na temat współczesnych zagrożeń kultury chrześcijańskiej rozmawiał z młodymi ks. dr Stanisław Skobel, rektor Instytutu Teologicznego w Łodzi Spotkanie odbyło się, 13 listopada, w zespole Szkół Katolickich. Uczestniczyli w nim także ks. Radosław Kobiela, wicedyrektor szkoły oraz Sławomir Józefiak, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Konkurs Zwyczajów i Obrzędów Ziemi Sieradzkiej był propozycją skierowaną do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Odbył się on 14 listopada, na terenie Szkoły Podstawowej Nr 9 w Sieradzu. Wywozimy, dyngusowe obchodzenie wsi, czy „piyrzok”, to jedne z form zwyczajów, które pamiętają tylko nieliczni, najstarsi mieszkańcy Sieradza i okolic. Poznali je również najmłodsi, którzy w ramach rywalizacji konkursowej, zaangażowali się w przygotowanie rekonstrukcji przekazywanych kiedyś z pokolenia na pokolenie tradycji sieradzkiej.

Pierwsze miejsce zajęła młodzież z trzech sieradzkich szkół Gimnazjum Nr 1, drugi - Katolicka Szkoła Podstawowa i trzeci - Szkoła Podstawowa Nr 9. Jury przyznało także wyróżnienia dla sieradzkiej szkół podstawowych nr 1 i 4. Zakres merytoryczny Konkursu przygotowała Małgorzata Dziurawicz - Kaszuba, etnolog, która także przewodniczyła pracom jury.

15 listopada w kościele Najświętszego Serca Jezusowego miał miejsce koncert zespołu „40 Synów i 30 Wnuków Jeżdżących na 70 Osłętach”. Zespół powstał w 1999 r., przy Duszpasterstwie Akademickim „Wawrzyny”, we Wrocławiu. Jego muzyka stanowi połączenie rytmów folkowych i reggae. Autorskie teksty piosenek grupy, oparte są przede wszystkim na Psalmach i Księgach Starego Testamentu.

Dni Kultury Chrześcijańskiej w Sieradzu, zakończyła uroczysta msza święta w kościele Wszystkich Świętych. Ostatnim akcentem Dni, był koncert pieśni patriotycznej, w wykonaniu tenora Aleksandra Jana Zuchowicza, mezzosopranistki Anny Borzyszkowskiej – oraz pianistki Bogny Jędruch wraz z artystami Teatru Muzycznego w Łodzi.

**MARCIN KLUCZYŃSKI**

## Oddział Okręgowy w Opolu Opole

Personalistyczny wymiar kultury to tytuł zajęć, które zainaugurowały warsztaty Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Opolu. Po raz pierwszy do organizacji zajęć dołączyło się Wyższe Seminarium Duchowne w Opolu.

Tworzenie kultury chrześcijańskiej przez człowieka, oparte na podstawowych wartościach, takich jak prawda, dobro, piękno, wpisujących się w głęboki paradygmat miłości Boga i bliźniego, było

tematem wystąpienia o. prof. dr. hab. Bonawentury Smolki.

Zagrożenia wypływające z szerokiego zastosowania technik manipulacyjnych w mediach, które godzą bardzo często w godność i nienaruszalność osoby ludzkiej, to problematyka wartości ks. dr. Dariusza Kroka.

Wycieczkę do siedziby seminarium oprowadzał opiekun kleryków ks. prefekt Antoni Kaltbach. Przedstawił on rozkład dnia młodych kandydatów do stanu kapłańskiego i wskazał na wielką wartość modlitwy i słowa pocieszenia ze strony wiernych świeckich.

Zajęcia w ramach ośrodka stały się dowodem na to, że każdy wyznawca chrześcijaństwa poprzez świadectwo wrażliwej wiary, może włączać się w kapłańską, królewską i prorocką misję Chrystusa i jego Kościoła, jako osoba duchowna lub świecka.

**MARCIN JĘDOROWICZ**

\* \* \*

## Strzelce Opolskie

21–23 listopada 2008 roku odbyły się V Dni Kultury Chrześcijańskiej zorganizowane pod hasłem *Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Parafię Rzymskokatolicką św. Wawrzyńca w Strzelcach Opolskich*. Z tytułowym hasłem zacytowanym w tytule wiązała się prelekcja ks. dr. Antoniego Kaltbacha z Uniwersytetu Opolskiego. Dotyczyła terenów wiejskich Śląska Opolskiego, a zwłaszcza części zwanej zielonym storkiem – z Kluczborkiem, Olesnem, Głogówkiem, Raciborzem i Strzelcami. Prelegent omówił sprawę wyjazdów zarobkowych za granicę ludności autochtonicznej i związane z tym przemiany zachodzące w tradycyjnym etosie Ślązaka.

Na etos Ślązaka składają się – według prelegenta – zasady moralne i pozamoralne. Najważniejsze z nich to: praca (pracowitość, zaradność, uczciwość, rzetelność, punktualność, solidarność), wiara (Kościół, religia), rodzina (wierność, szacunek, miłość, nierozzerwalność) oraz dystans do polityki. Ks. dr. Kaltbach wypunktował najważniejsze niekorzystne przemiany w postawach Ślązaków, zachodzące pod wpływem m.in. wyjazdów zarobkowych, ale zaznaczył, że problemem zasadniczym nie są wyjazdy jako takie, ale skala tego zjawiska. Z niektórych wiosek wyjechała blisko połowa mieszkańców, które pociągnęło za sobą erozję śląskiego etosu pracy, materializm, alkoholizm – również wśród kobiet, zatracenie sakralnego charakteru niedzieli, rozbieg rodzin, rozwód, sieroctwo.

Drugiego dnia w Ośrodku Kultury Chrześcijańskiej prelekcję wygłosił Piotr Wajs na temat *Święci i błogosławieni Diecezji Opolskiej*. Prelekcji towarzyszyła prezentacja multimedialna przybliżająca sylwetki i dokonania osób wyniesionych na ołtarze oraz ukazująca pomniki i miejsca związane z ich pobytem i działalnością.

W XIII wieku świętością życia na wyniesienie na ołtarze zasłużyli głównie członkowie święto-

bliwej rodziny Odrowążów z Kamienia Śląskiego, a więc św. Jacek, błogosławiona Bronisława i błogosławiony Czesław. W tym wieku żył i działał również Herman Niemiec. Kolejne stulecia były pod tym względem znacznie mniej bogate. W Nysie w XIX wieku działała błogosławiona Maria Luiza Merkert – elżbietanka. Wiek XX przyniósł nową falę prześladowań ludzi Kościoła. Ofiarami hitleryzmu wyniesionymi na ołtarze byli: błogosławiony Józef Cebula – kapłan, który poniósł śmierć męczeńską w obozie Mauthausen w 1941 roku, oraz błogosławieni o. Alojzy Liguda i Emil Szramek, zamordowani w Dachau.

Podczas Dni w bocznej nawie kościoła parafialnego pw. św. Wawrzyńca Opolski Okręg Stowarzyszenia przygotował wystawę biogramów opolskich świętych i błogosławionych.

Uroczystym momentem było ogłoszenie już po raz czwarty tytułu Krzewiciel Kultury Chrześcijańskiej Ziemi Strzeleckiej. W tym roku otrzymali go Aleksander Kropielnicki i Marek Urban.

Część artystyczną wypełnili dwaj gimnazjaliści z Jemielnicy – Robert Wycisło i Daniel Kanas, którzy grali na organach i gitarze. Dziewczęta z

jest dodatkowa katecheza dla dzieci i młodzieży, w której biorą udział całe rodziny. Wypełniamy w ten sposób wskazania „Adhortacji Apostolskiej Familiaris Consortia” Ojca Świętego Jana Pawła II do Biskupów, Kapłanów i Wiernych całego kościoła katolickiego o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym.

Konkurs przygotowuje dzieci i młodzież do życia małżeńskiego i rodzinnego.

Organizatorami byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Lubaczowie Zespół Młodych, Stowarzyszenie Spadkobierców Polskich Komendantów II Wojny Światowej, Okręg Lubaczowski oraz Poradnictwo Rodzinne przy Parafii Św. Stanisława w Lubaczowie.

**J.ŁOBOS**

\* \* \*

Do Lubaczowskiej Konkatedry – Matki Bożej Łaskawej i Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia w Lubaczowie przybyli pielgrzymi z Oddziału w Lesku. Pielgrzymom przewodniczył ich opiekun duchowy ks. proboszcz Mieczysław Bąk oraz przewodnicząca oddziału, Romana Myszkał.



Pielgrzymi z Leska w katedrze Lubaczowskiej

parafialnej scholi zaśpiewały kilka pieśni religijnych.

Był również burmistrz miasta Tadeusz Goc i przewodniczący Rady Okręgu w Opolu Tadeusz Staszczak. W niedzielę był czynny kiermasz wydawnictwa Świętego Krzyża z Opola. Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończyła Msza św. wieczorna w kościele św. Wawrzyńca.

**STANISŁAW TUBEK**

## Oddział Okręgowy w Rzeszowie Lubaczów

XVII Powiatowy Konkursu Literacko-Plastyczny im. bł. Karoliny Kózki dla dzieci i młodzieży. Myślą wiodącą w organizowaniu konkursu

Pielgrzymów przywitał ks. dziekan Andrzej Stopyra, asystent Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lubaczowie. Po powitaniu ks. dziekan przedstawił krótką historię Obrazu Matki Bożej Łaskawej, przed którym król Jan Kazimierz składał Śluby Lwowskie. W swoim przemówieniu nakreślił też historię naszego kościoła oraz biskupów lwowskich „wygnańców”, którzy po wojnie nie mogli przebywać w swojej diecezji lwowskiej i byli w Lubaczowie, gdzie są pochowani w kryptach kościoła konkatedralnego.

Po wspólnej modlitwie różańcowej za ojczyznę i o pokój na świecie, której przewodniczył ks. Mieczysław Bąk, odbyło się zwiedzanie krypt kościoła konkatedralnego, gdzie są pochowani biskupi: Ma-

rian Rechowicz, bp Jan Nowicki i kardynał Władysław Rubin, a później pielgrzymi udali się na mały poczęstunek, skąd wyruszyli w dalszą zaplanowaną trasę.

**J.ŁOBOS**

\*\*\*

Tradycją Oddziału jest modlitwa w rocznicę zamordowania mieszkańców Lubaczowa i okolic w lesie Niwki k. Lubaczowa. W imieniu księdza dziekana Andrzeja Stopyry, asystenta kościelnego „Civitas Christiana” w Lubaczowie, nabożeństwu i całej uroczystości przewodniczył ks. Stanisław Książek, wikariusz parafii konkatedralnej.

Uroczystość rozpoczęła Drogą Krzyżową w alei prowadzącej do zbiorowej mogiły pomordowanych w lesie Niwki. Rozważania na temat ciężkiej i niebezpiecznej pracy księży będących w obozach koncentracyjnych, którzy narażali życie dla bliźnich, idąc do nich z posługą duszpasterską, prowadzili ks. Stanisław Książek, ks. Zbigniew Przewrocki, ks. Lesław Hypiak oraz klerycy, Paweł Kubiszyn i Paweł Gawda. W Drodze Krzyżowej brały udział poczty sztandarowe ze Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych – oddział Lubaczów, Poczta Sztandarowa Urzędu Miasta Lubaczów, Gminy Lubaczów, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Zespołu Placówek Imienia Jana Pawła II oraz poszczególne delegacje:

wicestarosta Powiatu Lubaczów, Krzysztof Szpyt, przewodniczący Rady Powiatu Lubaczów, Zdzisław Cioch, burmistrz Miasta Lubaczów, Jerzy Zając, zastępca burmistrza Miasta Lubaczów, Janusz Szaj, sekretarz Urzędu Gminy Lubaczów, Mariusz Pieróg, prezes Związku Kombatanów RP i BW Politycznych por. Jan Tkacz, Jednostka Wojskowa „Strzelec” z Zespołu Szkół im. Jana Pawła II, oraz delegacje stowarzyszeń i miejscowej ludności.

Po Drodze Krzyżowej głos zabrał burmistrz miasta, Jerzy Zając, który zwrócił uwagę na potrzebę zwiększenia dbałości o ojczyznę oraz przekazywaniu młodemu pokoleniu prawdziwej historii i dbania o miejsca pamięci narodowej. Po przemówieniu delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów. Następnie została odprawiona polowa Msza Święta, której przewodniczył ks. Stanisław Książek, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Lesław Hypiak. Przed błogosławieństwem przewodniczący zgromadzenia liturgicznego ks. Stanisław podziękował za modlitwę, obecność i pamięć ofiarowaną tym, o których pamiętaliśmy w intencji Mszy Świętej.

**J.ŁOBOS**

## Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Od 19 listopada 2008 roku w Galerii Nowa trwa wystawa prac fotograficznych ks. Krzysztofa Jończyka *Oblicze przemijania*.



Ks. Krzysztof Jończyk z gośćmi wernisazu w Galerii Nowa w Rypinie

Fot. E. Rogowski

Ks. Krzysztof Jończyk, wikariusz Parafii św. Stanisława Kostki w Rypinie, to rodowity płocczanin, który tworzy kreacje teatralne, gra na gitarze, pisze wiersze i fotografuje. Ma w swoim dorobku literackim kilka tomików poezji. Ten charyzmatyczny kapłan zgromadził na wernisazu około 80 osób, wśród których byli młodzi ludzie związani z ks. Jończykiem od wielu lat (w tym przyjaciele z Bydgoszczy).

Nie zabrakło miłośników sztuki z Rypina i okolicznych miejscowości, a także władz samorządowych reprezentowanych przez przewodniczącego Rady Miasta Rypina dr. Piotra Gałkowskiego, radnych Ewy Molińskiej i Hanny Pawlak.

Dużą radość autorowi prac oraz organizatorowi wernisazu sprawiła obecność dyrektora Zespołu Szkół nr 2 im. Unii Europejskiej i współpracowników ks. Krzysztofa z tej szkoły.

Wystawę odwiedzają grupy szkolne, które poza refleksją dotyczącą inspiracji, techniki eksponowanych prac, dowiadują się o twórcach regionu związanych z Galerią Nowa.

**ZENOBIA ROGOWSKA**

\*\*\*

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Rypinie oddało hołd zasłużonemu dla kultury europejskiej poecie, pisarzowi, krytykowi literackiemu, a także znakomitemu tłumaczowi na język angielski m.in. twórcy Karola Wojtyły i „Tryptyku Rzymskiego” Jana Pawła II – Jerzemu Pietrkiewiczowi. To patron Ośrodka Kultury Dobrzyńskiej przy rypińskim oddziale.

26 października 2008 roku minęła I rocznica śmierci profesora, który zmarł w Londynie, a 17 listopada pierwsza rocznica pogrzebu, który odbył się w Polsce na ziemi dobrzyńskiej, w Sanktuarium Matki Bożej w Skępem i w Szpitalu Górnym, gdzie jest grobowiec rodziny Jerzego Pietrkiewicza.

Obchodom towarzyszyła Msza św. w Parafii św. Stanisława Kostki w Rypinie za duszę Jerzego Pietrkiewicza, w której wzięli udział członkowie rypińskiego oddziału.

Następnego dnia odbyła się VII edycja Konkursu Poezji Dobrzyńskiej im. Jerzego Pietrkiewicza z udziałem dzieci i młodzieży szkół podstawowych i gimnazjum z Rypina, Borzymina, Nadroża i Nowego Kobrzyńca, przygotowana przez Ośrodek Kultury Dobrzyńskiej.

Bractwo Literackie KS „CCH” w Rypinie zaprezentowało montaż słowno-muzyczny z cyklu *Idę do Ciebie, Panie – Poetyckie Zaduszki Pietrkiewiczowskie* poświęcone poezji patrona Ośrodka Kultury Dobrzyńskiej, a także laureata I edycji Nagrody im. Ks. Czesława Lissowskiego – Jerzemu Pietrkiewiczowi – w odrestaurowanym kościele św. Barbary w Rypinie. Uwieńczeniem obchodów był *Wieczór wspomnień* z prezentacją wydawnictwa – biografii Jerzego Pietrkiewicza *Koryfeusz dobrej Ziemi*, którego autorem i wydawcą jest historyk regionalny, prof. Mirosław Krajewski.

Podczas wieczoru wystąpili laureaci konkursu recytatorskiego: Mateusz Zaleskiwicz z Rypina i Marika Brokos z Nadroża, a poeci: Jan Jagodziński z Golubia-Dobrzyńca i Bogdan Balcerowicz z Rypina odczytali swoje wiersze dedykowane Jerzemu Pietrkiewiczowi. Natomiast Cezariusz Papiernik z Warszawy, Zenobia Rogowska i Magdalena Fejdowska z Chelmicy Dużej dopełnili wspomnienia o Jerzym Pietrkiewicz.

**ZENOBIA ROGOWSKA**

## Oddział Okręgowy w Szczecinie Szczecinek

VIII Dzień Papieski i 30. rocznicę wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową uczczono wystawą prac malarskich Janiny Nowalińskiej. Był to debiut młodej, utalentowanej mieszkanki Szczecinka. Cykl osiemnastu obrazów poświęconych Ojcu Świętemu nosi tytuł *Liczyć na Ciebie, Ojcze*.

Inspiracją dla artystki była poezja Jana Pawła II. Pod jej wpływem zrodził się pomysł stworzenia w formie malarskiej własnych doznań i przeżyć.

Obrazy zostały namalowane temperą na specjalnym papierze. Przedstawiają osoby, które w pewien sposób spotkały na swojej drodze Jana Pawła II. Uderza w nich wyjątkowa, wręcz fotograficzna dbałość o szczegóły i kolorystykę.

Niewielka sala wystawowa nie była w stanie pomieścić zwiedzających, wśród których gościł ks. Andrzej Targosz, proboszcz parafii pw. św. Rozalii i były seminarzysta biskupa Wojtyły.

Uroczystości towarzyszył występ uczennicy Szkoły Muzycznej. Wspólnie odśpiewano *Barkę*.

**KRYSZYNA CZAJKA-OPANOWICZ**

## Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Zary

30 listopada przewodniczący zarządu żarskiego oddziału Stowarzyszenia, Piotr Jankowiak przekazał dzieło pięciu rzeźbiarzy – figury Pięciu Braci Męczenników Międzyrzeckich proboszczowi parafii pw. Wniebowzięcia NMP ks. Tadeuszowi Dobrudzkiemu. Ksiądz bp Adam Dyczkowski poświęcił rzeźby Pięciu Braci zwanych Międzyrzeckimi: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak, Krystyn. Głosząc Słowo Boże wśród Słowian na prośbę Bolesława Chrobrego w 1003 roku ponieśli śmierć męczeńską. W odpowiedzi na szerzący się



Ks. bp Adam Dyczkowski odbiera Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

kult zamordowanych papież Jan XVIII już w rok po ich śmierci polecił włączyć braci w poczet męczenników. Przez wieki pamięć o nich nie zaginęła. W 1965 roku Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński uznał oficjalność kultu Męczenników w Międzyrzeczu, by już w rok później potwierdzić nadanie patronatu świętych Pięciu Braci Międzyrzeczkich dla Ordynariatu Gorzowskiego.

Jan Paweł II podczas jednej ze swoich pielgrzymek, w homilii wygłoszonej w Gorzowie Wielkopolskim, przy budującym się kościele pw. Pierwszych Męczenników Polski powiedział: „(...) Wspólnota Wasza ma za swoich patronów Męczenników, którzy obok św. Wojciecha – są najstarszymi świadkami Chrystusa na ziemi polskiej. (...) Ich śmierć męczeńska, obok św. Wojciecha, stoi niejako na progu milenium chrześcijaństwa”.

Ważne jest ratowanie pamięci o Pierwszych Świętych Męczennikach Polski, poprzez projekt rzeźbiarski, bo jak podkreślał ks. dr Grzegorz Chojnacki, w kazaniu podczas Mszy św. poprzedzającej przekazanie figur, potrzebne są wzory do naśladowania.

Współtwórcą i pomysłodawcą projektu rzeźbiarskiego jest przewodniczący zarządu Okręgu Stowarzyszenia w Żarach, Piotr Jankowiak. Realizacja doszła do skutku dzięki współpracy społeczności i władz lokalnych.

Podczas Mszy św. pod przewodnictwem ks. bp. Adama Dyczkowskiego, Karol Irmiler, wiceprzewodniczący Rady Głównej KS „CCH”, wyraził podziękowanie za wieloletnią współpracę z hierarchą Kościoła w Zielonej Górze, co umożliwiła świeckim aktywnie uczestnictwo w różnych obszarach życia

społecznego, a Stowarzyszeniu rozwój i budowanie jego autorytetu i pozycji w społeczeństwie.

Zgodnie z uchwałą Rady Głównej KS „CCH” ks. bp Adam Dyczkowski został uhonorowany Złotą Odznaką Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ksiądz biskup otrzymując medal, powiedział: „(...) Jeżeli chodzi o ilość katolików w narodzie, to jesteśmy w czołówce wszystkich państw (Europy). Statystyki przeprowadzane w Polsce (...) od 1945 roku wykazują, że ponad 90% Polaków uważa się za wierzących (...) i tego inne kraje mogłyby nam pozazdrościć. Natomiast jeśli chodzi o czynne zaangażowanie (...), to jest o wiele gorzej (...). Dlatego tak cenne w Kościele jest zaangażowanie katolików w działalność stowarzyszeń. Gorąco chciałbym Wam za to podziękować (...), bo tylko wspólnymi siłami możemy ten świat uczynić lepszym”.

RENATA KUPREL

## Zespół Młodych

21–23 listopada 2008 roku młodzież Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w ramach rewizyty spotkała się z młodzieżą ze Starej Lubowni w Słowacji. Młodzież ze Słowacji była bardzo zainteresowana działalnością Stowarzyszenia i jego programem.

21 listopada odbyło się spotkanie integracyjne i wspólna kolacja. Miła atmosfera sprzyjała bliższemu poznaniu się i rozmowie o dalszej współpracy. Misję Stowarzyszenia zaprezentował dyrektor Oddziału Okręgowego w Krakowie, Stanisław Pażucha. Młodzież z „Civitas Christiana” przedstawiła swoją działalność w Stowarzyszeniu, wspomniano Międzynarodowe Dni Młodzieży zorganizowane we wrześniu 2008 roku, w których brała udział grupa młodzieży ze Słowacji. Rozmawiano o roli katolików świeckich w kreowaniu kultury chrześcijańskiej, porównywano sytuacje w Polsce i Unii Europejskiej, rozmawiano o kulturze lokalnej, zwyczajach i tradycjach.

W kolejnym dniu zwiedzano okoliczne zabytki. W Rużbach, miejscowości położonej na wschodnich zboczach Magury Spiskiej, znanej z uzdrowiska i leczniczych ciepłych źródeł, zwiedzano Kościół z II połowy XVII wieku z cudownym barokowym wnętrzem oraz Biały Dom, zbudowany na trawertynowych skałach, największe na Słowacji jezioro, które jest kraterem o średnicy 20 metrów i głębokości 3 metrów. W Kieżmarku zwiedzono zamek wybudowany przez Zapolyów, a później użytkowany przez Thokolych, Muzeum Starych Samochodów, kościół katolicki z najstarszą renesansową dzwonnica. Wieczorem zwiedzano zamek w Starej Lubowni.

Ostatniego dnia po porannej Mszy św. uczestnicy spotkania przybyli do Czerwonego Klasztoru. Zwiedzono klasztor, wymieniono się drobnymi upominkami. Po wspólnym obiedzie wszyscy z żalem się rozstali.

MONIKA KORPAK



Rzeźby Pięciu Braci Męczenników międzyrzeczkich

Fot. ks. Tomasz Gierasimczyk

## Nasz Głos

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) [naszglos.rm@civitaschristiana.pl](mailto:naszglos.rm@civitaschristiana.pl), Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) [guevara\\_ng@civitaschristiana.pl](mailto:guevara_ng@civitaschristiana.pl), Łukasz Kobeszko [kobeszko\\_ng@civitaschristiana.pl](mailto:kobeszko_ng@civitaschristiana.pl) oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie), [Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.](mailto:Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.</a></p></div><div data-bbox=)

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

# Oplatek środowiska Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Spółki Inco-Veritas z udziałem abp. Kazimierza Nycza

17 grudnia w Górze Kalwarii Abp Kazimierz Nycz, metropolita warszawski uczestniczył w spotkaniu opłatkowym pracowników Spółki Inco-Veritas i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ksiądz arcybiskup w towarzystwie przedstawicieli Spółki Inco-Veritas i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zwiedził zakład. Po zwiedzeniu fabryki nastąpił czas opłatkowego spotkania, wspólnej modlitwy i życzeń. Abp Nycz w słowie skierowanym do uczestników spotkania złożył życzenia świąteczne oraz podziękował pracownikom za zaproszenie i za wspólnie spędzenie czasu w przyjemnej, niemalże rodzinnej atmosferze.



# magazyn **Familia**

MIESIĘCZNIK WSPÓŁCZESNEJ RODZINY



**KOLEJNY  
NUMER**  
już w sprzedaży

prenumerata roczna  
**11 numerów**

**60 zł**

Szukaj w parafii,  
kioskach  
i salonach  
EMPIK

[www.magazynfamilia.pl](http://www.magazynfamilia.pl)

## W numerze styczniowym:

- **Sztuka kochania po katolicku** wg ojca Ksawerego Knotza
- **Radosław Pazura i Dorota Chotecka-Pazura** opowiadają o swoim nawróceniu
- **Jerzy Stuhr** i jego rodzinne korzenie
- **Przemoc w szkole**. Czy można uchronić przed nią nasze dzieci?

**A także...** zakładamy własną firmę, praktyczne porady dotyczące zdrowia i urody, solidna porcja propozycji kulinarnych Beaty Lipov oraz relacja z wyprawy podopiecznych Anny Dymnej na Kilimandżaro.



Edycja Świętego Pawła  
ul. Św. Pawła 13/15  
42-221 Częstochowa

Zamówienia:

prenumerata@magazynfamilia.pl tel. 034 372 34 41, 034 362 06 89, fax 034 362 09 89  
numer konta: BZ WBK o/Częstochowa, 91 1090 0000 0001 0885 6138 z dopiskiem: prenumerata **Magazyn Familia**